

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F.**

15 LISTOPADA 1964
NOVEMBRE

Nr 46 (370)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



PIERWSZE PO WOJNIE GAUDEAMUS WŚRÓD HUKU ARMAT — str. 6
GOTOWI BYLI WSZYSCY ODDAĆ ŻYCIE ZA POLSKĘ — str. 11

Zaloga polskiego jachtu „Joseph Conrad” stoczyła walkę z morskim żywiołem na Bałtyku (fotoreportaż na str. 23)

La Baltique parfois se déchaine. Le „Joseph Conrad” en a fait l'expérience

FP 2373



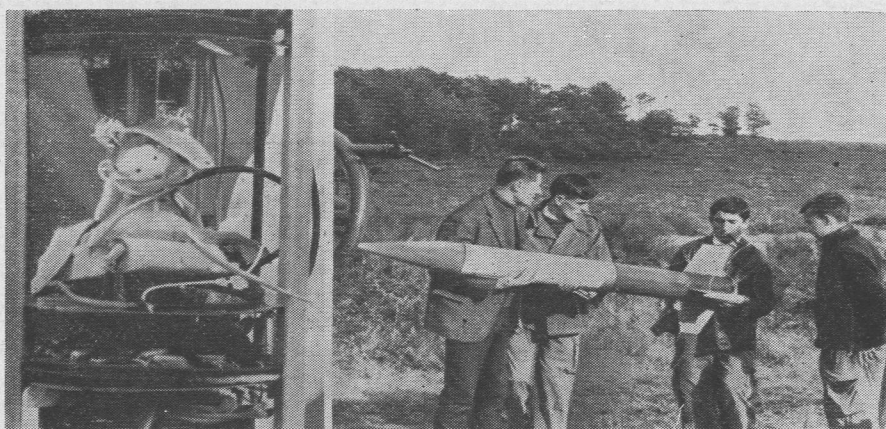
W Warszawie zapoznano publiczność z projektem zabudowy wyspy Tronchetto w Wenecji, który na międzynarodowym konkursie otrzymał I nagrodę. Na zdjęciu: projektanci, inżynierowie: Kalina Eibl, Zdzisław Hryniak, Janusz Matyjaszkiewicz, Stanisław Michałowski i prof. Wacław Ostrowski



Wszystkie drogi wiodą przez Warszawę. Na Placu Zamkowym zatrzymał się właśnie autobus wiozący do Moskwy wycieczkę pracowników fabryki mebli z angielskiego miasta High Wycombe. Anglicy przy okazji zwiedzili stolicę Polski



Architekt Joseph Kupper z Kolonii zaprojektował stumetrowy budynek mieszkalny złożony z 250 jednorodzinnych domków. Na szczycie tej „piramidy” domków zaprojektowano sklepy i pomieszczenia wypoczynkowe. Architekt koloński opatentował swój projekt. Na zdjęciu widzimy makietę „wielkiego domu z małych domków”



Grupa uczniów z liceów paryskich skonstruowała i wystrzeliła w przestrzeń rakietę „Antigone” z dwiema białymi myszkami na „pokładzie” (na zdjęciu po lewej widoczne w „kabinie”). Rakietę znaleziono w odległości około 2 kilometrów od miejsca wystąpienia, zarytą na głębokość 1 metra w ziemię. Myszki niestety, nie przetrzymały trudów tej „kosmicznej podróży”



Ten młody norweski fotograf postanowił sfotografować z najbliższej odległości dziko żyjącego głuszca. Poszukiwał obiektu swego zainteresowania bardzo długo, aż tu nagle pewnego razu wspaniały kogut sam stanął dosłownie „oko w oko” z obiektywem aparatu fotografa, z czego skorzystał również jego kolega wykonując to zdjęcie (wyżej)



Te dwie tajemnicze, zaskakujące postaci, to aktorzy grający rolę członków Świętej Inkwizycji w nowym polskim filmie Wojciecha Hasa, realizowanym wg powieści Jana Potockiego pt. „Rękopis znaleziony w Sarragossie”

Popularna Claudia Cardinale w nowej roli w filmie włoskim pt. „Vaghe stelle dell'Orsa”. Poniżej jedna ze scen tego filmu. Kręci go obecnie w Toskanii znany reżyser Luchino Visconti



Paryscy policjanci próbują nowy typ pałeczki do regulowania ruchem ulicznym. Pałeczka świeci się i jest doskonale widoczna w nocy. Cała służba ruchu otrzyma takie świecące pałeczki

Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

▲ A Varsovie — présentation du projet qui a valu à un groupe d'architectes polonais le 1-er prix du concours pour l'aménagement de l'île de Tronchetto à Venise.

▲ Claudia Cardinale dans le nouveau film de Visconti „Vaghe stelle dell'Orsa”.

▲ Bâton lumineux pour les agents parisiens.

▲ Tous les chemins mènent par... Varsovie, tout au moins pour de nombreuses excursions en autocars.

▲ Des lycéens parisiens ont lancé la fusée „Antigone”. Deux souris blanches n'ont pas survécu à l'expérience quand même réussie.

▲ Jolanta Modio, 18 ans, premier amour de Mastroianni dans „Casanova 70”.

▲ Toutes les ruses restaient vaines, lorsqu'un jour ce farouche coq de bruyère se planta devant l'objectif du patient photographe norvégien et devant celui... du photo-reporter.

▲ Joseph Kupper, architecte de Cologne, a breveté son projet d'un immeuble-tour de 100 mètres, formé d'une superposition de 250 maisons individuelles.

▲ Wojciech Has tourne „Le Manuscrit trouvé à Saragosse” d'après un roman polonais du XVIII-e siècle, écrit en français par Jan Potocki. Voici deux représentants de la Sainte-Inquisition en cacoules.

▲ Exposition canine internationale à Prague. Voici le plus beau des bergers afghans.



Ta młoda aktorka 18-letnia Jolanta Modio gra rolę „pierwszej miłości” Marcello Mastroianniego w jego nowym filmie „Casanova 70”. Na zdjęciu: aktorka w swoim mieszkaniu

W Pradze odbyła się Międzynarodowa Wystawa Psów, w której uczestniczyło 1800 psów z 11 krajów Europy. Zwycięzcy praskiej wystawy psów rasowych otrzymali tytuły „praskich Championów”. Na zdjęciu: zwycięzca w kategorii afgańskich owczarków



NOWY POMNIK WIELKIEJ UCZONEJ MARII SKŁODOWSKIEJ-CURIE STANĄŁ W DZIELNICY UNIWERSYTECKIEJ W LUBLINIE

Centralnym punktem obchodzonego 23 października br. jubileuszu 20-lecia utworzenia przez Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego pierwszej w odrodzonej Polsce wyższej uczelni była uroczystość inauguracji roku akademickiego Uniwersytetu imienia Marii Skłodowskiej-Curie oraz odsłonięcie pomnika patronki Uniwersytetu.

W sali lubelskiego teatru im. J. Osterwy zajęły miejsca wybitne osobistości, a wśród nich przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab, delegacje naukowców z Niemiec, Węgier, Włoch i ZSRR, a także z innych uczelni Kraju oraz delegacje młodzieży akademickiej. Rektor uczelni-jubilatki prof. dr Grzegorz L. Seidler powitał przybyłych i omówił historyczne znaczenie powołania przed 20 laty w wyzwolonym Lublinie pierwszej polskiej wyższej uczelni oraz jej współczesną rolę jako poważnego ośrodka naukowo-badawczego służącego potrzebom wschodnich rejonów Polski.

Przewodniczący Rady Państwa Edward Ochab przekazując uczelni, jej profesorom, studiującej młodzieży najlepsze życzenia

w imieniu najwyższych władz państwowych oświadczył, m.in.:

„Uniwersytet lubelski nosi imię wielkiej uczzonej i wielkiej Polki Marii Skłodowskiej-Curie, której pomnik zostaje dziś w Lublinie odsłonięty. Nauka w służbie człowieka, narodu, pokoju — oto idee, którym przez całe swoje trudne życie służyła Maria Skłodowska-Curie. Jej postać i jej życie — to piękny wzór, który powinniśmy zagrzewać serca ambitnej młodzieży tej uczelni”.

Po odznaczeniu zasłużonych profesorów i pracowników naukowych wysokimi odznaczeniami państwowymi oraz uroczystym ślubowaniu 700 studentów I roku studiów, zwiedzano miasteczko uniwersyteckie. Jest ono jednym z największych i najładniejszych w Kraju.

W godzinach popołudniowych na centralnym placu dzielnicy uniwersyteckiej dokonano aktu odsłonięcia pomnika Marii Skłodowskiej-Curie (na zdjęciu po prawej). Ta 4,5 metrowej wysokości statua uczzonej jest dziełem znanego artysty-rzeźbiarza Mariana Koniecznego, autora znanego pomnika Bohaterów Warszawy.



DELEGACJA STOWARZYSZENIA „ODRA-NYSA” WIZYTOWAŁA POLSKIE ZIEMIE ZACHODNIE Nigdzie w Europie nie buduje się tak wiele



Na zdjęciu: delegacja Stowarzyszenia Odry i Nysy podczas spotkania z działaczami Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich i Północnych. Pierwszy od lewej (tyłem) sekretarz TRZZ — dr Piłichowski, trzeci z lewej p. Baum, obok p. Grojnowski i p. Skrobek, dalej (w środku) Antoni Olcha — znany pisarz, autor kilku książek o Polonii południowo-amerykańskiej, z prawej w środku p. Myszka.

DO FRANCJI powróciła czteroosobowa delegacja Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie, która bawiła w Polsce dla zapoznania się z osiągnięciami dokonanymi w ostatnich latach na polskich ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich. W skład delegacji wchodził: pp. Michał Grojnowski, Anatol Skrobek, Józef Baum i Józef Myszka. Wszyscy czterej zwiedzali już polskie ziemie zachodnie kilka lat temu,

mieli więc tym razem okazję do porównań i stwierdzenia tempa oraz kierunków rozwoju tej części Polski i zorientowania się na miejscu, bezpośrednio u źródła, o aktualnym stanie ich zagospodarowania, problemach demograficznych, życiu kulturalnym itp.

Objazd terenów nadodrzańskich delegacji zaczęli od Szczecina, gdzie m.in. złożyli wizytę w Domu Dziecka, ufundowanym przez Stowarzyszenie Odra-Nysa, potem odwiedzili Kołobrzeg, Kosza-

lin i Gdańsk, a następnie bawili na Górnym Śląsku — w Katowicach, Gliwicach, Zabrze, Bytomiu i Opolu, a stamtąd udali się do Wałbrzyska, Turoszowa i Wrocławia. Po drodze poznali jeszcze szereg mniejszych miast, miasteczek i wsi, rozmawiali z przedstawicielami ludności, reemigrantami z Francji, młodzieżą akademicką, nauczycielami, Technikami, robotnikami, działaczami różnych organizacji społecznych.

Po zakończeniu podróży w Warszawie podzielili się swymi wrażeniami z grupą działaczy Towarzystwa Rozwoju Ziemi Zachodnich i Północnych, stwierdzając m.in., że zmiany, jakich naród polski dokonał w ostatnich latach na terenach nadodrzańskich są zdumiewające. Wiele miast, które jeszcze przed kilku laty leżały w ruinach, zostało odbudowanych, pulsuje w nich ruchliwe życie.

Nigdzie w Europie tyle się nie buduje, co właśnie na tych terenach — stwierdzili delegaci. Nigdzie poza tym ludność nie wydaje się tak młoda i pełna zapału, jak właśnie tu, na polskich ziemiach zachodnich. I choć tu tejsi Polacy mają jeszcze — jak sami mówią — wiele do zrobienia, to ich obecne osiągnięcia zasługują na najwyższe uznanie.

POLSKO-BELGIJSKA WSPÓŁPRACA KULTURALNA

W Brukseli zakończyła obrady mieszana komisja polsko-belgijska, która na podstawie układu kulturalnego podpisanego 9 grudnia 1963 r. w Warszawie ustaliła program współpracy obu stron w dziedzinie wymiany kulturalnej i naukowej na lata 1965—1966.

Program ten — jak wiadomo — obejmuje wymianę stypendystów, pracowników naukowych i profesorów, zwłaszcza w dziedzinie techniki, jak również pedagogów, muzyków, plastyków, filmowców i dziennikarzy. Przewidziana jest ponadto wymiana wystaw i wzajemny udział przedstawicieli obu stron w ważniejszych imprezach naukowych i artystycznych, organizowanych w obu krajach.

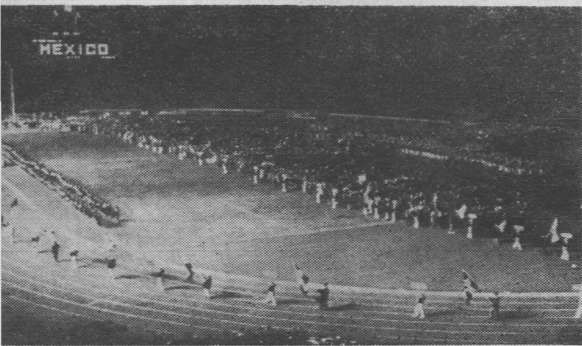
Protokół podpisany przez ambasadora H. Bireckiego, dyrektora departamentu współpracy kulturalnej i naukowej MSZ oraz przez J. Graulsa — ministra pełnomocnego w belgijskim MSZ ustala plan realizacji umowy kulturalnej polsko-belgijskiej, a także zakres współpracy naukowej na najbliższy okres.

1944 LOMMEL 1964

W 20 rocznicę wyzwolenia Belgii na cmentarzu żołnierzy polskich w Lommel odbyła się wzruszająca uroczystość poświęcona pamięci poległych Polaków. Wzięli w niej liczny udział Polacy i Belgowie, a wśród nich szereg osobistości (sprawozdanie z uroczystości zamieściliśmy w poprzednim numerze w wydaniu belgijskim „Tygodnika Polskiego”). Na zdjęciach kompania honorowa przed pomnikiem oraz grupa wybitnych osobistości belgijskich i polskich



PO TOKIO — MEKSYK



W dniach Olimpiady i po jej zakończeniu wpłynęły pod adresem naszej redakcji w Paryżu dalsze wpłaty na rzecz Polskiego Funduszu Olimpijskiego. Pan. W. z Paryża (zgodnie z życzeniem nazwisko zastrzeżone zostało do wiadomości redakcji) wpłacił 10 franków, a p. S. z departamentu Aube — 50 franków. Równocześnie pani Czak z Boulogne przekazała na rzecz Polskiego Komitetu Olimpijskiego kwotę 550 złotych, którą zdeponowała w Warszawie powracając z wycieczki po Polsce.

Suma wpłacona dotychczas przez naszych Czytelników na konto Polskiego Komitetu Olimpijskiego pomogła w pewnym stopniu do wysłania odpowiednio licznej ekipy sportowców polskich do Tokio. Polscy olimpijczycy wiedzą o wpłatach naszych Rodaków i dlatego jedną z pierwszych kart przesłali z Tokio pod adresem naszej redakcji (zamieściliśmy ją w numerze z 1 listopada).

XVIII Olimpiada w Tokio została zakończona, ale pieniądze nadal są potrzebne Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu. Wielkie sukcesy polskich sportowców w Tokio — 23 medale, które przy prawie stu startujących krajach postawiły Polskę wśród potęg sportowych świata, są wynikiem pracy, hartu i talentu polskiej młodzieży sportowej, a także społeczeństwa w Kraju, jego władz i polskiego Wychodźstwa, które walczyło przyczyniło się swą materialną pomocą do wysłania dość licznej ekipy.

Następna Olimpiada, XIX z kolei, odbędzie się — jak wiadomo — w Meksyku, a więc znowu na odległym kontynencie. Składki, które dziś kwitujemy, Polski Komitet Olimpijski przeznaczyci już na przygotowanie wyjazdu polskiej reprezentacji do Meksyku, który nastąpi za 4 lata. Tym samym znów nasi Czytelnicy otwierają swymi skromnymi wpłatami nową listę: Na Meksyk! Zbiórkę przed Olimpiadą w Tokio zaczęliśmy stosunkowo późno, dopiero w 1963 roku. Rozpoczynając już obecnie zbiórkę na rzecz udziału

Polski na Olimpiadzie w Meksyku, zbierzemy na pewno fundusz większy niż dotychczas i ułatwimy Polskiemu Komitetowi Olimpijskiemu wysłanie jeszcze liczniejszej i jeszcze lepiej przygotowanej ekspedycji.

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI SKŁADA PODZIĘKOWANIE RODAKOM Z BELGII ZA WPŁATY NA FUNDUSZ OLIMPIJSKI

Polski Komitet Olimpijski przesłał pod adresem Koła Polskiego Stronnictwa Ludowego w Zwartbergu (Limburgia) list, w którym potwierdza wpłatę 5.390 fr. b. na Fundusz Olimpijski i składa serdeczne podziękowanie Zarządowi Koła za ceną inicjatywę zbiórki oraz wszystkim członkom Koła, szczególnie osobom wymienionym w wykazie ofiarodawców, za finansowe poparcie akcji Polskiego Funduszu Olimpijskiego.

„Z uwagi na to, że nie dysponujemy bezpośrednimi adresami ofiarodawców — czytamy w liście — pozwalamy sobie na Wasze ręce przesłać nasze podziękowania z jednoczesną uprzejmą prośbą o taska-

we przekazanie tych podziękowań tym wszystkim, którzy przyczynili się do powiększenia Polskiego Funduszu Olimpijskiego”.

Do listu Polski Komitet Olimpijski dołączył 40 odznak srebrnych Polskiego Funduszu Olimpijskiego oraz 25 albumów „Na olimpijskim szlaku” z prośbą o przekazanie tych odznak i albumów osobom figurującym na liście zbiorkowej.

Koło w Zwartberg otrzymało również specjalny medal pamiątkowy oraz dyplom honorowy za poparcie dla polskiego sportu i olimpijskiej ekipy polskich sportowców, która odniosła tak piękny sukces na Olimpiadzie w Tokio.

„Pasażerka” Munk zginął w wypadku samochodowym i filmu swego nie dokończył. Prezentacji polskiego filmu we Francji patronuje federacja b. więźniów politycznych.

Pierwsza projekcja „Pasażerki” odbyła się w salonach Ambasady PRL w Paryżu i połączona była z cocktailem. Ambasador Polski w Paryżu p. Jan Druto przedstawił zebranym, wśród których było obecnych wiele znanych osobistości ze świata filmu, teatru, radia, telewizji i prasy, interpretatorkę głównej roli, znaną artystkę polską p. Aleksandrę Śląską (na zdjęciu poniżej w jednej ze scen filmu).



Film wywarł na zebranych bardzo duże wrażenie. Podkreślano jego wysokie walory artystyczne i moralne.

*

UWAGA! Film „La Passagère” można wypożyczyć zwracając się do „Studio de l'Etoile”, Paris 17-ème, rue Troyon.

KALENDARZ POLONII na 1965 rok

Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną wydało nowy, bogato ilustrowany Kalendarz Polonii na rok 1965.

Na 215 stronach tego cennego i nieodwzajemnego dla każdego Polaka na obczyźnie wydawnictwa znajduje się wiele interesujących pozycji o Polsce współczesnej, o jej życiu gospodarczym, kulturalnym i społecznym, i wielkich fabrykach, o miastach i szpitalach, o sporcie i wsi polskiej oraz wiele innych ciekawych opracowań.

Na łamach Kalendarza znajdujemy kilka pozycji poświęconych specjalnie stolicy Polski Warszawie, która w przyszłym roku obchodzi 700-lecie istnienia i 20-lecie wyzwolenia spod okupacji hitlerowskiej. W Kalendarzu zamieszczono wiersze najwybitniejszych polskich poetów a także obszerną informację o VII Międzynarodowym

Konkursie Chopinowskim, który odbędzie się na początku przyszłego roku. Znajdujemy również zabawny kącik humoru, polskie przepisy kulinarne i wiele innych ciekawostek.

Kalendarz zamawiać można w Towarzystwie Łączności z Polonią Zagraniczną: Warszawa, ul. Bracka 5.

WYJAŚNIENIE

W artykule Witolda Zechentera zatytułowanym Avenue des Polonais (zamieściliśmy ten artykuł w numerze 44 z 1 listopada br.) opuszczenie znaku drukarskiego spowodowało przykry błąd, sprawiający wrażenie, że autor i redakcja nie znają Paryża. Odpowiedni fragment powinien brzmieć: „Avenue des Polonais znajduje się na Cimetière Montmartre — przy Père-Lachaise — jednym z najbardziej znanych cmentarzy paryskich”, co oznacza, że Montmartre i Père-Lachaise są najbardziej znanymi cmentarzami Paryża, a leżą oczywiście w różnych częściach miasta.

LE COMPTE DE CHÉQUES

B. N. C. I.

est exempt de tous frais

LILLE

85, Rue Nationale.

Tél.: 57.18.14

AUCHEL, BETHUNE, BRUAY,
BULLY, CARVIN, DOUAI,
LENS, NOEUX - les - MINES

KRYTYKOM POD ROZWAGĘ

CHOCIAŻ DO KOŃCA ROKU pozostało jeszcze kilka tygodni w większości europejskich krajów bilansuje się już kończący się rok pod względem turystycznym. Omawia się, ilu przyjęto zagranicznych wycieczkowiczów, ile na tym zarobiono, jaką pozycję zajmują dochody z tego tytułu w budżetach państw itp. Równocześnie ocenia się atrakcyjność poszczególnych krajów, ich zagospodarowanie turystyczne, poziom usług, porównuje warunki, ceny, możliwości itp. W uwagach na ten temat, nie omija się i Polski, do której z każdym rokiem wyjeżdża w celach krajoznawczych i wypoczynkowych coraz więcej osób.

Największy przypływ zagranicznych turystów, a co za tym idzie i dochodów, notują Włochy, Hiszpania i Grecja. Znaczny zjazd gości do tych krajów i duże dochody są w pierwszym rzędzie wynikiem ich przyrodzonych i historycznych warunków; położenia geograficznego, klimatu, niemal zawsze dobrej pogody w okresie wakacyjnym oraz bogactwa zabytków z dawnych epok. Wszystko to sprzyja bardzo rozwojowi międzynarodowej turystyki. Ale cechą nowocześniejszej turystyki jest dążenie do możliwie najszerszego poznania świata, a więc nie tylko modnych i rozreklamowanych krajów. Stąd też znaczny wzrost zagranicznych wycieczkowiczów w Skandynawii, Irlandii, Holandii, Czechosłowacji, na Węgrzech, w Rumunii czy w Polsce.

Oceną warunków turystycznych w Polsce, jak i jej dalszych możliwości w tej dziedzinie, zajmuje

się również w dość szerokim zakresie prasa polonijna w różnych krajach, a także obce radiostacje w swych polskich programach. Tematykę tę podejmują publicyści mający w tej dziedzinie spore doświadczenie, a również i tacy, którzy Polski współczesnej nie znają w ogóle. Nie przeszkadza im to w wypowiedzianiu pozornie autorytatywnych sądów, krytycznych uwag i udzielaniu rzekomo dobrych rad, jak Polska powinna postępować, by zdobyć poprzez turystykę równie wysokie dochody jak inne kraje.

Polska niewątpliwie ma wcale znaczne walory turystyczne — zarówno od strony przyrody — jeziora, puszcze i częściowo góry, jak i od strony zabytków oraz współczesności. W miarę swych możliwości bogactwa te stara się udostępnić dla międzynarodowego ruchu turystycznego. Wspomniani wyżej eksperci krytykują jednak, że możliwości te są za małe, że w Polsce jest niewiele hoteli, moteli, campingów, stacji obsługi itp. i że Polska jakoby zaniedbała inwestycje w tej dziedzinie. I rzeczywiście w Polsce wciąż jeszcze za mało jest hoteli i innych nieodzownych urządzeń do obsługi szeroko zakrojonego międzynarodowego ruchu wycieczkowego. Czy jednak można mówić o zaniedbaniach?

Trochę zastanowienia i spojrzenia wstecz. W Polsce po wojnie wszystko było przecież potrzebne naraz, równocześnie, a więc odbudowa miast, miasteczek i wsi, dróg kolejowych i kołowych, budowa fabryk i wszelkiego typu warsztatów, szkół, uczelni technicznych i uniwersytetów, elektrowni, był potrzebny inwentarz dla rolników, ubrania i buty

dla milionów obywateli, sanatoria, szpitale i opieka nad tymi, co wyszli wprawdzie z obozów i więzień, ale ze zniszczonym zdrowiem. Były potrzebne kina, teatry i instrumenty muzyczne, drukarnie, papiernie, zeszyty i książki, ratowanie zabytków, hotele i domy wycieczkowe, wozy chłopskie i wagony kolejowe, itd. Trzeba było budować, produkować, organizować i urządzić niemal wszystko w najszerszym tego słowa znaczeniu. Ale robiąc wszystko, trzeba było myśleć o jakiejś hierarchii potrzeb. I nadal ta hierarchia musi obowiązywać. Wciąż bowiem wiele jest jeszcze do zrobienia. A więc ważniejsze było najpierw budowanie domów mieszkalnych niż domów wycieczkowych; odbudowa mostów i dróg oraz zelektryfikowanie głównych linii kolejowych aniżeli masowe wzniesienie hoteli dla celów turystycznych; budowa szpitali i szkół niż tworzenie atrakcyjnych ośrodków wypoczynkowych itp. Nie znaczy to jednak, by i tymi w danej chwili mniej ważnymi obiektami nie zajmowano się w ogóle. Budowano je w granicach możliwości, a możliwości te z natury rzeczy musiały być skromniejsze niż potrzeby. Poza tym sama dziedzina turystyki jest inwestycyjnie szeroka i dość złożona. Wymaga przecież nie tylko hoteli, ale i komunikacji, szlaków turystycznych, przystani, różnego rodzaju pojazdów, kolejek i wyciągów linowych, wystaw, galerii, pomieszczeń dla zbiorów, udostępnienia zabytków itp. I tu trzeba powiedzieć, że zajmowano się wszystkim po trochu, równoległe, dając oczywiście pierwszeństwo sprawom hierarchicznie pilniejszym, oraz tym, które służąc turystyce łączą się równocześnie z jakimś ogólnymi potrzebami. I zrobiono wcale dużo, choć wciąż jeszcze za mało, by móc stworzyć idealne warunki dla bardzo masowego ruchu międzynarodowego. Tego jednak zapalczywi i złośliwi krytycy nie dostrzegają, bo po prostu nie chcą dostrzegać.

KTO POMOŻE PANU PAWŁOWI MAIKOWI?

TE OBRAZY GODNE SĄ WYSTAWIENIA

PIERWSZE NOTATKI recenzentów o tym artyście Polaku pojawiły się w prasie paryskiej we wrześniu i październiku 1922 roku. Autor jednej z nich — znany krytyk Henri Puvis de Chavannes pisał: „niektóre prace młodego polskiego malarza — Pawła Maika — odznaczają się prawdziwą oryginalnością i dużą siłą ekspresji...”

Paweł Maik jest dziś 70-letnim mężczyzną, który nieprzerwanie kontynuuje swoje malarstwo. Mieszka od 1913 roku w tym samym domu, w XV dzielnicy Paryża. Dom wart jest specjalnej wzmianki. Kiedyś, jeszcze przed Maikiem, mieszkali w nim Picasso, Léger i inni artyści, których nazwiska stały się sławne w świecie. Mowa jest o „La Ruche”, gdzie ponad pół wieku temu ogniskowało się życie licznej grupy niezamożnych malarzy i rzeźbiarzy.

O swojej kilkudziesięcioletniej pracy poświęconej malarstwu Maik mówi z prostotą: chciało mi się po prostu zawsze malować...!

Oglądając płótna artysty nie można nie odnieść wrażenia, że powstawały one rzeczywiście z potrzeby twórczej, że żaden z jego obrazów nie był obliczony na sezonowy efekt i handlową koniunkturę.

Po pierwszych latach poszukiwań Maik odnalazł swój własny, oryginalny sposób malowania, któremu pozostaje wierny. Posługując się fantastyką, imaginacją — jakże bogatą i kolorystyczną — artysta mówi o sprawach realnych, związanych ze współczesnością ziemskiego świata. Oto jego dwie ostatnie kompozycje: „L'Entente” i „L'Heure du danger”: — nad światem wiszą niebezpieczeństwa, ludzkość musi szukać dróg do zgody i porozumienia.

Twórczy warsztat techniczny artysty jest solidny, oparty na szkole i doświadczeniach dawnych mistrzów. Pan Maik gruntuje i przygotowuje sam surowe płótna według tych samych metod i tajników, które poznawał i studiował jeszcze w pierwszym ćwierćwieczu na paryskiej „Ecole des Beaux Arts”.

Pan Maik jest malarzem z prawdziwego zdarzenia, jest artystą, który swoimi obrazami udowadnia, że ma coś do powiedzenia. To nie budzi wątpliwości. Może jednak skromność osobista, może inne powody sprawiają, że żyje trochę w zapomnieniu... A szkoda, bo warto, żeby jego obrazy doczekały się większej wystawy w jednej z paryskich galerii. Czy znajdzie się ktoś, kto zainteresuje się i pomoże jednemu z najstarszych polskich malarzy w Paryżu?

Pan Paweł Maik z żoną przed tak niegdyś sławną „La Ruche”



Pierwszą pasją miłego pana Maika jest oczywiście malarstwo, drugą — gra na wiolonczeli...

DEPUIS 1913, Paweł Maik, habite le même immeuble du XV-e arrondissement. Il a eu pour voisins Picasso, Léger et bien d'autres artistes célèbres, puisqu'il s'agit de „la Ruche”. Paweł Maik est lui-même peintre. La critique remarquait l'originalité et la force d'expres-

sion de ses oeuvres dès 1922. Depuis, il paraît être un peu oublié. Pourtant, à visiter son atelier, à contempler la richesse et le coloris de ses tableaux, à admirer la fertilité de l'imagination de cet artiste de 70 ans, on a envie de revoir le vernissage d'une exposition Maik... Espérons en avoir bientôt l'occasion.

Artysta przy sztalugach kończy jedną ze swych ostatnich, ciekawych i barwnych kompozycji



PIERWSZE W WOLNEJ POLSCE

GAUDEAMUS
WSRÓD HUKU ARMAT

„Była 7 rano i jeszcze zupełnie ciemno, kiedy wszedłem na salę wypełnioną po brzegi młodzieżą. Byliśmy wszyscy w mundurach i wszyscy w płaszczach, bo w oknach mocno uszkodzonego budynku brakowało szyb. Jedynym oświetleniem sali była świeca, ciągle gasnąca wskutek przeciągu i ciągle na nowo zapalana przez dyżurnego studenta. Przyjąłem raport, kazałem dać „spocznij“, zawołałem „czołem koledzy“, usłyszałem gromkie „czołem obywatelu majorze“ i... rozpocząłem wykład“.

(Ze wspomnień
prof. Tadeusza Kielanowskiego)



Najstarszy woźny pan Władysław Mazurek pełni swe funkcje na Uniwersytecie do dnia dzisiejszego

„...pochodzę z Wołynia. Przed wojną skończyłem 4 klasy gimnazjum w Krzemieńcu. Potem uczyłem się w Chełmie i Mielcu. W 1942 roku poszedłem do „lasu“. Byłem w Batalionach Chłopskich i Armii Ludowej. Jestem trzykrotnie ranny. Proszę o przyjęcie na wydział lekarski. Świadectwo maturalne dostarczę w ciągu sześciu miesięcy...“

„...Urodziłem się w Gdyni. Do wybuchu wojny chodziłem do gimnazjum polskiego w Gdańsku. Potem znalazłem się we Lwowie. Jestem podporucznikiem w Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Nie mam żadnych dokumentów ze szkół na Wybrzeżu. Dostarczę je, gdy tylko Gdańsk zostanie wyzwolony...“

„...jeśli z uniwersytetem nie jest „lipa“ proszę o przyjęcie na wydział rolny. Pochodzę z Warszawy. Nie mam żadnego dokumentu. Za wszystko co piszę ręczę na razie słowem honoru...“



W prezydium podczas inauguracji pierwszego w historii Lublina roku akademickiego w 1944 r. zasiedli (od lewej) K. Strawiński, H. Raabe i J. Domaniewski

TAKICH PODAŃ napływały setki. Najczęściej bez załączników, których brak dzisiaj z miejsca eliminuje kandydata na studenta. Inne to były jednak czasy. Na wyzwolonym skrawku Polski zbierali się wszyscy, których wojna rzuciła w różne strony świata. Chcieli się uczyć, aby móc zastąpić tych, którzy tysiącami ginęli w hitlerowskich katorżnicach. Ciągnęli do Lublina wynędzniali, obszarpani, bez grosza w kieszeni.

Uniwersytetu jeszcze wtedy nie było. Myślała o nim jedynie grupka zapaleńców na czele z prof. dr Henrykiem Raabe, który w tym czasie pełnił funkcję kierownika wydziału szkół wyższych resortu oświaty Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego.

W małym pokoiku w gmachu biblioteki Łopacińskich, gdzie urzędował, zbierali się nieliczni naukowcy, którzy po wielu perypetiach docierali do Lublina. Ich grono coraz bardziej się powiększało. Prof. Raabe witał wszystkich bardzo serdecznie i obdarzał największym dobrem jakie miał — bezpłatnymi bonami do stołówki pocztowców.

Niejako w nagrodę za to przebywający w Lublinie profesorowie przygotowali dla mieszkańców cykl wykładów uniwersyteckich. Od 12 września 1944 r. odbywały się one w budynku gimnazjum im. Zamojskiego przy ul. Ogrodowej. Duża aula ani razu nie mogła pomieścić wszystkich słuchaczy. To powodzenie wykładów przemawiało za koniecznością organizowania prawdziwego uniwersytetu. Drugim, znacznie ważniejszym argumentem była potrzeba natychmiastowego uzupełnienia kadry fachowej i specjalistycznej, szczególnie w dziedzinie medycyny, pedagogiki, biologii, chemii, matematyki.

Naukowcy nie poprzestali na dyskusjach. Przekonani o słuszności projektu przygotowali specjalny wniosek, który przedłożono KRN i PKWN. 23 października 1944 roku PKWN wniosek ten zatwierdził jednogłośnie. W opublikowanym dekreście uczelnia otrzymała imię Marii Curie-Skłodowskiej. Na początek otwarto cztery wydziały: lekarski, rolny, weterynaryjny i przyrodniczy. 9 stycznia 1945 roku utworzono wydział piąty — farmację.

Zarówno dla pierwszego rektora UMCS — prof. dr H. Raabego, jak i innych profesorów: Hirszfelda, Strawińskiego, Parnasa, Wegierki, Lubienieckiego, Biernackiego, Skubiszewskiego, Stelmasiaka — zaczął się okres najtrudniejszy. Pierwsza w Polsce Ludowej uczelnia wyższa borykała się z ogromnymi trudnościami. Brakowało dosłownie wszystkiego. Nie było sal wykładowych, podręczników, gabinetów ćwiczeń, odczynników, książek, ba, niektórzy naukowcy nie mieli w czym iść na wykład. Oto wyjątki z listów rektora Raabego, kierowanych w tym czasie do przewodniczącego PKWN:

„...zwracam się z uprzejmą prośbą — o ile to możliwe — przydzielenia materiału na ubrania oraz zapomogi na wykonanie ubrań dla następujących osób... których stan ubraniowy jest tak fatalny, że uniemożliwia im to występowanie publiczne. Są to: dr Ludwik Hirszfeld, prof. nauki

o odporności na Wydziale Lekarskim Uniwersytetu, znakomity uczyony o sławie wszechświatowej, który przez kilka lat przebywał w ukryciu, posiadane ubranie nie nadaje się do dalszego użytku; dr Janusz Domaniewski — bardzo poważny uczyony, ornitolog, prof. zoologii na Wydziale Przyrodniczym, który nie mając ubrania chodzi w doszczętnie zniszczonym płaszczu; dr Marian Rytel — prof. psychologii na Wydziale Przyrodniczym, chory na gruźlicę, nie ma w ogóle ubrania; Tadeusz Dowiat — sekretarz główny Uniwersytetu i asystent psychologii, zajęty od pierwszych chwil tworzenia się Uniwersytetu przy jego organizacji, mający tak zniszczone ubranie, że jest to bardzo kłopotliwe przy jego zajęciach sekretariackich i przyjmowaniu zapisujących się studentów“.

„...Zwracam się z uprzejmą prośbą do Resortu Gospodarki PKWN o przydzielenie prof. dr Januszowi Domaniewskiemu, zamiast normalnej pary obuwia, o które Resort robi starania — materiału na długie buty. Prośba ta wynika z okoliczności, że prof. Domaniewski ma chore nogi i nosi jedynie długie buty.“

A oto inne listy:

„...Proszę Was uprzejmie — pisał rektor do przewodniczącego PKWN — o przydzielenie Uniwersytetowi 30 sztuk rowerów męskich, które są niezbędne do spraw nauki. Rozdzielimy je pomiędzy

Poniżej: uniwersytecka pracownia chemii ilościowej





Co roku podobne dawnym żakowskim igrom studenckie juwenalia stwarzają karnawałowy nastrój

profesorów i asystentów uczelni. Pomieszczenie UMCS znajdują się w ponad czterdziestu punktach miasta i brak komunikacji ogromnie utrudnia pracę profesorom i asystentom. Jeśli nie otrzymamy rowerów trzeba będzie zawiesić szereg wykładów."

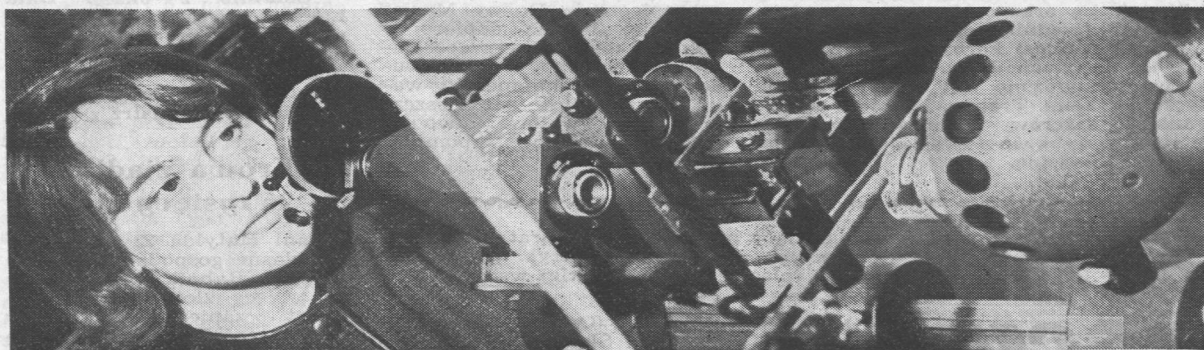
Pierwszy rok pracy Uniwersytetu to okres bezprzykładnego borykania się z trudnościami. Sprawy często drobne urastały do problemów, które mogły rozwiązać jedynie najwyższe władze młodego państwa. Innego wyjścia jednak nie było. Brak pieniędzy i środków materialnych nie pozwalał na należyte zorganizowanie pracy zakładów i klinik. Położenie profesorów i asystentów było często katastrofalne. Oto jak na ten temat pisał do ministra oświaty rektor Raabe:

"...Wśród profesorów i asystentów mamy w tej chwili kilka wypadków gruźlicy, a Uniwersytet pozbawiony środków nie może im przyjąć z żadną pomocą. Liczni asystenci porzucają pracę. Szukają zajęcia w przemyśle bądź w szkolnictwie prywatnym. W tych warunkach dalsza praca Uniwersytetu napotyka olbrzymie trudności, a zorganizowanie dalszych lat wydziałów rolnego, weterynaryjnego, farmaceutycznego, czego domaga się napływająca młodzież, staje się niemożliwe. Prosimy dla tego ponownie o jak najszybsze przedłożenie Radzie Ministrów naszego wniosku o przyznanie nadzwyczajnego kredytu na sumę 2,5 miliona złotych

EN ces journées d'été 1944, sans cesse on entendait tonner l'artillerie. Le front s'était stabilisé à 50 km de Lublin, capitale provisoire de la première parcelle du territoire national libéré. Les transports manquaient, le ravitaillement faisait défaut, l'occupation avait laissé ses séquelles — maladies, destructions, deuils. Et pourtant, l'un des premiers actes du gouvernement provisoire fut en octobre de créer dans cette ville une Université et de lui donner le nom de Marie Curie-Skłodowska. Professeurs et étudiants allaient

soit en guenilles, soit en... uniformes, parfois dépareillés. Le 9 janvier 1945, cinq facultés fonctionnaient déjà, les premiers cours ayant commencé, avant le décret officiel, en août. Logée un peu partout à travers la ville, l'Université comptait alors plus de 800 étudiants — dont 676 en première année. Un an plus tard elle décernait se 110 premiers diplômes. Vingt ans ont passé. L'Université compte aujourd'hui quatre facultés, 64 chaires, 72 laboratoires. Elle a délivré 5 mille diplômes, promu 166 docteurs et 71 professeurs agrégés. Son ancienne faculté de médecine est

devenue Académie, celle d'agriculture — Ecole Supérieure. Une école d'ingénieurs a été récemment créée. Au total, ces quatre établissements d'enseignement supérieur comptent neuf mille étudiants. A côté d'eux fonctionne toujours l'Université Catholique créée en 1919, avec quelque 1500 étudiants, bien plus qu'avant guerre. Autrefois calme bourgade provinciale, Lublin est devenue non seulement une cité industrielle vivante mais un important centre universitaire et culturel.



Przy fotokolorymetrze w pracowni fizyko-chemicznej pracuje studentka UMCS, p. Elżbieta Ulanowska

na front. Również niektórzy profesorowie zostali odwołani do swych formacji wojskowych. Gdy 14 stycznia 1945 r. na uroczystej inauguracji po raz pierwszy w wyzwolonym Kraju i po raz pierwszy w historii Lublina zabrzmiał „Gaudeamus...” — głosem studentów wtórowało drżenie szyb w oknach i łoskot dział znad Wisły, zwiastujący wolność dla całego narodu. Znad Wisły ruszyła kolejna gigantyczna ofensywa. W rok później mury lubelskiej uczelni opuściło pierwszych 110 absolwentów. W tym czasie UMCS miał już 71 profesorów i 201 asystentów. Rektor Raabe miał również w biurku przydział od władz miasta na 17 hektarów ziemi, położonej w zachodnim krańcu Lublina, gdzie miały być wybudowane przyszłe objekty Uniwersytetu, osiedle studenckie, bloki mieszkalne.

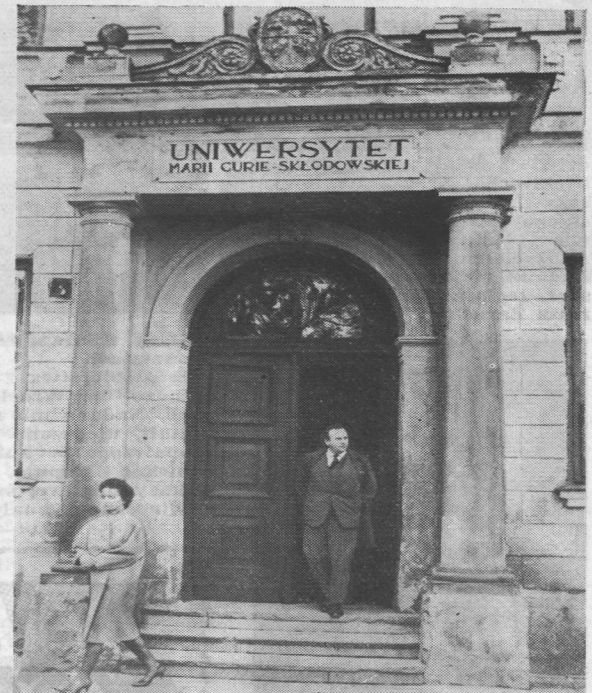
Skończyły się pierwsze dwa „wojenne” lata dla uczelni. Rozpoczął się nowy okres, jakże bujnego rozwoju, zainaugurowany wmurowaniem aktów erekcyjnych pod pierwszy gmach osiedla akademickiego i zespół budynków Wydziału Matematyczno-Chemiczno-Fizycznego. Dzisiaj lubelski ośrodek akademicki zajmuje czołowe miejsce w Kraju. Miasto, które przed trzydziestu laty słynęło z brudnych uliczek i partykularyzmu, wnosi obecnie duży dorobek w naukę Kraju i świata.

Bronisław RĘDZIOCH

*

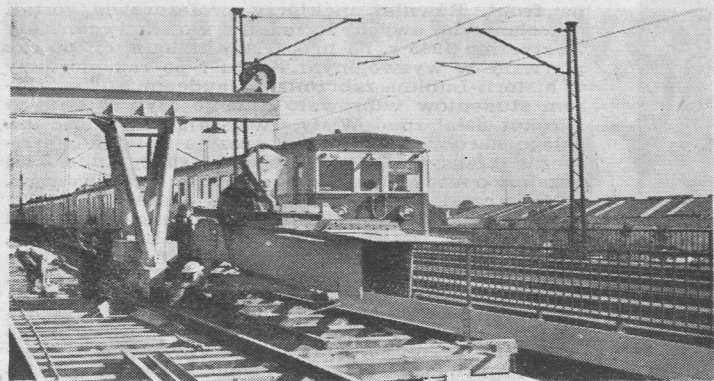
DZIS w Lublinie ponad 10 000 młodych ludzi studiuje w pięciu wyższych uczelniach tego miasta. Przedwojenne tradycje utrzymuje Katolicki Uniwersytet Ludowy mający około 1500 słuchaczy, a pozostałe 9 tysięcy to właśnie założony po wojnie Uniwersytet zwany w skrócie UMCS oraz jego „dzieci”: bo 15 lat temu młoda, 5 lat mająca wtedy uczelnia okazała się za szczupłą na potrzeby tej części Polski, z wydziału lekarskiego powstała Akademia Medyczna, a z rolnego Wyższa Szkoła Rolnicza. 20-letni Uniwersytet ma obok „dzieci” również „wnuki”. Są nimi Punkty Konsultacyjne dla studiujących zaocznie w Rzeszowie i Zamościu. Jest też od niedawna w Lublinie Wieczorowa Szkoła Inżynierska.

Sam UMCS ma dziś 4 wydziały, 64 katedry i 72 zakłady naukowe. Wyszło z niego 5 tysięcy absolwentów, w tym 166 doktorów i 71 habilitantów.



Powyżej: stary gmach rektoratu przy pl. Litewskim





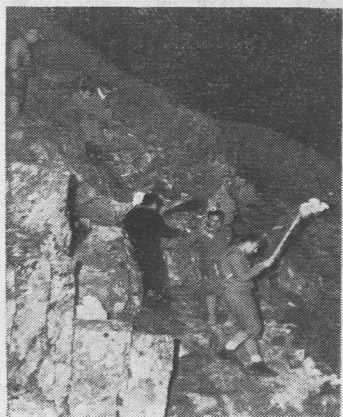
● Nowy most w Stolicy

Od wiosny w Warszawie trwają prace przy budowie nowego mostu kolejowego na Wiśle. Zainstalowane zostały już dwa przęsła, obecnie montuje się trzecie. Zakończenie wszystkich prac montażowych nastąpi w końcu przyszłego roku. Sam most położony jest na ważnej, liczącej ponad 20 kilometrów tzw. linii średnicowej, przebiegającej przez Warszawę z zachodu na wschód. Po założeniu drugiej pary torów można będzie oddzielić ruch podmiejski od dalekobieżnego, co bardzo usprawni komunikację kolejową.

Konstrukcja nowego mostu układana jest na przyczółkach i filarach, które wybudowane zostały już w 1949 r. Dzięki

● Ludzie ze znakiem Błękitnego Krzyża

Wszyscy taternicy i miłośnicy gór znają, szanują i podziwiają ludzi ze znakiem Błękitnego Krzyża na lewym rękawie. To ratownicy Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, którego założycielem i pierwszym naczelnikiem był taternik, pisarz, żeglarz i generał — Mariusz Zaruski.



Zadaniem Pogotowia, jak głosi statut zatwierdzony 29 października 1909 r., „jest poszukiwanie zaginionych turystów i niesienie pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach na obszarze Tatr”.

A powstało ono w Zakopanem w roku 1909 bezpośrednio po wyprawie ratunkowej, której celem było odnalezienie zwłok tragicznie zmarłego w Tatrach Mieczysława Karłowicza. Odtąd zarejestrowano 301.154 interwencje w górach.

Obecnie GOPR zrzesza 40 ratowników zawodowych oraz 400 ratowników-ochotników w 6 grupach: beskidzkiej, bieszczadzkiej, krynickiej, sudeckiej, rabczańskiej i tatrzańskie.

55-lecie święciła ratownicy w Dolinie Chochołowskiej w Tatrach. W dniu swego święta odważni ludzie spod znaku Błękitnego Krzyża otrzymali z całego Kraju telegramy gratulacyjne i słowa podzięk.

temu prowadzone obecnie prace zostały znacznie przyspieszone i zaoszczędzono kilkadziesiąt milionów złotych.

● Karl-Otto Saur kierował budową w Walimiu

Przed kilkoma miesiącami pisaliśmy o odkryciu w Sowich Górach w Walimiu podziemnych urządzeń, budowanych w czasach okupacji. Wiele okoliczności wskazywało na to, że walimskie podziemia były miejscem ewakuacji ośrodka budowy rakiet V-1 i V-2 z Peenmünde. Hitlerowcy zatrudnili tu więźniów obozów koncentracyjnych z wszystkich niemal krajów okupowanej Europy.

W celu wyjaśnienia tajemnic Walimia redakcja warszawskiego „Expressu Wieczornego” zwróciła się do wielu osób, m. in. do przebywającego w USA b. szefa ośrodka w Peenmünde — Waltera von Brauna. Odpowiedział on, że o niczym nie wie. Berlińskiemu dziennikarzowi po trzymiesięcznych poszukiwaniach udało się rzu-

cić światło na tę sprawę. Oto co pisze on w korespondencji dla „Expressu Wieczornego”.

Szukając osób odpowiedzialnych za to, co w latach 1942—1944 działo się w podziemiach obok Walimia nakłamałem się na złożone pod przysięgą zeznania SS-Obergruppenführera i kierownika Głównego Zarządu Gospodarczego SS Oswalda Pohla. Oto co zeznał Pohl:

„Wobec olbrzymich zniszczeń niemieckiego przemysłu lotniczego powstała konieczność przeniesienia zakładów lotniczych do pomieszczeń podziemnych. Budowa tych pomieszczeń, z reguły lokalizowanych w sąsiedztwie obozów koncentracyjnych, podlegała departamentowi technicznemu ministerstwa przemysłu zbrojeniowego, którego dyrektorem był inżynier Karl-Otto Saur. Saurowi podlegało 15 wielkich podziemnych budów m.in. pod Walimiem, której kryptonim brzmiał „Grosse Eule” (Wielka Sowa). Za „Wielką Sowę” Saur otrzymał od Hitlera „Ritterkreuz zum Kriegsverdienstkreuz” (Krzyż Rycerski do wojennego krzyża zasługi)”.

Saur jest więc jednym z odpowiedzialnych za zbrodnie dokonane w Walimiu. Jego ofiary zginęły okrutną śmiercią. A on? Inż. Karl-Otto Saur jest obecnie dobrze sytuowanym właścicielem Biura Technicznego w Monachium — Pullach, mieszczącego się przy Jaiserstrasse 13.

Nie on jeden zresztą zachowuje tajemnicę „Wielkiej Sowy”. Od wiosny 1944 r. budowę podziemnych pomieszczeń dla przemysłu zbrojeniowego koordynował tzw. „Jäger-

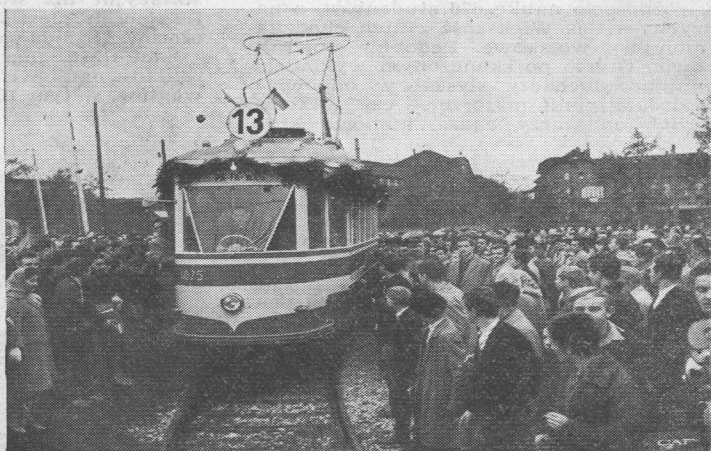
stab”, którego sekretarzem był Saur, szefem — minister zbrojeń Albert Speer (przebywa w więzieniu w Spandau), a zastępcą generał lotnictwa Erhard Milch, który obecnie zajmuje eksponowane stanowisko w zachodniemieckim koncernie Klöcknera.

Są też i inni. Dr Fritz Schmelter, który z okupowanych krajów Europy dostarczał ludzi do przymusowych robót, m.in. do Walimia, jest obecnie prezesem banku przemysłowego we Frankfurcie nad Menem. Xawer Dorsch dyrektor departamentu „Wehrbau” (budownictwo wojskowe) w ministerstwie Speera, hitlerowiec od 1922 roku, jest współwłaścicielem wielkiego biura technicznego „Dorsch-Ghermann”.

Sprawy finansowe przedsięwzięcia „Wielka Sowa” podlegały SS-Hauptsturmführerowi dr Karl-Marie Hettlage, który w rządzie bońskim był wiceministrem finansów a obecnie jest przedstawicielem NRF w Europejskiej Wspólnocie Węgla i Stali.



● Przerobiony tramwaj



Stary tramwaj poddano w warsztatach Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego we Wrocławiu... kucracji. Nadano mu nowoczesny kształt, ulepszono silnik, wóz zaopatrzono w automatycznie chowane stopnie, kierunkowskazy migowe, światła stop, elektryczne sygnały dźwięko-

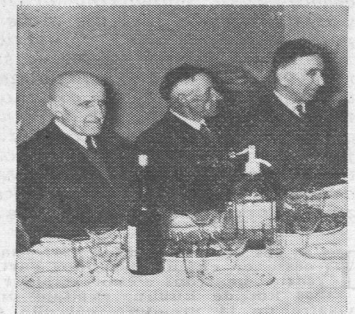
we, automatyczną wycieraczkę oraz system ogrzewający przednią szybę. Motorniczy zamiast korby ma kierownicę samochodową. Wnętrze wozu wyłożone jest dermą i plastikiem. Tramwaj zabiera 80 pasażerów i może rozwinąć szybkość do 70 kilometrów na godzinę.

● Bitwa pod Maciejowicami

Nie myślcie, że napiszemy o klęsce Tadeusza Kościuszki pod Maciejowicami. Bitwa, o której mowa, rozgrywa się współcześnie między zmechanizowaną armią meliorantów a groźnymi wodami Wisły.

Obejmującą około pięć tysięcy hektarów Dolinę Maciejowicką bardzo często nawiedzają powodzie. Lodowe zatory i nadmierne opady przerywają wały ochronne i wody zalewają duże obszary. Od 1961 r. realizuje się plan zabezpieczenia Doliny Maciejowickiej. Jednak dopiero w połowie tego roku prace nabrały większego tempa. Zbudowano wiele kilometrów wału, teraz buduje się jeszcze drugi pas wałów. Powodzie pozostaną tylko wspomnieniem.

● Zasłużony pracownik poczty



Jednym z najstarszych pracowników polskiej poczty jest p. Walenty Milik, naczelnik urzędu w Rykach, opodal Warszawy (na zdjęciu pierwszy z lewej). Przepracował on na tym stanowisku ponad 30 lat.

Ostatnio z okazji Dnia Łącznościowca odbyła się uroczystość wręczenia nagród pieniężnych 6 autorom wyróżnionych prac. Wśród nich znalazł się również p. Walenty Milik, pocztmistrz z Ryk.

● Krowa zjadła... 26 tysięcy złotych

Pani Matylda Z. posiadająca własne gospodarstwo rolne w pow. Rybnik zaoszczędziła 26 tysięcy złotych, które zamiast zanieść do Kasy Oszczędności, przechowywała w woreczku ukrytym w żłobie.

Niedawno jadąc na targ poleciała synowi nakarmić krowę. Syn spełnił polecenie mamy. Po powrocie z miasta pani Matylda Z. znalazła tylko w żłobie skrawki woreczka. Krowa zjadła oszczędności.

● Najdroższa sałatka

Pewien kielecczanin, wracając do domu z podróży nie zastał nikogo z domowników. Był głodny, więc przyrzadził sobie posiłek ze znajdujących w spiżarni zapasów. Pokroił chleb i przyrzadził sałatkę z pomidorów z cebulką. Żona, powróciwszy do domu, zaglądnęła do spiżarni i zemdlała z wrażeń. Okazało się, że głodny małżonek zamiast cebuli wkroił do sałatki...bardzo drogie cebulki tuli-pianów, sprowadzone specjalnie z Belgii. Była to najdroższa ze znanych nam sałatek pomidorowych.

7 dni W SKRÓCIE

zawierający ponad pięćset „boratyniek” — brązowych monet, które ukrył tu jakiś mieszkaniec tej podsieleckiej wsi w czasach Jana Kazimierza.

KOLONIA GOSŁAWICKA (Opolskie) — Idąc po zakupy, pani Anna Sledziona pozostawiła w domu troje dzieci. W czasie zabawy wzniciły one pożar. Płomień dostrzegł milicjant, plutonowy Jerzy Pryt, i z narażeniem życia wyniósł z mieszkania przerażonych chłopców.

KALINOWO (Białostockie) — Duża ta wieś jest jedną z pięciu w województwie, które mają już automatyczną centralę telefoniczną. Wkrótce na Białostoczczyźnie zarejestrowany zostanie czterotysięczny abonent wiejski.

POLKOWICE (Wrocławskie) — Ksiądz biskup Wincenty Urban, sufragan wrocławski, poświęcił nową polichromię w kościele parafialnym oraz wygłosił okolicznościowe przemówienie.

SULECHÓW (Zielonogórskie) — Rolniczy Dom Towarowy zainicjował sprzedaż wysyłkową towarów potrzebnych rolnikom — narzędzi ogrodniczych, sprzętu do koszenia, artykułów skórzaných, artykułów gospodarstwa domowego. Siedem dni po zamówieniu klient otrzymuje wszystko za zaliczeniem pocztowym.

CZESTOCHOWA — Huta szkła „Wyczerpy” nie może nadążyć z dostawą buteleczek, flakonów i innych opakowań dla laboratoriów farmaceutycznych. Przewiduje się więc dalszą rozbudowę zakładu, aby stopniowo doprowadzić do pięciokrotnego zwiększenia produkcji.

ZIELONA GÓRA — W Zakładach Naprawczych Sprzętu Medycznego skonstruowano „sztucznego pacjenta”, małe urządzenie elektryczne, służące do regulacji elektrokardiografów, dotychczas w Kraju nie produkowane.

GLINIK MARIAMPOLSKI (Rzeszowskie) — Najstarsza w Polsce rafineria nafty liczy już 80 lat. Po rozbudowie i unowocześnieniu, specjalizuje się ona w produkcji olejów specjalnych, napędowych i opałowych, parafin, wazelin i paliw silnikowych.

DĘBE (Warszawskie) — Rozpoczęto budowę pierwszego w Kraju technikum hydrologiczno-meteorologicznego, dogodnie usytuowanego, bo w pobliżu zapory wodnej i sztucznego zalewu zegrzyńskiego.

JAWOR (Wrocławskie) — Sto milionów złotych przeznaczono na rozbudowę fabryki narzędzi rolniczych, co pozwoli zwiększyć jej produkcję o około 50 procent.

KAMIENIEC (Warszawskie) — Podczas kopania dołu na ziemniaki, wśród skorup glinianych znaleziono nietknięty garnek

NA PLACU ZAMKOWYM ODŻYŁA DAWNA WARSZAWA

Z PODWAŁA wyjeżdża XVIII-wieczna kareta ze stangretem na koźle i lokajami w liberii i pędzi obok straganów warszawskich przekupek sprzedających wiktuły strojnym gospodyniom i mieszczkom, a o 100 metrów dalej stoi... ogromny tłum ciekawych, przyglądający się pracy ekipy filmowej reżysera Andrzeja Wajdy, przygotowującej kolejne sceny do historycznego filmu pt. „Popioły”, według powieści Stefana Żeromskiego.

Okolice Placu Zamkowego zmieniły na kilkanaście dni swój wygląd. Na tle odbudowanych według dawnych wzorów murów obronnych i kamieniczek Starego Miasta, stanęły stragany i obszerny zajazd, budki szyldwacha miejskiego oraz inne rekwizyty epoki, w której toczy się akcja „Popiołów”. Wybudowano również makietę historycznej studni, przy której rozgrywa się jedna ze scen.

Filmowcy nie musieli „budować” widoków Starego Miasta Warszawy w atelier. Mają je gotowe, dzięki odbudowie z ruin tej części Warszawy ściśle z opisami historycznymi zawartymi w książce Żeromskiego. Musieli tylko nazwozić nieco autentycznego... błota i stert słomy, aby upodobnić wygląd Placu Zamkowego do obrazu z XVIII wieku.

Na zdjęciach po prawej: malownicze sceny z XVIII wieku dziejące się na Placu Zamkowym w Warszawie jesienią 1964 r.



Tygodniowa GAWĘDA

Dyskusja i ludzkie postawy ♦ Mordercy jednego człowieka i ludobójcy ♦ Profesor i wnuczka

Uczestniczyłem w ciekawej dyskusji, chciałbym Wam o niej opowiedzieć. Przedstawiam rozmówców:

1. emerytowany profesor uniwersytetu, humanista, oczywiście starszy pan,

2. jego wnuczka, studentka tegoż uniwersytetu, na którym dawniej wykładał jej dziadek; studiuje na bardzo modnym ostatnio wydziale — biochemii,

3 i 4. małżeństwo adwokatów, oboje około pięćdziesiątki i 5. niżej podpisany.

Temat dyskusji: kara śmierci.

PROFESOR: — Jestem zasadniczym przeciwnikiem kary śmierci, wolałbym, by w żadnym kraju nie było takiej kary. Człowiek nie ma prawa drugiemu odbierać życia, nawet, jeśli ten jest największym przestępcą.

ADWOKAT: — Myślę, że tak krótko nie można stawiać sprawy. Chociaż moim zadaniem jest bronić przestępców, nie zaś oskarżać, sądzę, że w niektórych bardzo jaskrawych wypadkach, gdy mamy do czynienia z jednostką aspołeczną, nie nadającą się do reedukacji, kara śmierci jest konieczna...

STUDENTKA: — ...i może działać odstraszająco wobec innych kandydatów na zbrodniarzy.

ADWOKAT (kobieta): — Sądzę, że kara śmierci powinna być stosowana tylko w zupełnie wyjątkowych wypadkach.

MARIAN: — Jakich?

ADWOKAT (on): — Zdrada kraju...

ADWOKAT (ona): — Morderstwo z premedytacją z niskich pobudek.

STUDENTKA: — Morderstwo w rodzinie, np. matkobójstwo.

PROFESOR: — Katalog zbrodni różnie...

MARIAN: — Proszę państwa, w Niemieckiej Republice Federalnej sprawa, o której dyskutujemy, jest obecnie bardzo głośna. W związku z

jednego człowieka, powinien być powieszony, jeżeli zaś na przykład w Oświęcimiu, jak obecni oskarżeni w procesie frankfurckim — zamordował tysiące ludzi, powinien być bezkarny?

MARIAN: — Takie stanowisko zajmuje „Soldatenzeitung”. Co Pan sądzi o tym, profesorze?

PROFESOR: — Nie jest łatwo odpowiedzieć na Pańskie pytanie. Zbrodnia ludobójstwa nieznana była do ostatniej wojny, to hitlerowcy wprowadzili to nowe pojęcie...

ADWOKAT (ona): — Wymyślili Oświęcimie i wymordowali miliony ludzi. Pojęcie prawne zostało zdefiniowane po tym fakcie.

MARIAN: — Czy wobec takich zbrodni, jakich nie znają ani kodeksy moralne ani kodeksy prawne, mogą się ostać najsłuszniejsze i humanitarne w intencji poglądy na tę sprawę?

PROFESOR: — Oczywiście, sprawa nie jest jednoznaczna. Ale pewne jest, że ci, którzy żądają kary śmierci dla morderców taksówkarzy, a jednocześnie pragną uniewinnić ludobójców, czynią to dla pobudek politycznych; tych samych, które tkwiły u źródła hitleryzmu. Należy ich zdecydowanie potępić.

STUDENTKA: — Tym razem, dziadziu, zgadzam się z Tobą...

Zrelacjonował

MARIAN



Ożywiona wymiana z Węgrami

W fabryce „Tofama” w Toruniu wyprodukowano kompletną aparaturę dla fabryki kwasu siarkowego w Szolnoku (Węgry). Dokumentacja tej aparatury była dziełem katowickiego przedsiębiorstwa „Biprokwas” oraz specjalistów z „Tofamy”. Oprócz fabryki w Toruniu dostawcą urządzeń dla Szolnoku jest przedsiębiorstwo „Montokwas” w Katowicach.

Żywe kontakty z Węgrami utrzymują hutnicy z okręgu krakowskiego. Podkrakowska Nowa Huta rokrocznie eksportuje na Węgry około 30 tysięcy ton wyrobów walcowanych. Nowohucki kombinat i

huta w Dunaujvaros wymieniają systematycznie doświadczenia w zakresie produkcji. W Nowej Hucie odbywają praktyki studenci węgierscy. Współpracuje z Węgrami również huta aluminium w Skawinie, której produkcja oparta jest w około 60% na węgierskim tlenku glinu.

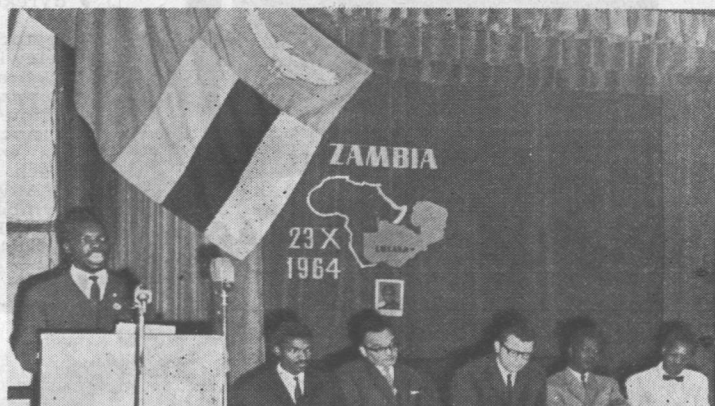
Załoga krajowych zakładów „Azot” przystąpiła do realizowania poważnego zamówienia dla Węgier — wyprodukowania okazałej partii środków owadobójczych — „Trotoksu” i „Metoksu”. Środki te wykorzystywane będą m.in. do zwalczania szkodników na plantacjach winogron.

Studenci Warszawy powitali powstanie Zambii

Brytyjski protektorat w Afryce — Północna Rodezja — stał się w końcu państwem niepodległym państwem i przyjął nazwę ZAMBIA. Kraj ten należał do Wielkiej Brytanii przez ponad 60 lat. Uroczystości związane z uzyskaniem niepodległości odbywały się nie tylko w stolicy Zambii, mieście Lusaka, ale również w Warszawie.

W dniu uzyskania niepodległości przez Północną Rodezję w studenckim Klubie Medyka w Warszawie odbyło się spotka-

nie młodzieży akademickiej zorganizowane przez studentów Zambii, studiujących w Polsce, oraz Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Afrykańskiej. Pod flagą niepodległej Zambii, na której widnieją leżący orzeł na zielonym tle ponad czworobokiem pasów: czerwonego, czarnego i pomarańczowego, spotkali się Polacy i studenci zagraniczni odbywający studia w Warszawie na różnych uczelniach, również Afrykańczycy, wyrażając wspólnie radość z faktu powstania nowego niepodległego państwa w Afryce.





Na zdjęciu: moment zaprzysiężenia wiceprezidenta Lyndona Johnsona na pokładzie samolotu w kilka godzin po zabójstwie Johna Kennedy'ego w dniu 28 listopada 1963 r.

JOHNSONOWI — Tak! GOLDWATEROWI — Nie!

3 listopada Amerykanie dokonali wyboru prezydenta USA. Został nim Lyndon Baines JOHNSON, lat 56, kandydat Partii Demokratycznej. Jego kontrkandydat z ramienia Partii Republikańskiej Barry Moris GOLDWATER, lat 55, poniósł zdecydowaną porażkę. O zwycięstwie Johnsona nie zdecydował ani wiek, ani pochodzenie, czy jakieś szczególne zasługi. Przesądziło jego stanowisko w głównych sprawach polityki zagranicznej i wewnętrznej oraz wyraźne opowiedzenie się za kontynuowaniem polityki Johna KENNEDY'ego.

Ameryka w sposób stanowczy powiedziała Goldwaterowi NIE! Była to odpowiedź na jego niepoczytalny program balansowania na krawędzi wojny, na jego historyczne wypadki przeciwko wszystkiemu co miało najniższy posmak postępu, na jego zapowiedź zerwania stosunków z krajami socjalistycznymi i odrzucania polityki pokojowego współistnienia. Amerykanie wyraźnie powiedzieli, że nie chcą powrotu do polityki z pozycji siły, do groźby atomowej wojny. Ale Goldwater przegrał również jako rzecznik wielkiego kapitału i przeciwnik ingerencji państwa w życie gospodarcze. Amerykanie odrzucili program likwidacji skromnych przeciwcieczy socjalnych i systemu ubezpieczeń, program przeciwny rozbudowie powszechnej ochrony zdrowia, program walki ze związkami zawodowymi i segregacji rasowej.

Wybrany na okres czteroletniej kadencji prezydent Johnson w pierwszym powyborczym przemówieniu wezwał naród amerykański do jedności, potwierdził, że sprawą największej wagi jest „jak nauczyć się żyć razem, jak żyć obok siebie w pokoju”, a także oświadczył, że „gotów jest uczynić wszystko, ażeby zachować pokój na świecie”.

Partia Demokratyczna uzyskała również większość w Senacie i Izbie Reprezentantów Kongresu.

DATY i FAKTY

- ▲ **WYBORY DO LANDSTAGU WIEDNIA** przyniosły zwycięstwo partii socjalistycznej. W Dolnej Austrii wygrała partia Ludowa (OeVP).
- ▲ **KOLEJNE ZWYCIĘSTWO SPD** odnotowano w wyborach komunalnych w Hesji, Palatynacie i Saarze (25.X.).
- ▲ **DROGA NIKOZJA-KYRENIA** została otwarta dla ruchu po przekazaniu jej przez Turków cypryjskich pod kontrolę wojsk ONZ.
- ▲ **KONFERENCJE SOLIDARNOSCI NARODÓW** Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej zapowiedziano na luty 1965 r. (26.X.).
- ▲ **DO 1 GRUDNIA ODRÓCZONO XIX SESJĘ** Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych, poprzednio już przesuniętą na 10 listopada.
- ▲ **REGULARNA WYMIANA INFORMACJI METEOROLOGICZNYCH** między Moskwą a Waszyngtonem została już zapoczątkowana (28.X.).
- ▲ **REAKCYJNY ZAMACH STANU GROZI BOLIWII**, w której dokonano masowych represji i aresztowań strajkujących górników i działaczy postępowych (29.X.).
- ▲ **NAGRODĘ NOBLA W DZIEDZINIE FIZYKI** otrzymali po połowie uczeni radzieccy N. G. Basow i A. M. Prochorow oraz Amerykanin Ch. Townes za podstawowe prace w dziedzinie elektroniki kwantowej, które umożliwiły skonstruowanie maserów i laserów. W dziedzinie chemii nagrodę otrzymała Angielka, prof. Crowfoot-Hodgkin.
- ▲ **RZĄD WILSONA OGŁOSIŁ „BIAŁĄ KSIĘGĘ”** — plan zmniejszenia deficytu w bilansie płatniczym Wielkiej Brytanii. Cło importowe zwiększono o 15%, co dotknie około połowy przywozu z USA i krajów Wspólnego Rynku. Komisja EWG oraz EFTA wezwały Anglię do cofnięcia tych zarządzeń.
- ▲ **DELEGACJE KOMUNISTYCZNYCH PARTII FRANCJI I WŁOCH** odbyły w Moskwie rozmowy z przedstawicielami KC KPZR na temat zmian przeprowadzonych w kierownictwie radzieckim.
- ▲ **MANEWRY DESANTOWE** z udziałem 50 tysięcy żołnierzy amerykańskich i hiszpańskich były największymi ćwiczeniami wojskowymi w Europie zachodniej od zakończenia wojny (30.X.).
- ▲ **NOWY RZĄD W SUDANIE** powstał w wyniku strajku powszechnego ludności. Premierem został El Chalifa, prezydentem pozostał gen. Abbud na skutek kompromisu między Zjednoczonym Frontem Ludowym i siłami zbrojnymi.
- ▲ **KATASTROFALNA POWÓDŹ W JUGOSŁAWII** spowodowała śmierć 15 osób. Straty materialne obliczane są na ponad 560 milionów franków.
- ▲ **MILION WNIOSKÓW O PRZEPUSTKI** złożyli mieszkańcy Berlina zachodniego. 30 października tłumnie odwiedzali rodzinny w drugiej części miasta — stolicy NRD.

- ▲ **CZOMBE UZYSKA NOWE KREDYTY** od Niemiec zachodnich. Posłużą one głównie do finansowania walki przeciwko powstańcom kongijskim.
- ▲ **MALTA I ZAMBIA** zostały przyjęte w poczet członków ONZ jednomyślną uchwałą Rady Bezpieczeństwa.
- ▲ **POROZUMIENIE MIĘDZY INDIA A CEJLODEM** kładzie kres 25-letniemu sporowi. Ponad pół miliona Hindusów opuści wyspę, trzysta tysięcy otrzyma obywatelstwo cejlońskie.
- ▲ **FRANCJA STANIE SIĘ PIERWSZYM PARTNEREM HANDLOWYM ZSRR** w wyniku umowy handlowej na lata 1965-69, przewidującej wzrost obrotów o 70% i wieloletnie kredyty.
- ▲ **PREZYDENT DE GAULLE PRZYJĄŁ BUTEFLIKA**, algierskiego ministra spraw zagranicznych, który mu przekazał poufne pismo od prezydenta Ben Belli (31.X.).
- ▲ **ZNISZCZENIE ZAKAZU PARTII KOMUNISTYCZNEJ** i innych organizacji demokratycznych uchwalili parlament Argentyny. Dekret wymaga jeszcze podpisu prezydenta.
- ▲ **DELEGACJA POLSKA BAWIŁA W ALGERIE** na uroczystościach związanych z 10-leciem rewolucji. Delegacji przewodniczył Zenon Kliszko, członek Biura Politycznego i sekretarz KC PZPR (4.XI.).
- ▲ **ADENAUER SPOTYKA SIĘ Z PREZ. DE GAULLE**, jako wysłannik kanclerza Erharda, aby poprosić o uwzględnienie sytuacji przedwyborczej w Niemczech zachodnich i niealeganie na obniżkę cen artykułów rolnych (11.X.).
- ▲ **KOLEJNYM ETAPEM PODROŻY GORDON-WALKERA**, nowego angielskiego ministra spraw zagranicznych, jest Bonn, gdzie przeprowadzi rozmowy z min. Schroederem (14.X.).

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

WIEŻA DUNAJU

W związku z tegoroczną międzynarodową wystawą w Wiedniu zbudowano wieżę wysokości 265 metrów. Nazwano ją Wieżą Dunaju.

Na poziomie 150 metrów urządzono taras dla zwiedzających, na 161 m kawiarnię i restaurację, które obracają się wokół swoich osi — tak, aby goście mogli oglądać Wiedeń i jego okolice ze wszystkich stron. Dwie windy szybkobieżne obsługują wieżę, która ma własną elektrownię na wypadek awarii sieci miejskiej.

200 TYS. DOLARÓW ODSZKODOWANIA

Przed trybunałem cywilnym w Rzymie toczył się sensacyjny proces, którego głównym bohaterem jest mąż Zofii Loren, znany producent filmowy Carlo Ponti. Ponti żąda od jednego z towarzystw lotniczych odszkodowania w wysokości dwustu tysięcy dolarów za obrażenia poniesione w czasie przelotu samolotem pasażerskim tego towarzystwa z Paryża do Rzymu.

Kronika FRANCUSKA

Przyszłość gospodarki węglowej

Otwarte w gorącym klimacie przed 17-ma miesiącami, nazajutrz po strajku górników, obrady „okrągłego stołu” toczą się nadal, aczkolwiek nie przyciągają już takiej uwagi obserwatorów. Dwa z trzech znajdujących się na porządku dziennym problemów doczekały się już konkretnych propozycji. Chodzi tu o zagadnienia ciężarów socjalnych oraz programu produkcji różnorodnych zagłębi na rok 1970. Trzeci punkt porządku dziennego — przedstawienie zamykaniem kopalń — będzie wymagał jeszcze wielu posiedzeń.

W pierwszej sprawie postanowiono przyznać kopalniom węgla kamiennego subwencje w wysokości

350 milionów franków celem zmniejszenia ciężarów socjalnych, wynikających z modernizacji produkcji, przy jednoczesnym spadku liczby zatrudnionych górników o 45% w okresie między 1947 a 1961 rokiem.

Program produkcji różnorodnych zagłębi węglowych w okresie 1966/1970 został przedstawiony rządowi do zatwierdzenia. W zainteresowanych kołach oczekuje się, że odpowiedź będzie pozytywna. W sugestiach swoich uczestnicy „okrągłego stołu” powołali się na przesłanki zarówno ekonomiczne, jak psychologiczne. Proponują oni ustalenie poziomu wydobycia węgla kamiennego w 1970 r. w granicach od 47,5 do 52,5 miliona ton, co pokrywałoby się w ogólnych zarysach z ustaleniami tzw. „planu Jeanneney”. Produkcja Zagłębia Nord i Pas-de-Calais oscylnałyby między 23 i 25 milionami ton.

Górnicy i rady administracyjne zagłębi są oczywiście zainteresowane, aby rząd przyjął górny pułap. Pozwoliłoby to Zagłębiu Lotaryńskiemu oraz okręgowi Centre-Midi na konsolidację swych pozycji, a rejonowi Nord i Pas-de-Calais na „spokojny odwrót na z góry upatrzone pozycje”.

Tego punktu widzenia nie podziela natomiast ministerstwo finansów. Zwraca ono uwagę na rosnącą konkurencję węgla zagranicznego i ropy naftowej. Ministerstwo finansów nie wyklucza, że francuski przemysł stalowy zechce w większej niż dotychczas mierze szukać za granicą tańszego paliwa. Ze swej strony dyrekcja elektrowni francuskich postanowiła już teraz, że będzie nabywała za granicą opału dla elektrowni, które zostaną wzniesione w nadchodzących latach.

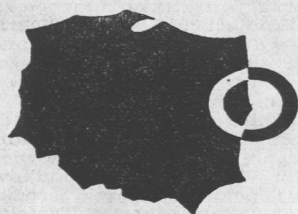
Zagadnienia te zajął się w energetycznej polityce Europejskiej Wspólnoty Węgla i Stali CECA. Dyskusja nad realizacją wspólnej polityki w tej dziedzinie nie wyszła jednak z impasu.

Napoleon sportowcem

Krewki adwokat z Tuluzy François Bouscarbies pozwał do sądu dyrekcję francuskiego radia i telewizji. Zarzuca on tej czcigodnej instytucji, że w toku jednej z emisji telewizyjnych nadawała komentarz i obraz ośmieszający Napoleona I i marszałków cesarstwa. Producent filmu przekształcił bowiem cesarza Francuzów w cyklistę pedałującego na wyścigach w krótkich spodniach.

Adwokat żąda zniszczenia filmu i symbolicznego franka odszkodowania. Kroniki sądowe milczą, czy adwokat pochodzi z Korsyki.

B. M.



POLSCIE CZYTAJCIE CO MIESIĄC W BOGATO ILUSTROWANYM MIESIĘCZNIKU

Nasza
OJCZYZNA

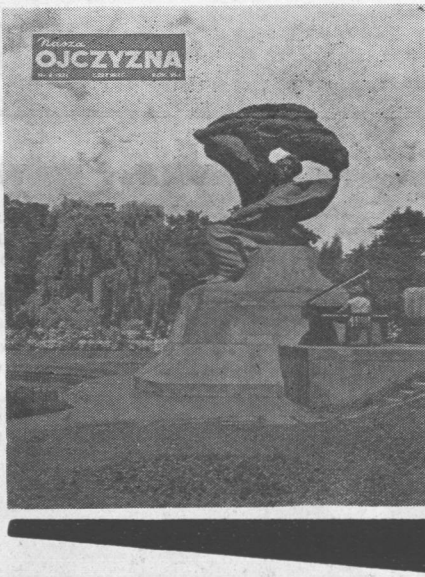
KAŻDY NUMER
PISMA PRZYNOSI:

- reportaże z życia polskich miast i wsi
- fragmenty utworów literackich
- reprodukcje arcydzieł malarstwa polskiego
- wiadomości z życia Polonii zagranicznej
- objaśnienia ilustracji również w języku francuskim

Roczna prenumerata „Naszej Ojczyzny” wynosi tylko 6 F (pocztą lotniczą — 10 F).

WPLATY NA PRENUMERATĘ NALEŻY PRZEKAZYWAĆ NA KONTO: WYDAWNICTWO „POLONIA” NBP, Warszawa VIII O/M-1532-6-238.

za pośrednictwem
BANK POLSKA KASA OPIEKI
23, RUE TAITBOUT, PARIS IX.



JOACHIM LELEWEL urodził się w 1786 r. w Warszawie. Był profesorem historii kolejno w Liceum Krzemienieckim, na Uniwersytecie Wileńskim wreszcie na Uniwersytecie Warszawskim.

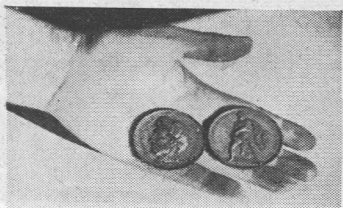
W 1824 r. wykłady jego zostały zawieszane przez władze carskie w obawie, że oddziałują zbyt silnie na młodzież, budząc jej patriotyzm, zwalczając lojalność wobec zaborcy. Lelewel odegrał bardzo wybitną rolę w okresie Powstania Listopadowego 1830—1831 r. Po jego upadku znalazł się poza granicami Kraju. Przez dłuższy czas mieszkał we Francji, a następnie w Brukseli. W 1861 r. przybył do Paryża celem poddania się badaniom lekarskim i tutaj umiera.

Najważniejsze i najwyżej cenione są we Francji prace Lelewela dotyczące numizmatyki średniowiecza, geografii średniowiecznej, historii Litwy i Rusi, a także „Historia Polski” oraz „Historia Polski za Stanisława Augusta”. Był znakomitą erudytą w dziedzinie archeologii, genealogii, geografii, prawoznawstwa, dyplomatyki, wyjątkowym znawcą polskiej broni, strojów i obyczajów.

W Paryżu można znaleźć, zwłaszcza w zbiorach prywatnych, bardzo cenne i rzadkie pamiątki po Lelewelu. Parę spośród nich reproduujemy poniżej. Mało znany jest również przebieg pogrzebu Lelewela w Paryżu, którego opis zamieszczamy.

„NIE MA ANI JEDNEGO ROBOTNIKA, KTÓRY NIE ODDAŁBY ŻYCIA ZA POLSKĘ”

— mówił sto lat temu przedstawiciel Union Ouvrière na pogrzebie Joachima Lelewela



Pamiątkowe medalliony wydane dla uczczenia pamięci Joachima Lelewela we Francji

Postać Joachima Lelewela znana jest we Francji, w przeciwieństwie do Belgii, stosunkowo mało. Działalność społeczna i praca naukowa tego wielkiego patrioty i uczonego nie doczekały się nigdy tak wielkiej popularności, na jaką zasługiwał. A przecież za życia cieszył się Lelewel olbrzymim autorytetem. Składano mu hołdy, jako jednemu z największych Polaków pokolenia Wielkiej Emigracji, stawiano za wzór obywatelskich cnót i mądrości.

Pogrzeb Lelewela był wielką manifestacją patriotyczną, w której wzięli udział liczne rzesze Polaków i Francuzów. Warto przypomnieć przebieg tej uroczystości. Znajdujemy jej opisy oraz teksty przemówień wygłoszonych nad grobem patrioty w trudno dostępnych dzisiaj publikacjach sprzed stu lat z górą.

JOACHIM LELEWEL był w świadomości współczesnych Polaków we Francji i Belgii nie tylko wielkim uczonym, ale także byłym posłem na sejm, ministrem oświaty, członkiem rządu narodowego w Warszawie w okresie powstania 1830 roku. Toteż śmierć jego zasmuciła głęboko całe Wychodźstwo, rzuciła cień żałoby na wszystkie serca polskie i wskrzesiła wspomnienia dni krwi i chwały Listopadowej Insurekcji.

W ostatnim okresie życia Lelewel znalazł schronienie w Brukseli. Rząd Ludwika Filipa odmówił mu prawa pobytu we Francji, uznając jego działalność polityczną za niebezpieczną dla panującego porządku. Jednakże w późniejszych latach, za Napoleona III, zarządzenie to uległo złagodzeniu i polski mąż stanu mógł wyjechać do Paryża. Celem przyjazdu Lelewela do Paryża na wiosnę 1861 r. było poddanie się badaniom lekarskim. Stan jego zdrowia był wówczas już bardzo zły.

Udał się do Maison Municipale de Santé przy rue du Faubourg Saint-Denis, pod nr 200, który należał do p. Du-bois. Jednakże kuracji nie zdążyli lekarze przeprowadzić. 29 maja Lelewel zmarł.

W dwa dni później, 1 czerwca 1861 roku, odbył się pogrzeb. Kondukt wyruszył sprzed domu żałoby i skierował się do kościoła Saint-Vincent-de-Paul. Kościół wypełnił się po brzegi. Po nabożeństwie trumna wyniesiona została przez młodych Polaków na ulicę i długi orszak, za którym ciągnęły się tłumy Polaków i Francuzów, podążył w kierunku cmentarza Montmartre. Pochód otwierała Szkoła Polska — uczniowie już wówczas zasłużonej placówki narodowej z podparyskich Batignolles, wychowani w duchu płomiennego patriotyzmu i zawsze biorący udział we wszystkich świętach polskich. Dużo młodzieży cisnęło się również wokół trumny. Lelewel był w ich oczach upostaciowaniem niezapomnianego porywu narodowego sprzed

trzydziestu laty. Dla nich, którzy marzyli o nowym powstaniu, którzy w dwa lata później tak licznie stawili się w Kraju pod wzniesionymi znów powstańczymi sztandarami, Joachim Lelewel stanowił niedościgniony ideał.

Wśród Polaków znany był demokratyzm Lelewela, jego postępowy program społeczno-ustrojowy dla Polski. Za życia miał bardzo wielu zwolenników ale nie brakowało mu i przeciwników. Po śmierci opłakiwali go wszyscy. Dopiero wówczas, gdy emigracja go straciła, stało się jasne, jak wielkiego posiadała człowieka. „Wszystkie polskie serca go opłakiwały” — pisze jeden z Francuzów, uczestników pogrzebu.

Ponieważ nie miał Lelewel rodziny, za trumną szli Jan Ledóchowski, Leonard Chodźko, pułkownik Guinard i inni znani rodacy oraz Francuzi. Pierwszy przemówił po francusku Ludwik Wołowski, członek Instytutu, dawny reprezentant do Zgromadzenia Narodowego. Przedstawił Lele-



Tablica ku czci Joachima Lelewela z medalionem wmurowana na paryskim domu przy Boulevard Saint-Germain 151

wela jako człowieka, którego ożywiały dwie pasje: miłość ojczyzny i miłość nauki, człowieka, który wcielał wszystkie najszlachetniejsze cnoty starożytnych i który był bożyszczem młodzieży. Po Wołoskim zabrał głos b. poseł na Sejm Jan Ledóchowski.

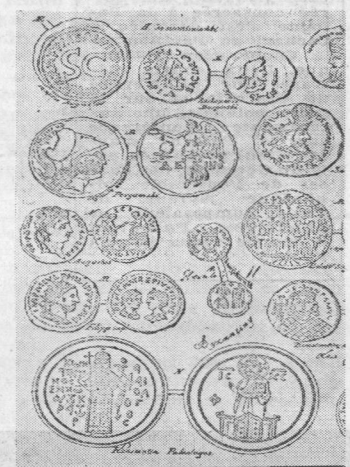
Demokratyzm Lelewela, płomiennie nawoływanie do uwolnienia chłopów od pańszczyzny, przeprowadzenia gruntownych reform społecznych oraz przestrzegania tolerancji religijnej i zwalczania antysemityzmu sprawiły, że na pogrzebie jego miały miejsce dwa wystąpienia, jak na te czasy — niezwykle. Pierwszym z nich było przemówienie rabina Paryża M. Astruca. Młody, elokwentny rabin wyniósł wysoko zasługi i zalety charakteru Lelewela i stwierdził, że udział mas francuskich w pogrzebie zmarłego Polaka jest wyrazem sympatii i hołdu dla jego ojczyzny.

Jeszcze silniejsze wrażenie wywarł swą mową paryski robotnik, przewodniczący Union des Ouvriers du Tour de France, blacharz Chabaud. „Pracując w warsztatach nie możemy orientować się w sprawach dyplomacji — mówił Chabaud. — Możemy jednak głośno powiedzieć tylko to, że w dniu, w którym cesarz Napoleon III rzucił apel o niepodległość Polski, tak jak to uczynił w sprawie niepodległości Włoch, znajdzie masę narodu francuskiego gotowe do wszelkich ofiar. Nie ma ani jednego robotnika francuskiego, który nie oddałby z radością życia za Polskę, gdyż Polska, to jeszcze Francja”.

Słowa te wywołały duże wrażenie.

Ostatnim przemówieniem wygłoszonym nad grobem Lelewela było pożegnanie zmarłego przez pułkownika Karola Różyckiego. Świetny dowódca jazdy, zasłużony w walkach na Wołyniu w powstaniu 1831 r., mówił krótko, prosto, po żołniersku i po polsku. Po jego przemówieniu uroczystość się zakończyła.

GRÓB JOACHIMA LELEWELA znajduje się na cmentarzu Montmartre w Paryżu (Division 13, rangée 1). Ma on formę wysokiego czworokątnego obelisku z krzyżem, bogato ozdobionego. Na fasadzie frontowej znajduje się herb Polski i Litwy, a



Fragment rzadkiego dziś druku pracy Joachima Lelewela z zakresu numizmatyki

poniżej nazwy miejscowości, w których rozegrały się bitwy Powstania Listopadowego: Stoczek, Dobre, Grochów, Wawer i Dęby Wielkie, Iganie, Ostrołęka, Rajgród, Międzyrzec, Warszawa. Grób ten bowiem i obelisk zostały zbudowane dla generała dywizji Antoniego Wronieckiego, zmarłego w Paryżu 3 grudnia 1838 r. Później w tym samym grobie spoczęło kilkunastu innych zasłużonych Polaków. Wśród nich wielu oficerów armii powstańczej: Ogonowski, Szlubowski, Bagiński, Bukiel, Zawirski, Kisielewski, Gołębiowski, Borkowski, Zwarnowski, Grothuz, Tomaszewicz, Janowicz, Bielecki, Wesołowski, Zwierkowski, Jaślikowski. Nazwiska ich wryte zostały na kamiennym obelisku na trzech pozostałych fasadach. Na fasadzie frontowej dodano natomiast jeszcze tablice marmurowe z nazwiskami nuncjusza Antoniego Hiuszniewicza oraz Joachima Lelewela, pochowanego w tym zbiorowym grobowcu, jak już wiemy, 1 czerwca 1861 r.

U dołu, na podstawie cokołu pomnika, znajduje się jeszcze jedna tabliczka z napisem: Jeszcze Polska nie zginęła, póki Bóg na niebie.

Pomnik znajduje się w dość dobrym stanie. Staraniem Komisji nad Grobami Polskimi w Paryżu odnawiany był w latach 1898 i 1911.

Oderwij się od swoich kłopotów, odpocznij

Lektura miesięcznika „POLSKA” także w wydaniu francuskim

„La POLOGNE”

urozmaici

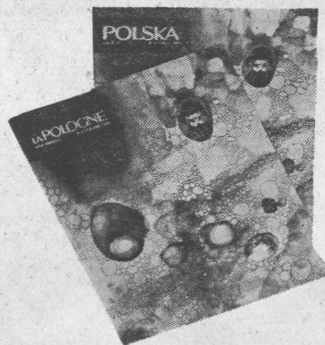
Twój odpoczynek po pracy

Prenumeratę (10 F rocznie)

Przyjmuje we Francji firma

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot, Paris IX-e



- Dużo pięknych i barwnych reprodukcji
- Obszerne informacje o Polsce
- Świetny humor

les Stagiaires POLONAIS de l'ASTEF
vous invitent

à la SOIRÉE
qu'ils donneront au
Pavillon de la Coopération Technique.

61, Avenue du Président Wilson, CACHAN (Seine),
le 24 Octobre, samedi, à 21h.30



Programme:

Film-court métrage sur la Pologne
Danses du folklore polonais
Tombola-surprise
Buffet vodka/
et danses jusqu'à l'aube!!

francs de participation: 2F.

Sur l'initiative des stagiaires polonais de l'Association pour l'organisation des stages de techniciens étrangers dans l'industrie française (ASTEF), une soirée consacrée à la Pologne s'est déroulée à Cachan, au Pavillon de la Coopération Technique. Deux courts métrages sur l'Université de Cracovie et sur le sport polonais, une intéressante conférence sur la Pologne d'aujourd'hui prononcée par le dr Geremek, des danses de l'ensemble folklorique „Syrena” de Paris composaient le programme. Puis tout le monde dansa jusqu'à l'aube.

ZINICJATYWY polskich stażystów ASTEF (Association pour l'organisation des stages de techniciens étrangers dans l'industrie française) odbył się w Pavillon de la Coopération Technique w CACHAN pod Paryżem wieczór poświęcony Polsce. Na program złożyły się dwa filmy krótkometrażowe: o Uniwersytecie Jagiellońskim i sporcie polskim oraz interesująca prelekcja o Polsce współczesnej dr GEREMKA — dyrektora ośrodka kultury polskiej na Sorbonie. Ponadto z wiązaną polskich tańców ludowych wystąpił zespół folklorystyczny „Syrena” z Paryża.

Salę wypełniła szalenie publiczność składająca się głównie ze stażystów ASTEF różnych narodowości. Wśród licznych gości francuskich obecni byli dyr. ROMIEU z Ministerstwa Finansów, p. NAUD — dyrektor ASTEF, p. FAINET — dyrektor Pavillon de la Coopération Technique, p. VILLIERS i p. GIRAUD — przedstawiciele Sekretariatu Lotnictwa Cywilnego, p. COICH — dyrektor Instytutu Rolnictwa i wielu innych.

Przybyło także wielu gości polskich: kierownik Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu — p. dyr. St. BANBUŁA, sekretarz Ambasady PRL — p. ILECZKO, konsul MICKIEWICZ, wicekonsul PICHLA, attaché konsulatu generalnego — p. St. BINIEK i inni.

WIECZÓR POLSKI W ASTEF



Salę w Cachan wypełniło po brzegi ponad 250 osób. Wśród publiczności zasiadło szereg osobistości francuskich i polskich (na zdjęciu po prawej). W programie wieczoru znalazła się m.in. wiązanka polskich tańców wykonana przez zespół ludowy „Syrena” z Paryża (na zdjęciu powyżej).

Impreza odbyła się w miłym nastroju i trwała do rana





ród
ol-
na-
zez
ej).

na



Tańce towarzyskie podczas wieczoru zainaugurowały panie zapraszając na parkiet kierownika Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu dr Stanisława Bańbutę, a także innych biorących udział w imprezie gości



RUE SOLCZAŃSKI W LAON



Zdjęcie M. Solczańskiego z Coëtquidan

Przejeżdżając przez Laon, stolicę departamentu Aisne, wybierają najczęściej główne ulice dolnego miasta, łączące szosę nr 2 z Paryża z Boulevard Pierre Brossolette i dworcem kolejowym. Wjeżdżając po drodze na jedno z największych skrzyżowań, w którym zbiega się pięć arterii miasta, spostrzeże turysta na jednym z narożnych domów tabliczkę z nazwą ulicy: Rue Solczański. Jeśli turysta jest Polakiem, na pewno zainteresuje go ta nazwa. A gdy poświęci trochę czasu i energii, aby dowiedzieć się, kim był człowiek, którego nazwisko upamiętnione zostało tym sposobem w Laon, odkryje jeszcze jedną tragiczną kartę przeszłości. Jeszcze jedno wspomnienie walki i śmierci za Polskę i Francję.

BOHATER nasz był młodym, 37-letnim mężczyzną, gdy Niemcy uderzyli na Francję. Znany był powszechnie w mieście i lubiany. Mieszkał w Laon już od kilku lat. Do dzisiaj mieszka w Laon wdowa po Solczańskim i od niej oraz od drugiego jej męża, p. Szymona Janowskiego dowiedzieć się można wiele.

— Po wybuchu wojny zaciągnął się do Armii Polskiej i wkrótce potem jako żołnierz Brygady Podhalańskiej bił się pod Narwikiem w Norwegii. Po klęsce i kapitulacji wrócił do Laon, ale na krótko. Wyjeżdża do Paryża i tu pierwsze dwa lata okupacji działa w konspiracji. W 1941 r. został aresztowany i wywieziony do obozu w Pitivier. Stamtąd przenieśli go Niemcy do Oświęcimia. Ta podróż do Polski była dla Solczańskiego ostatnią w życiu. 15 kwietnia 1942 roku ginie w hitlerowskim obozie.

Pan Janowski jest również byłym kombatantem ostatniej wojny. W 1940 r. wstąpił do wojska jako ochotnik. Służył w 21 Régiment de Marche des Volontaires Etrangers. Zakończył wojnę ciężką raną i czterema odznaczeniami: Médaille des Engagés Volontaires, Croix des Blessés de Guerre, Croix du Combattant, odznaką departamentalną za udział w walkach na różnych frontach.

Pięć lat spędził w niewoli niemieckiej. Dopiero w 1945 r. wyzwolony został przez 7 armię amerykańską wraz z całą rzeszą jeńców. Było tam w obozie w Bamholde-an-der-Nei 200 Polaków.

Szymon Janowski przechowuje pamiątki po Smolczańskim. Wśród nich medalion i fotografię zrobioną w Coëtquidan. Ale nie tylko rodzina poległego czci jego pamięć. W 1960 r. odbyła się w Laon uroczystość nadania nazw trzydziestu ulicom w nowej dzielnicy miasta i wówczas uczczono pamięć poległego Polaka. „Rue Solczański” — wymawiają mieszkańcy Laon...

Stanisław Janowski odznaczony był czterokrotnie. Dyplom z baretkami orderów oprawiony w ramy wisi na honorowym miejscu w jego mieszkaniu



MAŁY TYGODNIK

 Nr
103


ŻOŁNIERSKO-HARCERSKA PRZYJAŹŃ

Od wielu lat rozwija się w Polsce współpraca między harcerzami i wojskiem. Harcerze otrzymują od oddziałów wojskowych namioty, prosty sprzęt techniczny, korzystają ze środków transportu, uczestniczą w różnych kursach motorowych, spadochronowych, łączności, żeglarstwa itp. Drużyny harcerskie organizują różne imprezy dla żołnierzy odbywających służbę wojskową, biorą udział w róż-

nych uroczystościach poświęconych wojsku i żołnierzom.

Ostatnio w Krakowie drużyny harcerskie podpisały z dowództwem jednej z dywizji powietrzno-desantowych specjalną umowę dotyczącą współpracy harcerzy z żołnierzami. Instruktorzy wojskowi zorganizują dla harcerzy kilka kursów, na których będą oni mogli zdobywać sprawności spadochroniarzy, łącznościowców, pletwonurków, a

nawet lotników. Wyróżniającym się harcerzom przyznane zostanie prawo noszenia czerwonych beretów — zaszczytnej oznaki służbowej żołnierzy wojsk powietrzno-desantowych.

Na zdjęciach: moment podpisywania harcersko-żołnierskiej umowy oraz defilada drużyn harcerskich.

Z notatnika Wujka historyka (5)

Najstarsze polskie legendy historyczne

Trudno określić, kiedy dokładnie powstało państwo polskie. Niestety, nasi przodkowie nie znali wtedy pisma i nie przekazali nam żadnych dokumentów z najwcześniejszego okresu dziejów.

Przetrwwały jednak legendy mówiące o tych czasach. Jedną z najpiękniejszych jest opowieść o trzech braciach:

Lech, Czech i Rus wędrowali puszcą głuchą, zwierza dzikiego pełną. U ich boku drużyny szły wierne. Przystanęli w sercu puszczy.

— Tutaj drogi się rozchodzą. Razem ciasno dla trzech śmiałków, sławą

zaćmią się wzajemnie. Ucisnęli więc prawice: „Żegnaj, bracie!”, „Bywaj, druhu!” — i rozeszli się w trzy strony.

Rus — na wschód, hen! powędrował, przez rzek srebrne wężowiska. Czech — przez góry gromowładne ruszył śmiało na południe. Lech — ogarnął okiem knieje, w których pszczoł muzyka dzwoni, i powiada: „Tu zostanę!”

Jedzie Lech na rączym koniu, myśli: „Lecz, gdzie gród postawię?” Wtem zaszumi coś w konarach. Na potężnym dębie — gniazdo, na nim orzeł srebrnopióry!

„Stańcie mili towarzysze! Tu zbuduję gród wspaniały. Niechaj Gniezdno się nazywa, na pamiątkę tego gniazda. Ptak ten będzie naszym znakiem poprzez wszystkie pokolenia.”

Jak Lech wyrzekł, tak się stało. Gród książęcy do

dziś stoi: zwie się Gniezdno. Jenó z puszczy topór nie zostawił śladu!

Baśń ta, jak widzicie, usiłuje wyjaśnić, skąd wzięło się nasze godło oraz dlaczego nasi sąsiedzi ze wschodu i z południa mówią podobnymi językami. Jest baśnią, ale nie brak jej głębokiego sensu. Przez wieki całe głosiła, że Polacy, Czesi i Rosjanie powinni czuć się braćmi. A, niestety, nie zawsze tak bywało, że wszędzie dla wszystkich tych trzech narodów.

Do innych równie pięknych podań historycznych należą — opowieść o Piąście kołodziejcu, o księciu Kraków, co smoka wawelskiego przemógł, oraz o królownie Wandzie, co nie chciała Niemca.

Opowiemy o nich następnym razem.

Wujek historyk

Również w stolicy Węgier, Budapeszcie, uczą się języka polskiego. Na zdjęciu: lekcja języka polskiego w szkole średniej im. Króla Władysława I. Prowadzi ją pani Bethlen Falvy



Profesor Gramatyka



Najmłodszy student świata

10-letni Amerykanin Mike Grot z East Lansing został w tym roku przyjęty na Uniwersytet Stanowy w Michigan. Jego specjalnością jest matematyka. Na zdjęciu: najmłodszy student na świecie w czasie rozwiązywania zadań matematycznych

UCZYMY SIĘ JĘZYKA POLSKIEGO

LEKCJA TRZECIA

O RÓŻNEJ PISOWNI PODOBNYCH GŁOSK (DŹWIĘKÓW MOWY)

W języku polskim jednakowo czyta się dwa różne znaki:

ó — u, rz — ż, ch — h

Zapytacie: kiedy więc pisać „ó” a kiedy „u” etc. Otóż w niektórych wypadkach „ó” wymienia się na „u”, „rz” na „ż”, natomiast „ż” na „g” (h, dz, z), zaś „ch” na „sz”.

Zapamiętaj:

Słówko — bo słowo, zdrów — no bo zdrowa, wspólny — społeczny, przymówka — mowa, siódmy — od siedem, z piór jest pierzyna, człek biały — biały, z druhów — drużyna, zwiężam — wążutki, pieniąż — pieniądze, księży — bo księdza, mosiądz — mosiężny. Gdy sucho — susza, muchy — bo muszki. Powtórz to rano i do poduszki.

Jednym słowem, w wyrazie „słówko” występuje ó wymienne, a w wyrazie „piierzyna” rz wymienne.

A teraz — zagadka: ó czy u? Oto tekst bajki „Krowy i traktor”. W tekście tym zastąpiono

kreseczką zarówno „ó” i „u”. Wstawcie odpowiednią literę. Wyrazy zostały tak dobrane, że nie ma wśród nich słów z „ó” niewymienionym. Toteż jeśli „ó” nie wymienia się na „u”, śmiało napiszcie „u”.

Krowy i traktor

St—k! P—k! St—k! P—k! St—k! P—k! —f!
Tak to traktor szedł przez r—w.
A nad rowem krowa z krową
Potrzasały zdrowo głową:
„k—mo krowo, patrz jak —w
Traktor z trakt— zleciał w r—w”
Na to traktor rzekł do kr—w:
„Jak to? Ja zleciałem? —fff!
Jak źle w głowie swojej ma kto,
No to może m—wieć tak to,
Ze ja z traktu spadłem w r—w!”
Tak to traktor rzekł do kr—w
I ryknawszy: „Muuu” tak jak te,
W dal popędził owym traktem.

Sądzę, że bajeczka nie będzie dla Was zbyt twardym orzechem do zgryzienia. Uzupełnij tekst prześlijcie pod naszym adresem z dopiskiem: Konkurs — lekcja 3.

W poprzednim tekście z lekcji 2 przez „u” należało napisać „gumka”.

A KONSTANCIN L'ESPOIR RENAÎT

Une visite au Centre de Rééducation des Invalides

Il y a encore peu de temps tous ces gens étaient menacés d'invalidité. C'est aux progrès de la médecine qu'ils doivent de ne pas être cloués à leur lit. Nous nous trouvons au Centre de Rééducation des Invalides de Konstancin, localité proche de Varsovie. C'est ici qu'il y a une quinzaine d'années le professeur Adam Gruca, célèbre savant orthopède, en posait les premiers jalons. Les cas ne manquaient pas. De toutes parts revenaient les victimes de la guerre. Un peu plus tard vinrent les malades de tuberculose osseuse et articulaire...

AVEC LE TEMPS, on pensa à créer un Centre de Rééducation des maladies des organes du mouvement. Dans un ensemble de villas, réparties dans un immense parc, on créa successivement des salles d'opération, de gymnastique, de thérapeutique occupationnelle, des piscines, des laboratoires: électromyographique, cyclographique, physiologique, une filmothèque scientifique.

D'année en année s'étend la réputation du Centre de Konstancin et des ses méthodes. Peu de villes du monde peuvent se flatter d'un pareil centre, aussi les visites de médecins étrangers sont ici fréquentes.

Le docteur Marian Weiss, directeur du centre et élève du professeur Gruca, connaît à fond les secrets de la rééducation, étant titulaire de la première chaire européenne de cette spécialité à l'Université de Varsovie et directeur de la clinique qui y est adjointe. Auteur de nombreux travaux, publiés dans plusieurs pays, le dr Weiss représente la science polonaise au Comité International et à la Société Médicale de Paraplégie.

La rééducation n'est pas seulement un problème social — nous dit le dr. Weiss — mais aussi une question économique. — Prenez l'histoire du Malade Z., victime d'une

lésion de la colonne vertébrale. Plus d'un an on l'a soigné sans résultat dans un hôpital d'arrondissement. Chez nous, à Konstancin, il est resté exactement 250 jours. Mais si ce malade avait été soumis à la rééducation plus tôt nous aurions obtenu des meilleurs résultats en moins de temps. Ajoutons que Z avait 35 ans et était menacé d'une invalidité définitive.

KONSTANCIN est aussi bien un centre de recherches qu'un centre de formation des médecins et étudiants. La clinique liée à la chaire de rééducation dispose de plusieurs sections: neurologie, cardiologie, psychiatrie, orthopédie etc.

L'ensemble des spécialistes qui y sont attachés a déjà publié en Pologne et à l'étranger plus de 130 travaux.

Les recherches se concentrent sur la pathologie de la coordination nervo-musculaire, sujet nouveau, nulle part encore étudié à fond. La transplantation des muscles — auparavant appliquée seulement après la poliomyélite — donne maintenant d'excellents résultats dans le traitement des paralysies dites spastiques. Le Centre de Konstancin a été l'un des premiers du monde à utiliser la chirurgie dans le traitement des rhumatismes chroniques. Une opération précoce arrête la progression des déformations et est efficace dans les cas de rhumatisme progressif.

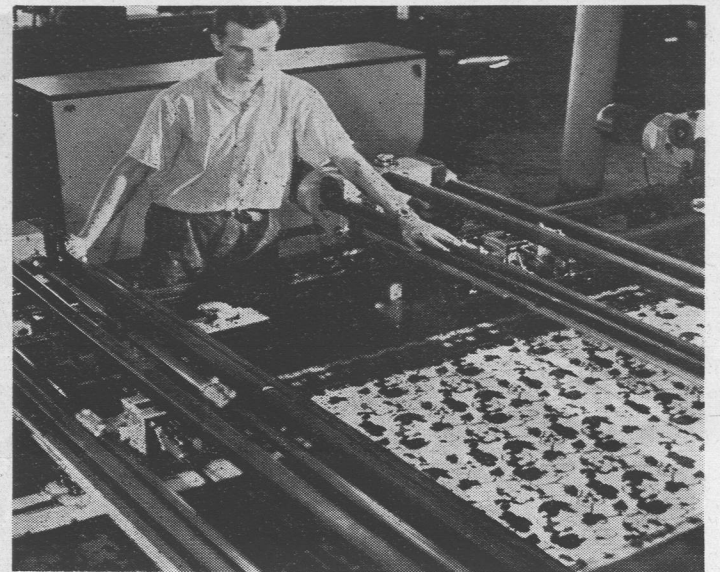
Tres récemment la Clinique d'Orthopédie de Varsovie a en commun avec le centre, élaboré une méthode de traitement des paralysies même anciennes, consécutives aux lésions de la moëlle épinière, et cela par des opérations orthopédiques des systèmes osseux et musculaire.

UNE SECTION spéciale a été créée à Konstancin pour le traitement des déformations de la colonne vertébrale chez les enfants et les adolescents. Le Centre est en relations suivies avec le docteur Contrelle, spécialiste français de réputation mondiale, applique sa méthode de correction et en étudie les résultats.

Après l'hôpital et la réconvalescence, la troisième étape est la réadaptation à la vie. Il s'agit d'apprendre à supporter l'invalidité, à dimi-

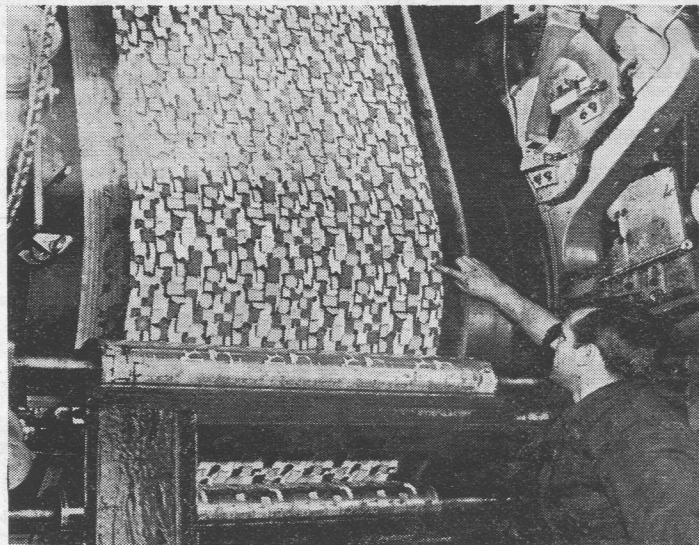
nuer ses incidences dans la vie quotidienne. Le docteur Weiss est aussi le constructeur d'appareils qui permettent aux malades de se servir des membres au système nerveux déficient.

Les salles de gymnastique et l'équipement du Centre de Konstancin feraient le bonheur des meilleurs clubs sportifs. Mais ici on livre un combat quotidien, entêté, opiniâtre, une lutte qui parfois ne donne des résultats qu'après des années d'efforts. Elle a pour étapes chaque mouvement d'un malade venu ici paralysé, pour but — lui réapprendre à vivre. Un des patients quittant Konstancin l'a définie d'une façon très lapidaire dans le Livre d'or du Centre: „Ici renaît l'espoir!”.



25 mille kilomètres de cotonnades pour l'exportation

L'usine „Poltex” de Łódź est une des plus importantes entreprises textiles en Pologne, spécialisée dans le tissage du coton. Elle est aussi le plus important exportateur. L'année dernière 15 millions de mètres de cotonnades ont été vendues à divers clients étrangers, cette année 21 millions, tandis que les prévisions pour l'année prochaine sont de... 25 mille kilomètres. La filature, les ateliers de tissage et de finition (nos photos) ont été entièrement modernisés et équipés de nouvelles machines à haut rendement. Un nouvel atelier de photogravure permet de réaliser 300 nouveaux dessins par mois.



LES RAYONS GAMMA DECELENT LES RICHESSES DU SOL

L'ingénieur Aleksander Korol et ses collaborateurs, les ingénieurs M. Bukowska, F. Białokoz, I. Linczewski et H. Smętowski ont obtenu d'importants succès dans leur recherches sur l'exploration électronique du sous-sol. Dans les laboratoires de l'Université Polytechnique de Varsovie ils ont construit un appareil pour la mesure automatique de l'émission électromagnétique de rayons gamma par les éléments radioactifs de l'écorce terrestre.

On sait que le spectre et l'intensité du rayonnement gamma diffèrent suivant la nature du minerai. Connaissant les caractéristiques de chaque minerai à cet égard, on peut — à l'aide d'appareils radiométriques — déceler les

gisements de richesses naturelles.

L'appareil construit par les chercheurs polonais est la plus moderne expression de cette méthode. Placé à bord d'un avion, il enregistre de façon continue les mesures des radiations gamma du territoire survolé. L'enregistrement révèle les modifications d'intensité et toutes les anomalies. Un certain type d'anomalies annonce les terrains pétroliers, ou plus exactement leurs limites. Celles-ci font apparaître un rayonnement particulièrement intense, décroissant vers le centre du gisement.

Le même appareil peut être utilisé à bord d'un véhicule automobile. Il permet de déceler non seulement les gi-

sements de pétrole et de gaz naturel, mais aussi ceux de minerais contenant des éléments radioactifs — uranium, radium, thorium. Il peut également servir à l'étude des cours d'eau souterrains ou du déplacement des bancs de sable, après „marquage” aux isotopes radioactifs.

L'élément principal de l'appareil est une tête chercheuse, contenant un liquide scintillant — substance fluorisante — faisant apparaître des „étincelles” sous l'influence des radiations gamma.

Des appareils de ce type n'existent qu'en petits nombres d'exemplaires en URSS, aux Etats-Unis, au Canada et en France. Les essais de l'appareil polonais ont prouvé son efficacité.

Une magistrale téléphonique URSS-Tchécoslovaquie POLOGNE-Allemagne

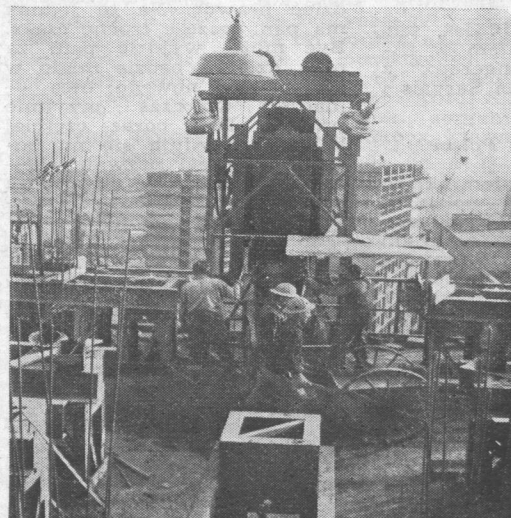
Très prochainement on mettra en service une importante magistrale téléphonique de quelque 4000 km reliant Moscou et Kiev à Cracovie et Katowice en Pologne, Brno et Prague en Tchécoslovaquie et Berlin en Allemagne démocratique.

Ce câble permettra encore cette année la transmission des programmes de TV et celle de 300 conversations téléphoniques simultanées, sa capacité totale prévue étant de 2000 conversations, ceci par utilisation d'un système de courants porteurs de diverses fréquences passant par un câble concentrique de conception nouvelle, exigeant peu de cuivre et fabriqué en Pologne.

Ce système exige la mise en service d'un réseau complexe de stations émettrices et réceptrices équipées d'installations très sensibles de „filtrage” et de sélection. Des postes d'amplificateurs entièrement automatisés et télécommandés seront disposés sur tout le trajet.

Une bombe dans un ...poêle

Le poêle en carreaux de falence fumait depuis longtemps. Finalement les habitants de la foresterie Gajówka Mokra firent venir un fumiste. Celui-ci découvrit la cause du mal — une bombe d'aviation de petit calibre. Nul ne sait comment elle s'était trouvée là, ni comment malgré les flammes elle n'explosa pas; toujours est-il que l'on fit venir des soldats du génie.



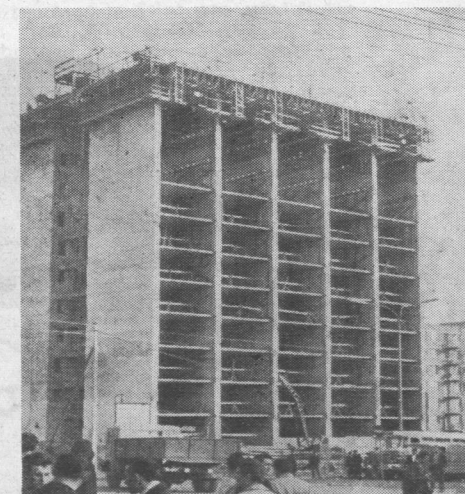
DIX-HUIT ETAGES EN QUARANTE JOURS

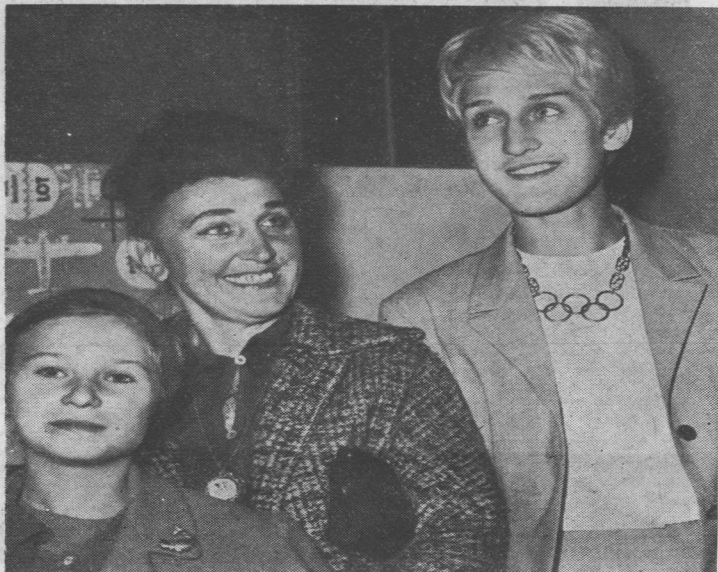
En juin, les excavateurs apparaissaient sur le chantier. Quarante jours plus tard, le gros-oeuvre d'un immeuble de 18 étages était terminé. Dans quelques mois, les mineurs du puits „Staszic” emménageront dans les 160 nouveaux appartements. Pour la première fois en Pologne, on avait appliqué à Katowice à cette échelle une nouvelle méthode de construction, appelée „par glissade”.

Le béton est coulé entre les planchéiages d'un échafaudage (visible en haut de notre photo de droite) qui toutes les quelques minutes est relevé de 2—3 centimètres par des vérins hydrauliques.

Ce „glissage” dicte le rythme de travail des monteurs qui mettent en place les planchers-plafonds préfabriqués ainsi que les fenêtres et les portes amenés à pied d'oeuvre par des treuils. Les coûteuses grues deviennent inutiles, le prix de revient est abaissé et les travaux accélérés.

Le piquant de l'histoire est qu'il s'agit d'un projet d'architectes et d'ingénieurs varsoviens qui, fatigués d'attendre sa réalisation dans la capitale, se sont „vendus” à la Silésie.





MOJA CÓRKA EWA

Ewa wróciła z olimpiady w Tokio do domu. Znowu jest skromną i pilną uczennicą Technikum Ekonomicznego we Włochach pod Warszawą. Ewa w tym roku szkolnym będzie zdawała maturę. Musi teraz nadrobić zaległości w nauce.

Nie ma obawy. Również w szkole nie da się zdystansować, ona, najszybsza kobieta Europy, zdobywczyni dwóch olimpijskich medali: złotego za udział w bijacej rekord świata (43,6 sek.) sztafecie 4x100 m i brązowego za III miejsce w finale biegu na 100 metrów.

Ewa jest dobrą uczennicą. Chwali ją dyrektorka Technikum pani Ludwika Jung. Lubią Ewę koleżanki, a teraz ją podziwiają. Po lekcjach Ewa opowiada o Tokio, o swoim olimpijskim starcie, o dalekiej podróży do egzotycznej Japonii. Jeszcze pół roku te-

mu, to wszystko było tylko dziewczęcym marzeniem...

Ewa Klobukowska ur. 1.X.1946 w Warszawie. Wzrost 170 cm waga 60 kg. Należy do klubu „Skra” (trener Andrzej Piotrowski). Rekordy życiowe: 100 m — 11,3 i 200 m — 24,5. Ojciec Ewy, jest inżynierem budowlanym.

Na lotnisku w Warszawie na powrót Ewy czekała mama z młodszą siostrzyczką. Ojciec nie mógł opuścić pracy a młodszy brat — szkoły.

— Jak bardzo cieszymy się z sukcesów Ewy w Tokio, trudno określić. Jesteśmy z niej bardzo dumni. Otrzymujemy ciągle wiele gratulacji i to od ludzi zupełnie nam nieznanymi, ale którzy kochają sport.

Ewa zaczęła się interesować lekkoatletyką trzy lata temu, namówiona w szkole przez panią profesor Morawską. Po raz pierwszy startowała w

popularnych „czwartkach lekkoatletycznych” organizowanych dla wszystkich chętnych przez warszawską popularną gazetę „Express Wieczorny”. Tu zobaczył ją trener Piotrowski i wciągnął do klubu.

Mój mąż w młodości interesował się sportem. Ja zobaczyłam po raz pierwszy moją Ewę jako zawodniczkę dopiero w tym roku, kiedy na stadionie Dziesięciolecia w Warszawie podczas Memoriału im. Kusocińskiego walczyła z Kubanką Cobian, tą, którą teraz pokonała w Tokio.

Nie mamy nic przeciwko temu, aby Ewa była zawodniczką. Ona potrafi doskonale łączyć sport z nauką. Wyczynny sportowiec nie przewróca jej w głowie. Nie obawiam się o to.

Moja młodsza córeczka, 12-letnia Jola, zachęcona sportowymi sukcesami starszej siostry też marzy o tym, aby być lekkoatletką. Ma jednak jeszcze sporo czasu.

Medale olimpijskie Ewy umieszczę w gablotce biblioteczki męża. Niech błyszczą one w naszym skromnym mieszkaniu. Bardzo się oboje cieszymy, że Ewa będzie mogła dzięki sportowi zobaczyć teraz kawałek świata — mówi matka Ewy Klobukowskiej, medalistki z Tokio.

Rady od serca

DROGA PANI ANNO!

Jestem młoda, mam siedmioletniego syna, ale nie mam męża. Nie chcę pani opisywać jak to wszystko było, bo już i tak nic na to nie można poradzić. Ale jest inna sprawa i tu potrzebuję czyjeś dobrej rady. Powiedziałam mojemu synkowi, że tata wyjechał daleko. Ale dziecko — jak dziecko — ciągle pyta, kiedy



© OSTATNIE OBLICZENIA WYKAZUJĄ, że kobiety w krajach europejskich zużywają przeciętnie na sprzątanie w ciągu 50 lat (licząc dwie godziny dziennie przez 350 dni w roku) — 35 tysięcy godzin. Gotowanie zabiera im co najmniej tyle samo czasu. Godzinę dziennie zużywają na zakupy i godzinę na zmywanie naczyń. Dochodzi jeszcze pranie i prasowanie. Tak więc na swoje diamentowe wesela każda z kobiet ma przepracowanych dla domu co najmniej 122.500 godzin.

© WIELE KOBIEC STALO W KOLEJCE przed domem towarowym w Toronto (Kanada), który ogłosił, że rozdaje za darmo minibiłki. Każda kobieta otrzymała pięknie opakowany karton. Po otwarciu okazało się, że jest on pusty. Tylko takie zarciki pozostały po modzie na tegoroczne kostiumy kąpielowe.

© RACHEL PINNEY, CÓRKA GENERAŁA BRYTYJSKIEGO, zgodnie z przysięgą złożoną przed trzema laty, w każdą środę nie odzywa się do nikogo. Czyni to na znak protestu przeciwko brytyjskim zbrojeniom nuklearnym. Przerywa ona swe milczenie jedynie w nadzwyczajnych przypadkach. Kiedy z jej mieszkania zniknął przeszło 2-metrowy pyton, pani Rachel nie zaliczyła tej sytuacji do nadzwyczajnych i nie chciała z nikim mówić. Dopiero następnego dnia naprowadziła policję na ślad, który umożliwił schwytanie węży.

© MŁODA, PRYZYSTOJNA AMERYKANKA, nękana scenami zazdrości urządzanymi jej przez męża, postanowiła przytyć... o 36 kg, aby przestać się podobać innym mężczyznom. Podała się w tym celu specjalnej kuracji i osiągnęła upragnioną wagę już po 3 miesiącach. Lekarz-endokrynolog jednej z klinik nowojorskich oświadczył: „figura pacjentki stała się tak nieatrakcyjna, że mężczyźni jej po prostu nie dostrzegają. Jednakże zdołała uratować swoje małżeństwo i trwałość swego ogniska domowego”.

tata wróci, a ja ciągle mówię, że niedługo. Jak długo to można ciągnąć? A najbardziej się boję, że ktoś z sąsiadów matemu powie prawdę. Niby dokładnie nikt nie wie, nie opowiadam o tym. Przyjechałam specjalnie tu, gdzie mnie nikt nie znał, ale przecież pani wie, jak ludzie lubią plotki. Mogą się domyślać. I co wtedy?

W ogóle nie wiem, jak w razie czego dziecku to powiedzieć. Za mały, żeby zrozumiał, a cierpieć będzie na pewno. O tym ojcu stale mówi. Jak tata wróci to to, jak tata wróci to tamto i tak bez końca. Bardzo proszę pani Anno, niech pani coś wymyśli dla mnie, żebym się już tak nie denerwowała.

SAMOTNA MATKA

SZANOWNNA PANI!

Myślę, że najlepiej będzie pewnego dnia powiedzieć dziecku, że tata umarł. Mały z pewnością to przeżyje boleśnie, ale taki wstrząs będzie lepszy niż ciągle kłamstwa. Przede wszystkim pani będzie lżej. Bo właściwie taka wersja jest najbliższą prawdą — ojciec dziecka zniknął z Waszego życia — więc można powiedzieć, że umarł. Chłopiec będzie jeszcze przez pewien czas wspominał. Musi pani sobie przygotować jakieś opowiadanie, zażąda na pewno szczegółowej relacji. Ale za parę miesięcy zapomni i będzie po wszystkim. Za kilka lat, gdy chłopiec będzie dorosły, trzeba wrócić do tematu i wówczas już powiedzieć prawdę. Na to jednak ma pani jeszcze trochę czasu. Być może, wyjdzie pani za mąż, dziecko będzie miało w zastępstwie nowego ojca — inaczej wówczas przyjmie prawdę. Dziś coraz częściej kobiety decydują się na posiadanie dzieci prywatnych — powiedziałabym — jeszcze za kilka lat przestanie to być jakimkolwiek problemem.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mam dziesiętnastoletniego syna, od dwóch lat, jak to się mówi, chodzi on z dziewczyną miłą, madrą, inteligentną, mającą na chłopca dodatni wpływ. Dziewczyna bywa często u nas w domu i bardzo ją lubimy. Ale zauważyłam od pewnego czasu, że syn zaczyna ją oszukiwać — idzie do kolegów, jej mówi, że do ciotki. Koleżanka go zapra-

sza — tamtej mówi co innego. Z moich obserwacji wynika, że dziewczyna jest bardzo zakochana, dziko zazdrośna, że ucieka przed wszelkimi towarzyskimi spotkaniami i pragnie być z moim synem zawsze tylko we dwójkę. On jest towarzyski, lubi się bawić, pograć w karty, potańczyć — ona nie — jej wystarcza tylko on.

Mój syn jest zmęczony tą sytuacją, bardzo chciałabym mu pomóc, ale nie wiem jak. Dziewczyna jest naprawdę wartościowa, tylko jeszcze bardzo młoda i niedoświadczona — nie umie postępować z mężczyznami. Boję się, że to się może tragicznie zakończyć. Ona jest wrażliwa, a on, gdy pewnego dnia spotka inną — może z tamtą zwyciężajnie zerwać. Bardzo panią proszę o radę.

NIESPOKOJNA

DROGA PANI!

Z listu pani sądząc należy pani do tzw. nowoczesnych, mądrych matek, które nie tylko umieją rozkazywać i zakazywać, ale także pragną pomóc swoim dorosłym dzieciom w ich problemach. Myślę, że powinna pani znaleźć pretekst do rozmowy z tą dziewczyną. Rozmowy poważnej — między kobietami. Powinna pani dać jej do zrozumienia, że źle postępuje ze swoim chłopcem, że taka żelazna dyscyplina nic nie daje. Jeśli ona nie będzie chciała z nim bywać w towarzystwie — on zacznie bywać sam — tak jak to zdarza się w małżeństwach. Należałoby również dziewczynie wyjaśnić, że poprzez chowanie ukochanego pod kloszem, separowanie go od ludzi, nie uchroni się ani jego ani siebie. Że stosunek między ludźmi oparty powinien być na zaufaniu i tylko wtedy można na siebie wzajemnie liczyć.

Taką rozmowę najlepiej byłoby zacząć od zacytowania jakiegoś przykładu z życia dorosłych ludzi, a potem przejść taktownie na sprawy młodych. Jestem pewna, że potrafi pani doskonale taką rozmowę przeprowadzić i zgadzam się z panią w pełni, że sytuacja jest dość niepokojąca. Szkoda przecież wartościowej dziewczyny — nawet jeśli młodzi nie pobiorą się, bo to również bywa. Lepiej zaoszczędzić wrażliwym jednostkom zbyt ciężkich przeżyć i rozczarowań.

ANNA

Rozmowy „Tygodnika“ z francuskimi gwiazdami ekranu i piosenki

François Fabrice

— Od kiedy zaczął Pan występować?

Właściwie to od 15 roku życia w kilku zespołach póżawodowych, ale było to raczej przyjemnością na marginesie studiów. Zawodowo zacząłem się „produkować” dość niedawno. Zaczęło się od nagrania pierwszej płyty w firmie Pathé-Marconi, na której są cztery piosenki mojej kompozycji...

— ...I która spotkała się z przychylną oceną krytyki i bardzo ciepłym przyjęciem młodzieży, czy tak?

Tak, nie mogę się uskarżać, mój start został pozytywnie oceniony. Jeśli chodzi o młodych, to zwłaszcza piosenka „Je veux bruler mes vingt ans” cieszy się powodzeniem.

— A tytuły innych?

„Oui, tu l'aimes!”, „Viens ce soir”, i „Je me souviens de toi”.

— A Pan którą uważa za najlepszą?

Prawdopodobnie jedną z tych co napisze, w przyszłości. Mam wiele pomysłów, ale

brak mi doświadczenia. Wiele czasu poświęcam studiom kompozycji i harmonii, bo w tym zawodzie nie można być dyktantem, jeśli się chce trwać.

— A poza zawodem co Pan robi?

Niewiele czasu mi pozostaje na co innego, tym bardziej, że studiuje prawo, które niedługo ukończę.

— Kilka lat temu oglądaliśmy Pana w filmie...

Tak, w wieku 16 lat, tzn. pięć lat temu grałem w filmie „Les jeux dangereux” z Pascal Audret, Jean Servais i Samy Frey.

— Co Pan wie o Polsce?

Niewiele. Widziałem kilka dobrych filmów polskich, znam trochę muzykę, poza Chopinem, oczywiście, znam Szymanowskiego, Wieniawskiego, Lutosławskiego i znakomitego skrzypka polskiego pochodzenia — Henryka Szerynga oraz doskonałego dyrygenta Pawła Kleckiego.

— Życzymy zatem powodzenia w pańskiej dalszej karierze.

Dziękuję i proszę przekazać moje najserdeczniejsze pozdrowienia Czytelnikom „Tygodnika Polskiego”.



♦ **RADIOODBIORNIKI**
♦ **TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG — PICARD et C-ie

16, Place de la Liberté, 423 rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

Z magazynu polsko-francuskich ciekawostek i różnorodności

„...W Warszawie herbata jest lepsza, aniżeli gdziekolwiek indziej...”

Można się o tym dowiedzieć ze wspomnień znanego współczesnego powieściopisarza francuskiego, Antoine Blondin (autor „L'Europe buissonnière”, „Les enfants du Bon Dieu” i sfilmowanej niedawno temu „Małpy w zimie” — „Un singe en hiver”). Anegdota pochodzi ze wspomnień dotyczących okresu dzieciństwa powieściopisarza. O swoim dzieciństwie Antoine Blondin opowiada m. in., że spędził je częściowo w domu matki przy Quai Voltaire w Paryżu, w domu, w którym regularnie zbierało się grono przyjaciół.

O jednym z tych przyjaciół swojego dzieciństwa Blondin pisze, iż: „...był to... jubiler, erudyta i epikurejczyk, który przy stole cytował Laurent-Tailhada, i który sprowadzał sobie gąsiorki wody z Wisły, a to w celu zaparzenia herbaty, wydawało mu się bowiem, że w Warszawie herbata jest lepsza aniżeli gdziekolwiek indziej...”

No — i kto by to pomyślał — że woda z Wisły może być nie tylko eterycznym tworzywem poetyckim, ale i — całkiem konkretnym produktem eksportowym!?

*

„Henryk SIENKIEWICZ — autorem ballady „Świtez” Adama Mickiewicza...”

„Był to dziwny śpiew, a raczej melopea, to żalonna, to znowu groźna. Umiem ją teraz na pamięć; tyle razy słyszałem ją przecież od tamtej chwili! Ach, jeśli kiedyś przekroczyliście granicę zimnej Litwy, jeśli wkroczyliście kiedyś w rozległe imperium Północy, znacie ją dobrze, być może. Jest to śpiew półnagich dziewczyn, które zaciągają podróżnego do jeziora i topią go beztrosko; jest to pieśń Jeziora Willis,

którą pewnego — nieśmiertelnego — dnia Michał Vereszczaka usłyszał z ust Sienkiewicza...”

Cytowane przez nas zdania pochodzą z głośnej powieści Gastona Leroux (twórcy postaci genialnego „małego detektywa” — Rouletabille, autora fantastycznego „Upiora Opery”), pt. „Le parfum de la Dame en noir”, którą niedawno temu wznowiono w popularnej serii — „Le livre de poche”. Po tych zdaniach w powieści Gastona Leroux następują — we wcałe niezłym przekładzie prozą — fragmenty „Świtez”.

Mickiewicza pomieszał Leroux z Sienkiewiczem, a jezioro Świtez z rzeką Wilią. A z Michała Vereszczaka, który, jeśli spotkał się kiedyś z Sienkiewiczem, to chyba na tak zwanym „tamym święcie”, zrobił — „słuchać hadko!” — „Vereszczakę”...

Mickiewicz, Sienkiewicz... — Ano, przeuroczy „opowiadacz” niezwykłych przygód Rouletabille sądził pewnie, tak jak kanclerz Koryciński z „Potopu”, że „Oni tam wszyscy sobie na Litwie krewni, jako zresztą i u nas”...

Ale — żarty na stronę. Było chyba rzeczą jak najbardziej pożądaną, aby w następnych edycjach „Le parfum de la Dame en noir” wydawca sprostował — w odpowiednim przypisku — te — naprawdę rażące błędy. Bądź co bądź — Sienkiewicz był przecież laureatem nagrody Nobla, jeśli zaś chodzi o Mickiewicza, to wykształcony człowiek dwudziestego wieku winien jednak też coś o nim wiedzieć — mimo, iż urodził się on na „zimnej Litwie” i pisał w przeładowanym spółgłoskami języku polskim...

Według: „Livres de France” (nr 5 z 1963 r., poświęcony twórczości Antoine Blondin) — i „Le parfum de la Dame en noir”, (Gaston Leroux — Le livre de poche, 1960).

Żaden inny kraj tego nie dokonał...

FRANCUSKA KSIĄŻKA O ŚWIATOWEJ ARCHEOLOGII I POLSCE

Nakładem wydawnictwa „Plon” ukazała się ostatnio w Paryżu ciekawa książka znanego popularyzatora zagadnień i osiągnięć archeologii — Henri-Paul Eydoux — zatytułowana „Réalités et énigmes de l'archéologie” („Realia i tajemnice archeologii”).

uroczysty jubileusz Tysiąclecia powstania państwa polskiego. W 1958 r. Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej ustanowił lata 1960—1966 latami obchodu tego tysiąclecia.

...O ile mi wiadomo, żaden inny kraj nie dokonał w dziedzinie archeologii tak wielkiego i planowanego wysiłku.”

KSIĄŻKA HENRI-PAUL EYDOUX stanowi zbiór szkiców poświęconych wielkim odkryciom współczesnej archeologii. Autor opisuje odkrycie przez Anglików świątyni sta-roirańskiego boga Mitry, odnalezienie w 1959 r. pod ulicą w Pireusie prawdziwej „przechowalni arcydzieł”, odkrycie na Saharze gigantycznych fortyfikacji rzymskich. W ostatnim, trzynastym rozdziale zajmuje się Polską, działalnością i osiągnięciami archeologów polskich.

Tytuł tego rozdziału brzmi: „Dzięki archeologii Polska rekonstruuje dzieje swojego narodu”. Rzecz rozpoczyna się opisem odkrycia prasłowiańskiego grodu w Biskupinie, po czym autor przedstawia ogólną sytuację archeologii w Polsce Ludowej. Posłuchajmy:

„Po wyzwoleniu, straty i rany Polski były tak wielkie, zadania odbudowy tak rozległe, że przeszłość powinna być zostac odświeżona na drugi plan. Nie stało się tak przecież. Wręcz przeciwnie, dokonano olbrzymiego wysiłku — i to zarówno w odtwarzaniu dawnego oblicza Polski (najbardziej wymownym dowodem tego wysiłku jest dzieło dokonane w Warszawie), jak i w dziedzinie prowadzonych w sposób systematyczny i na wielką skalę prac wykopaliskowych i badań nad najbardziej zamierzoną przeszłością Kraju.

...Polska chciała odnaleźć swoją historię. Jedną tylko archeologia mogła jej to umożliwić.

W roku 1948 rząd polski postanowił wszcząć rozległe badania nad początkami państwa polskiego. Opracowano imponujący program, a do współpracy zaproszono specjalistów ze wszystkich dyscyplin naukowych. Więc — oczywiście — historyków, filologów, archeologów, a także i antropologów, etnografów, socjologów, geologów, botaników, chemików i innych jeszcze uczonych.

Zebrałe materiały... okazały się tak bogate, że postanowiono zorganizować

W dalszej części swojej „opowieści o polskiej archeologii” Henri-Paul Eydoux zajmuje się wynikami dotychczasowej pracy wykopaliskowej polskich uczonych. Pisze o kulturze łużyckiej, o wędrowności, jakie po ziemiach przyszełego państwa Mieszka I odbywały ludy celtyckie i scytyjskie, o stosunkach handlowych, jakie już w tych przedhistorycznych, tak odległych czasach nawiązane zostały między słowiańskimi plemionami nadbałtyckimi a ludami zamieszkałymi nad wybrzeżem Morza Śródziemnego, o przypuszczalnych wyprawach handlowych Rzymian do Polski...

„...Jednym z głównych celów przedsięwziętych w Polsce prac wykopaliskowych — pisze pod koniec szkicu poświęconego osiągnięciom polskich archeologów autor — było, jak się rzekło, naukowe przygotowanie obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Pierwsze dokumenty pisane, na które można się było powołać, dotyczą wypadków zaszłych w połowie dziesiątego wieku. Archeologia pozwoliła odtworzyć — przynajmniej w pewnej mierze — dzieje poprzednich stuleci i ustalić, jakie były początki tych wszystkich organizmów społecznych i politycznych, z których w dziesiątym wieku ukształtowało się państwo polskie...”

„Często mówi się o archeologii, iż jest ona pomocniczą nauką historyczną. Lecz, doprawdy, bywa, iż stanowi ona właściwą historię. Tak właśnie rzecz ma się w Polsce.”

*

Interesująca książka Henri-Paul Eydoux napisana została w stylu gawędy. Czyta się ją jednym tchem. W rzetelnie udokumentowanym „rozdziale polskim” ortografia nazwisk i nazw jest jak najbardziej poprawna, co w wydawnictwach zachodnich należy raczej do rzadkości.

Słowem dobra książka. Polecamy!

Poznajmy życie Rodaków w innych krajach

O POLONII w ARGENTYNYE

„Co to są sanki?” — tak brzmi jedno z pytań w dorocznym konkursie Polskiej Macierzy Szkolnej w Argentynie. Konkurs ma na celu sprawdzenie wiadomości, uzyskanych przez dzieci w toku całorocznego nauczania w polskich szkołkach sobotnich. Polska jest tak daleko i taka egzotyczna, Boże Narodzenie obchodzi się tam zimą, gdy w Argentynie przypada ono w największe upały i gdzie śnieg jest pojęciem trudno uchwytnym — że trzeba dużo się uczyć, aby ją zrozumieć.

Tak już bowiem bywa, że gdziekolwiek Polacy osiadają w zwartej grupie i założą rodzinę — tam zaraz rodzi się troska o to, by dzieci przybliżyć do dalekiej ojczyzny. W argentyńskiej prowincji Misiones pierwsze szkoły, szkoły polskie, założyli Polacy. Do prowincji tej u schyłku ubiegłego wieku przybyło pierwszych 14 rodzin chłopskich, torując drogę tysiącom następnych wychodźców. Trafili do krainy zniszczonej niedawnymi działaniami wojennymi. Polacy ją odbudowali, podnieśli urodzajność gleby i wprowadzili racjonalną hodowlę bydła, zyskując uznanie i szacunek władz. Powstały kolonie i wsie o tak polskich nazwach jak Wanda w Misiones czy Wincetowo, Wojciechowo, Magdalenowo, Jankowo i Karpaty w prowincjach Santiago del Estero i Chaco. Po rewolucji r. 1905 napłynęły do Argentyny grupy robotnicze, zmuszone do emigracji represjami władz carskich. Osiedlili się oni w stolicy i jej pobliżu, w rozwijających się ośrodkach przemysłowych, a później — w dzikiej, ale bogatej w ropę naftową Patagonii.

Szkoły powstawały różnie. Czasem w domu jakiegoś osadnika, gdzie zbierały się dzieci z całej kolonii. Do dziś pamiętają ludzie nauczycielkę, panią Adelę Tarnowską, która swe lekcje w Apostoles zaczynała od zwożenia dzieci dwukołową bryczką do punktu nauczania. Zapał do nauki, szczególnie na pustkowiach, gdzie nikt prócz Polaków nie mieszkał, był tak wielki, że nie starczało nauczycieli. 14-letni Antoś Skoczeń, natychmiast po ukończeniu nauki, zorganizował sam szkołkę, złożoną z rówieśników, którym przekazywał to czego się nauczył.

Okres pionierski w życiu Polonii argentyńskiej, kończy się w latach dwudziestych naszego stulecia. Urywa się masowa emigracja, życie na koloniach stabilizuje się, państwo organizuje tu swą administrację i szkolnictwo. Jednocześnie krzepną liczne organizacje, powołane do zaspokojenia potrzeb ekonomicznych i kulturalnych Polonii. Pojawia się prasa polska, ów symbol zadowolenia się Polaków. Długi szereg tytułów otwiera postępowe „Echo Polskie”, założone przed półwieczem przez współpracownika Ludwika Waryńskiego — Adama Dąbrowskiego. Idą za nim pisma dyktowane argentyńskiemu zecerowi litera po literze, pisma — elementarne, które otwierały spracowane paluchy, tak jak spracowane ręce te gazety pisały.

Dziś istnieje w Argentynie około 40 organizacji polskich. Jest to liczba znaczna jak na społeczność liczącą 120 tys. osób, tymbardziej że wszystkie te

organizacje skupiają łącznie zaledwie kilka tysięcy osób. Przyczyną nikłych wpływów towarzystw polskich wśród Polonii jest postawa ich zarządów, opanowanych przez przedstawicieli tzw. nowej emigracji, przybyłej do Argentyny po II wojnie światowej. Ludzie ci, często dawni pracownicy administracji państwowej i oficerowie zawodowi, wnieśli do organizacji atmosferę tarć i sporów emigracyjnych oraz wrogi stosunek do obecnej Polski. Spowodowało to zniechęcenie i apatię szerokich mas polonijnych, które ufały, że osoby przewyższające ich wykształceniem i znajomością spraw polskich odrodzą życie polskie w Argentynie. W tej atmosferze walczy z trudnościami nawet instytucja o znacznym dorobku jak Biblioteka Polska im. Ignacego Domeyki, będąca największą w Ameryce Południowej ksiąźnicą polską. Niektóre towarzystwa prowadzą chóry i zespoły taneczne, organizują kolonie letnie dla dzieci oraz lekcje języka polskiego. Asymilacja młodego pokolenia postępuje nader szybko i niewiele może tu przeciwdziałać dosyć rozbudowana sieć polskich szkółek sobotnich, harcerstwo i zespoły artystyczne. Wśród emigracji wojennej, która porzuciła zamiary rychłego powrotu do Polski, daje się zaobserwować nawet niechęć do wyjawienia przed dziećmi — młodymi obywatelami Argentyny — pełnej prawdy o dziejach narodu polskiego, a szczególnie o jego wojennej martyrologii. „Niech dzieci nasze będą od nas szczęśliwsze — mawiają — niech nie miota nimi życie”.

To podejście rodziców może oznaczać przejaw kształtowania się nowego oblicza Polonii, wiążącej swoją przyszłość z Argentyną, ale zachowującej wobec starego Kraju uczucia sympatii. Jej staraniem mnożą się w miastach argentyńskich ulice o nazwie „calle Polonia” i rośnie w tamtejszym społeczeństwie zainteresowanie współczesną ekonomiką i kulturą Polski.

WACŁAW SIEROSZEWSKI

PAN TWARDOWSKI

139

Akcja powieści toczy się za czasów panowania w Polsce króla Zygmunta II Augusta (1520—1572). Jej bohater, utalentowany alchemik Jan Twardowski, podejrzany jest o kontakty z szatanem, dlatego też jest stale prześladowany. Opuszcza żonę i dzieci, by kryć się przed pościgiem wystaników królewskich i duchownych. Kościół wówczas sprawował władzę w sądownictwie heretyków. Twardowski poszukiwany z rozkazu królowej, wraz ze swoim sługą Maćkiem, znalazł schronienie w Jelni, w zamku Bianki Stypkowej, z pochodzenia Włoszki. Przybrał też nazwisko jej brata doktora Campoletti. W obawie przed mężem Bianki Twardowski proponuje ucieczkę. Tymczasem z Krakowa przyjechał Stypek. Przekonany, że Campoletti to czarownik Twardowski, podstępnie uwięził go, żądając tajemnicy otrzymania złota. Pomocy udzieliła mu Bianka, dostarczając potajemnie żywność, złoty sygnet oraz list, w którym prosi, by Twardowski przyrzekł Stypkowi złoto i udawał, że je wyrabia.

Mocy królewska, bądź pod moją nogą lewą i w mój rękę prawą. Sławo i wieczności, dotknijcie moich obudwu ramion i skierujcie mię na drogę zwycięstwa. Miłosierdzie i sprawiedliwość, bądźcie równowagą i ozdobą mojego życia. Rozumie i mądrości, dajcie mi koronę. Duchy Malchuth, prowadźcie mnie między dwiema kolumnami, na których spoczywa gmach Świątyni. Aniołowie Netsah i Hod, umocnijcie mnie na kamieniu sześciennym — Jesod. O Geduleal! O Geburael! O Tiphereth! Binael, bądź moją miłością! Rauch-Hochmael, bądź moją światłością! Bądź tym, czym jesteś i czym będziesz, o Ketheriel!

Hallelu — jah Hallelu — jah!... Hallelu jah!

Amen.

W czasie zaklęć Twardowski sam się rozognił, rozpalili, wróciła mu stara wiara... Nie dla złota wzywał on siły tajemne, lecz dla swego powodzenia. Oczy mu rozgorzały, oblicze pałało, włosy zjeżyły się... Czarne, malowane pukle i złoty odrastający przy skórze włos nadał dziwny, niesamowity wyraz tej twarzy bladej, surowej i natchnionej. Zduł się Stypek i unikał wzroku czarodzieja, choć znał księgi hermetyczne i wiedział przeciw zaklęciom sposoby. Robił niepostrzeżenie znaki palcami i szeptał formuły, ale nie odchodził od okienka, przywołany ciekawością i nadzieją bogactw...

Za to stojący obok Kuba padł w końcu na kolana i zakrywszy twarz rękami klepał żarliwie „Zdrowaśki”.

Stopił wreszcie Twardowski wrzucony do tygla przez Stypka ołów wraz z „tynkturą czerwoną” i wylał ognistą zawartość do wody umieszczonej w miednicy na pienuszkach tuż przy drzwiach.



Kiedy po chwili wracał od komina, gdzie tygiel gorejący porzucił, witał go z szacunkiem Stypek, który już metal zdążył z miedzki wydobyć.

— Złoto, mistrzu!... Złoto!... Jesteś wielki, a ja będę potężny!... Kto ostoi się przed nami dwoma?... Wyznam, iż jesteś bezpieczny

od wszelkiego na twe życie zamachu. Zakłęcia twe tak potężne, że powtórzyć ich nie ośmieliłbym się i nie... umiałbym nigdy... — przyznał w przystępie szczerości. — Nie mogę cię jednak uwolnić, dopóki nie dostanę od ciebie tyle złota, aby starczyło mi wtedy nawet, kiedy cię porzucisz!... Przyślę ci sutą wieczność!... Zostań w spokoju!... Bianco, Bianco, chodź!... Mamy złoto! — wołał na żonę, ale ta odezwała się jeno z góry, lecz nie zeszła na dół.

XVI

Tej nocy Kuba umknął z posterunku. Daremnie modlił się, daremnie próbował usnąć. Błada twarz Twardowskiego co chwila pojawiająca się w okienku, ciche jego kroki krążące po izbie, dziwne wyrazy szepcane od czasu do czasu, wspomnienia widzianego w dniu obrazu, zalęknienie „samego pana dziezica” takim strachem napełniły chłopca, że umknął z sieni i położył się na dworze przed bramą.

Dobrze się stało, gdyż szmery rozbijanej ściany wrosły do tego stopnia, iż Twardowski bał się, że nie zgłuszycy ich dłużej ani krokami, ani brzękiem naczyń, ani mamrotaniem łacińskich poezji i zaklęć. Gdy przekonał się, zaświeciwszy łuczywem, że Kuby nie ma, stanął w okienku i mrucał w dalszym ciągu, z bijącym sercem nasłuchując, co się za nim dzieje.

Wzdrygnął się, gdy głos czy cegła stuknęły nagle o podłogę i cichy głos zawołał nań:

— Wasza miłość!... Wasza miłość!... Mistrzu — prędzej!... Niech wasza miłość pomoże!...

— To ty, Maćku, zacny przyjacielu!...

— Ja, panie. Ale bez pani to by nic nie było. Chłopi też nam pomagali, siodła dali i konie przywieśli!

Wspólnymi siłami w mig rozebrali ścianę i Twardowski prześliznął się otworem na drugą stronę. Tam Maciek schwycił go za rękę i pociągnął za sobą. Piwnicą dostali się do małych drzwi, wychodzących na fosę. Rów był prawie suchy; pędem przebiegli go i skręcili w las. Tu w cieniu drzew czekały trzy osiodlane konie, trzymane w pogotowiu przez ciemno ubraną postać.

— Per Dio!... Jesteś, mio caro!... — szepnęła.

Twardowski poznał po głosie Biankę, zachwiał się, chciał jej paść do nóg, ale nie zdążył, gdyż Maciek naglił, strzemię mu podawał i wołał ostrym szeptem:

— Pośpieszajcie, mistrzu, pośpieszajcie... Wnet gonić będą!

Szepnął jeno Twardowski, już siedząc na siodle, do Bianki:

— Daruj, kochana... Zgrzeszyłem!... Żle myślałem o tobie, źle... Ludzie są lepsi... ludzie są dobrzy!...

Kiwnęła głową i ruszyła przodem.

Ostrożnie przedzierali się leśną drożyną, leżąc cały prawie czas na karkach wierzchołków, aby uniknąć wysterkających nad ścieżką gałęzi. Dopiero gdy znaleźli się na szerszym gościńcu, pomknęli z kopyta.

— Wolej bych w lasy!... — szepnął Twardowski.

— Nie, nie!... Zaraz by nas tutejsi chłopcy wykryli... Do Krakowa — tam się ukryjemy!... Przyjeździem w sam czas na otwarcie bram!...

— Pojedziemy na Wawel!... Oddamy się pod opiekę króla!... — dodała po włosku.

Pędzili dobrą rysią po korzenistej, nierównej drodze. Wywiodła ich nad Wisłę, połyskującą w srebrnym świtanie wśród czarnych, śpiących jeszcze borów.

Wtem Maciek wstrzymał konia i ucha nadstawił:

— Już wykryli!... Gonia!... Ruszajcie co koń wyskoczy! — krzyknął.

Pochylił się na grzywy wierzchołków i pomknęli jak wichry. Długo tak pędzili, konie ciężko dyszały i charczały. Musieli zwolnić, by dać im choć wytchnąć. Tętent pościgu zbliżał się.

— Nie ucieknę. Trzeba skrócić w bór, w gęstwinę! — radził Maciek zdyszczonym od wzruszenia głosem.

— Nie. Będziem pędzić, ile się da, a potem będziemy się bronić. Im bliżej Krakowa, tym radziej spotkać możemy przejezdnych... Poprosim o pomoc... — opierał się Twardowski.

Pędzili już, nie szcędząc wierzchołków, ostatkiem sił.

Świt wrychle wybielił cały obszar nieba: zgasły gwiazdy z wyjątkiem jutrzeńki, płonącej niby diament cudowny na zawoju purpurowym zorzy. Tętent lejących w cwał koni, okrzyki pościgu przerywały i ploszyły światek budzącego się ptactwa; jeno modra Wisła z cichym szmerem obojętnie płynęła mimo swych brzegów i czarnych pędzących wzdłuż nich cieni. W dali już błękitniał Kraków. Koń pod Twardowskim potknął się raz i drugi.

— Nie da rady!...

— Niech pan przesiada na mego!...

— Tu przy drodze widzę karczmę! — krzyknęła Bianka. — Ukryj się w niej, a my polecimy dalej i pociągniemy ich za sobą!... Czy możesz zeskoczyć z konia w biegu...



— Dawniej umiałem, spróbuję — odszepnął Twardowski.

Zwolnili cokolwiek pędu, tak że Twardowskiemu udało się zeskoczyć z siodła i ukryć w otwartej bramie zajazdu. Z zaporą oddechem przysłuchiwał się, jak ścigający przelecieli mimo, i wtedy dopiero zastukał do drzwi karczmy.

— Kto tam?

— Podróżny!...

Rozległo się ciche stapanie bosych nóg i zawory odsunęły się.

Wszedł do wielkiej izby szynkownianej, jeszcze pogrążonej w mroku; z boku przy drzwiach stał wyrostek, bosy w zgrzebnej koszulinie.

Dalszy ciąg nastąpi

Już w numerze 48 „Tygodnika Polskiego” rozpoczynamy druk pasjonującej powieści sensacyjno-kryminalnej Dominika DAMIANA pt. **NIEZNAJOMY Z BARU „CALYPSO”**



CZTERY MIĘDZYNARODOWE REKORDY POLSKICH PILOTÓW „OBLATYWACZY“

Po próbnym locie szkolno-treningowego odrzutowca „Iskra” w maju (pisaliśmy wówczas o tym w rubryce „Prosto z Polski”) specjaliści wyrażali się z dużym uznaniem o nowym samolocie. I oto polski odrzutowiec istotnie zdał celująco egzamin. Na nim bowiem dwaj polscy piloci „oblatywacze” ustanowili 4 międzynarodowe rekordy w kategorii samolotów lekkich (o ciężarze nie przekraczającym 3000 kg).

* W konkurencji prędkości w obwodzie zamkniętym długości 100 km pilot inż. Andrzej Ablamowicz uzyskał szybkość 715 km na godzinę.

* Pobity został na „Iskrze” również rekord specjalnej konkurencji prędkości. Średnia prędkość, uzyskana w dwóch przelotach długości 15 do 25 km na dowolnie ustalonej wysokości, wyniosła około 840 km na godzinę.

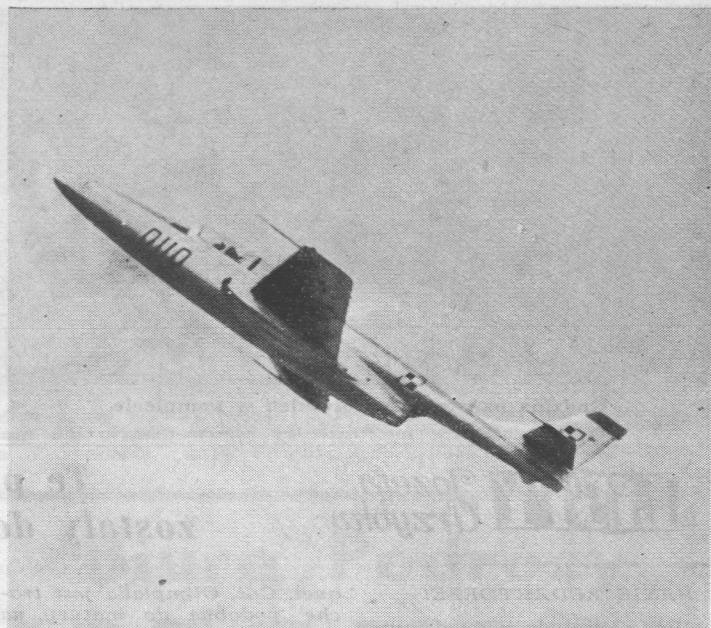
Warszawski dziennik „Żołnierz Wolności” zamieścił rozmowy z bohaterami tego wydarzenia. Dowiadujemy się z nich, że inż. Andrzej Ablamowicz wzbil się po raz pierwszy w powietrze na szybowcu mając zaledwie 16 lat. Było to w 1945 r. Wkrótce przesiadł się na samolot. Jest absolwentem Wydziału Mechanicznego Politechniki Warszawskiej, w spec-

jalności budowy samolotów. W Instytucie Lotniczym pracował jako pilot doświadczalny, a obecnie kieruje specjalnym zakładem badań lotów. Latał już na 107 typach samolotów i szybowców i spędził w powietrzu ponad cztery tysiące godzin.

Inż. Ludwik Natkaniec rozpoczął swoją karierę również od lotów szybowcowych w roku 1949 i także jest absolwentem Politechniki Warszawskiej. Pracuje od kilku lat jako pilot doświadczalny w Instytucie Lotnictwa. Latał już na 80 typach samolotów, w powietrzu spędził 2600 godzin.

Obecne wyczyny obu pilotów nie są ich pierwszymi rekordami lotniczymi. Inż. Ablamowicz ustanowił już dwa rekordy na innym polskim samolocie treningowym typu „Bies”, a mianowicie rekord wysokości — 7084 m i rekord odległości w obwodzie zamkniętym — 2884 km. Inż. Natkaniec również na „Biesie” ustanowił rekord prędkości w obwodzie 2000 km — 320 km na godzinę.

Obaj piloci z uznaniem wyrażają się o nowej maszynie, twierdząc, że jest to jeden z najlepszych samolotów świata w swej kategorii i że nie są to ostatnie rekordy „Iskry”.

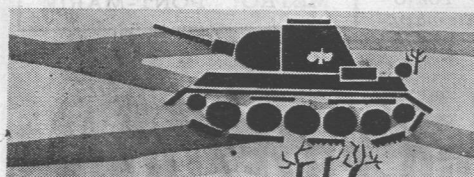


Na zdjęciach powyżej: polski szkolno-treningowy samolot odrzutowy „Iskra”. Poniżej: dwaj piloci-oblatywacze: inż. Ludwik Natkaniec i inż. Andrzej Ablamowicz



WALDEMAR KOTOWICZ

FRONTOWE DROGI



— Nie złość się. To właściwie moja prywatna sprawa, więc co cię obchodzi. — Kręcki spojrzął na mnie i uśmiechnął się smutnie. — Mam paskudną historię... osobistą, ale skoro chcesz wiedzieć... Wiesz, w czasie okupacji uczyłem się w Lublinie na tajnych kompletach. Tam poznałem jedną dziewczynę, starszą ode mnie, wysiedloną z Pomorza, pracowała na poczcie. Mówię ci, wysoka, zgrabna, w pasie... szyjka od kabeka, a biust jak wieża Eiffla, pokuć się można — ożywił się uplastyczniając rękami kobiecą figurę. — A ja, wiesz, forsy miałem jak łodu, ojciec handlował na prowincji, więc przysyłał mi, ile chciałem.

— Przespałeś się z nią chociaż?

— O to właśnie chodzi. Zacząłem z nią łączyć, ale co do tego... to szkoda mrugać. Nawet witając się ze mną robiła minę Marii Antoniny przed ścięciem, a mnie cholera brała. Człowieku, ile ja na nią wydawałem...

— Nie mogłeś sobie znaleźć innej?

— Tak się mówi. Ale widzisz... — założył mi ramię na szyję i urwał.

Do pokoju wpadł sierżant Kojtych włokąc za sobą olejny portret Hitlera.

— Panowie! — wrzasnął. — Kto trafi skurczybyka w oko, dostanie pięćdziesiąt gram poza kolejką. — Wyciągnął z kieszeni pełną butelkę, potem wskoczył na krzesło i zawiesił portret na ścianie do góry nogami.

— Brawo, szefie! — Władek z tetetką w rękę wtaczał się za nim, od progu wygarnął cały magazynek. Przynęto tynkiem, zaśmierdziło spalonym prochem, obraz kołysał się na ścianie. Stasio przeczornie uciekł do kąta. Władek zaklął, nie trafił Hitlerowi w oko. Jurek uśmiechnął się i nie zdejmując mi ręki z szyi drugą sięgnął do kieszeni płaszczka leżącego na łóżku. Wyciągnął swoją czteronastostrzałową efenkę, podarunek chłopców z plutonu. Mierzyl chwilę i spokojnie siedem razy nacisnął spust.

Szef podskoczył do portretu.

— Jest, pół geby diabli wzięli! — chwycił butelkę. — W który kubek, panie poruczniku?

— Lej pan w te dwa — Jurek wskazał lufą.

— W dwa jedną pięćdziesiątkę?

— Zaraz będzie druga — Kręcki podał mi pistolet.

Wystrzelałem resztę naboju. Obraz bujał się na ścianie jak zegarowe wahadło. Szef nawet nie sprawdził celności strzałów, nalał mnie i sobie, przysiadł się do nas. Czysty spirytus zatkał nam na moment oddechy. Zapiliśmy kawą. Władek porwał butelkę ze stołu i zaczął droczyć się o nią z Klumem. Dwaj pozostali dalej grali w oczko.

— Dobrze strzelasz — mruknąłem do Jurka.

— Szkoła robi swoje — uśmiechnął się w odpowiedzi. — Aha, mówiłem ci o tej dziewczynie. Otóż kiedyś urządziłem się i poszedłem do niej. Zastałem tam całe towarzystwo, w tym paru moich kumpli. Wynieśli się od razu robiąc małe miny. Po wódce człowiek odważny, ale co się do niej przysunąłem, ona mnie w gębę. Morda mi spuchła, a ochota nie odeszła. Co miałem robić...

— Zgwałcić — wtrącił szef.

— Jak? Tak po chamsku... nie, no, nie mogłem. Powiedziałem jej wszystko o sobie, rodzinie... i przysięgałem, że się z nią ożenię.

— A ona co na to?

— Zamknęła drzwi na klucz i ściągnęła majtki... Spałeś kiedy z manekinem?

— Nie — odpowiedziałem zaskoczony.

— A ja, właśnie wtedy... Leżała jak owca ofiarna.

— Kurwa, panie poruczniku — zawyrokował autorytatywnie szef. — Miałem taką, jeszcze w jedynastym pułku ulanów...

Uciszyłem go ruchem ręki.

— Ba, święta nie była, to wiem, i jeszcze o czymś innym... — Jurek zawahał się. — Ona, rozumiesz, była córką folksdojczka. Ojca jej wzięli Niemcy do armii. Był gdzieś we Francji. A jakie jej paczki przysyłał! Dowiedziałem się o tym znacznie póź-

niej, ale fakt pozostaje faktem. Od tego dnia paru kumpli, kretyków, próbowało mówić do mnie: „szwagier”, ale dałem im po pysku i uspokoił się. A z dziewczyną zaczęło się na dobre. Po wyzwoleniu prawie każdą noc spędzałem u niej. Aż wreszcie poprosiła, żebym się zdecydował: ślub albo... — Nie mogłeś z nią pogadać uczciwie, ze spluwą w garści?

— Nie o to chodzi... mówiła, że spodziewa się dziecka.

— Z kim?

— No, ze mną — Jurek znów bezradnie rozłożył ręce.

— Idiota! A kumple to co, gazety u niej czytali?

— No, no tak, ale... — jękał się Kręcki — ale wszyscy wiedzą, że była moją kochanką. Jeżeli teraz jeszcze zobaczą, że mam z nią dziecko... z folksdojczką. Mój ojciec jest historykiem, tylko w czasie wojny odkrył w sobie handlowe talenty. Po wyzwoleniu dostał jakąś tam wysoką nominację w resorcie oświaty. Po wojnie ma objąć katedrę w Warszawie. W domu jestem jedynakiem. Stary wpięć uczył mnie greki niż pacierza, przygotowywał do studiów, wiąże ze mną wszystkie swoje nadzieje... Masz pojęcie, co wyrabiał, gdy dowiedział się o całej historii.

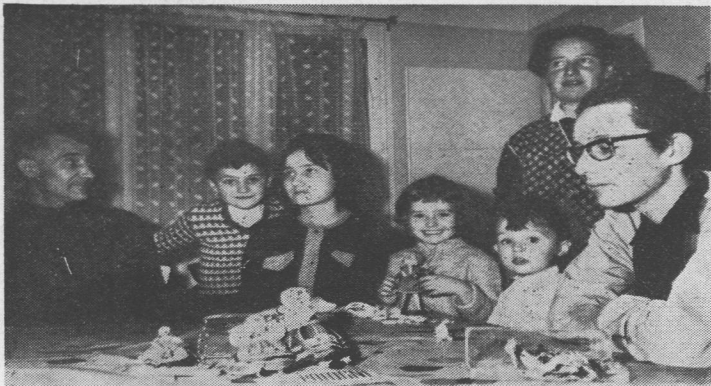
— Aha, dlatego prysnąłeś do wojska.

— A co innego mogłem zrobić? Ojciec żyć mi nie dawał, znajomi unikali mnie jak trędowatego, inne kobiety przestały odpowiadać na ukłony. Chciałem, żeby wyjechała. Ale dokąd? Pomorze nie było jeszcze wyzwolone. Musiałem wyrwać się z tego wszystkiego, ojca udobruchać i zrehabilitować się jakoś. — Trzeba było wstąpić do milicji albo do UB. Gromada podobnych facetów tam się melinuje.

— Żeby dostać w czapę od tych... powojennych partyzantów. Nie, bracie, wolałem wojsko i szkołę oficerską. Myślałem, że zanim wyedukują mnie na żołnierza, wojna się skończy, dziewczyna może wyjedzie w swoje strony, ojczulek mnie wyreklamuje i pośle na studia. Gówno! Wpadłem z deszczu pod rynnę. Dali mi dwa tygodnie przeszkolenia rekrutkiego, miesiąc kursu, gwiazdkę na pagony i możliwości awansu w pierwszych walczących szeregach — patetycznie podniósł głos przy ostatnich słowach. — Z początku byłem nawet dumny. Jest się przecież tym podporucznikiem, kobiety na gwiazdki leca, żołnierze wała w dach przed tobą... Ale jak dzisiaj popatrzyłem z bliska na twierdzą...

— Strach cię obleciał, ochotniku?

— Śmieję się — Jurek wzruszył ramionami. — Ale zrozum mnie i sytuację. Tam jestem parszywy, bo żyję z folksdojczką, tutaj znów przedwojenni oficerowie patrzą na mnie z pogardą, bo nie mam kwalifikacji.



Rodzina państwa Zerkowskich w komplecie

LISTY Józefa Grzybka

Te pieniądze zostały dobrze wydane

PANIE REDAKTORZE!

Nigdy, prawdę powiedziawszy, nie byłem wielkim sportowcem, nigdy nawet nie byłem zagorzałym kibicem sportowym. Nawet mecze piłki nożnej nie wzbudzały we mnie większego zainteresowania. Ale Olimpiada poruszyła mnie do żywego i domyślić się zapewne, z jakich przyczyn.

Spotkali się tam najlepsi zawodnicy świata, a wśród nich Polacy. I popatrzcie! Zajęli siódme (a według „L'Equipe” nawet szóste) miejsce wśród 94 krajów wszystkich kontynentów.

Spisali się „nasi” chłopcy, spisali się i „nasze” dziewczęta „na medal” — tak mówią w Kraju, a ściślej mówiąc na 23 medale, bo tyle ich zdobyli na Igrzyskach w Tokio.

Jak czytałem o tym w „Tygodniku” i w prasie francuskiej, to aż serce mi rosnę. Lubię takie rzeczy.

Niektórym zawodnikom nie poszczęściło się. Nie poszczęściło się na przykład Sidle, tak jak i jego francuskiemu koledze „po fachu”, jeśli tak można powiedzieć — Mac-

quet. Cóż, Olimpiada jest trochę podobna do matury, na której — jak wiadomo — nie wiedzie się czasem właśnie najlepszym uczniom. Żal mi Jazy'ego. Miał zdobyć upragniony złoty medal i przegrał na finiszu.

Jeśli piszę nasi chłopcy, nasze dziewczęta — to nie tylko dlatego, że mimo iż od długich lat żyjemy we Francji — czujemy się przecież Polakami. Jest jeszcze po temu jeden dodatkowy powód.

Przypomnijcie sobie: ta „Tygodniowa” zbiórka na Polski Fundusz Olimpijski, zainicjowana przez pana Jeana Kuligowskiego. Każdy z nas dał tyle, ile mógł, z tą myślą, że „ziarnko do ziarnka” a...

Okazało się, że te pieniądze zostały dobrze wydane. Są jedną z cegiełek składających się na gmach sukcesów naszych chłopców i naszych dziewcząt, którym w miarę naszych możliwości staraliśmy się przyjść z pomocą.

W Tokio flaga polska szła kilkakrotnie w górę. W Tokio parokrotnie rozbrzmiewały

WIZYTA W DOMU GÓRNICZEJ RODZINY

Jerzy Zerkowski ma w tej chwili szesnaście i pół lat, jest uczniem „Lycée Carnot” w Bruay-en-Artois. Mieszka wraz z rodzicami i rodzeństwem w sąsiadującym z Bruay — Labuissière. W zeszłym roku szkolnym, przed wakacjami zdał pierwszą część matury i to nie zwykłej matury, nie „bac moderne” — tylko trudnego „bac technique”. Zdanie tego egzaminu w tym wieku należy do wydarzeń rzadkich.

Ojciec Jerzego znalazł się we Francji w wyniku zawirów wojennej; pochodzi zaś z Warszawy — urodził się

przy ul. Pięknej. Państwo Zerkowscy są, rzecz jasna, zadowoleni i dumni ze swego syna, zwłaszcza dla pana Zerkowskiego szkolny sukces Jerzego musiał być niemałym przeżyciem. On sam, kiedyś — przed wojną, w Warszawie — uczył się i przygotowywał do matury... potem — jak mówi — wszystkie plany przekreśliła wojna.

Państwo Zerkowscy mają sześcioro dzieci. Najstarszym jest właśnie Jerzy. A po Jerzym najstarszą jest Ewa, która pragnie zostać nauczycielką i która właśnie przygotowuje się do wyjazdu do „Ecole Normale” w Bretanii. — Ten wyjazd kosztuje drogo i ledwo się „wyskrobałimy” — tłumaczy pani Zerkowska — a dajemy Ewie tylko rzeczy naprawdę konieczne.

Największą chyba sprawą jest w tym domu sprawa szkoły. Pan Zerkowski poprzestał na maturze, zmusiło go bowiem do tego życie, ale Jerzy na pewno nie porzestanie na maturze, po zdaniu „deuxième bac” będzie się uczył dalej. Pani Zerkowska chciała zostać nauczycielką, ale marzenia jej nie spełniły się, kiedy była w wieku szkolnym, były inne czasy, nie miała po temu warunków. Więc nauczycielką będzie jej córka Ewa.

*

Można uczyć się dużo i dobrze w szkole francuskiej i jednocześnie żywo interesować się Polską, czytać po polsku, korespondować z młodymi ludźmi w Kraju. Jedno wcale nie wyklucza drugiego, wręcz przeciwnie: „francuska nauka” w szkole uzupełnia „polską pracę nad sobą” w domu i odwrotnie.

Jerzy był już trzykrotnie na wakacjach w Polsce. W 1959, 1961 i 1962 roku. W Szklarskiej Porębie, Bydgoszczy i Sopotcie. Spodobała mu się Polska. Ma tam teraz korespondentów. Czyta po polsku (m. in. „Tygodnik Polski”), kolekcjonuje polskie znaczki. A ojciec, pan Zerkowski, powiada, że „miesięczny pobyt w Polsce — to daje więcej niż cały rok nauki języka polskiego w warunkach emigracyjnych”.

Ewa także była już na wakacjach w Polsce. I ona ma w Polsce korespondentkę. I ona także ma żyłkę kolekcjonerską tyle, że nie zbiera znaczków, tak jak Jerzy, tylko pocztówki polskie i lalki w strojach ludowych.

Pod koniec naszej wizyty u państwa Zerkowskich rozmawiamy o młodzieży pochodzenia polskiego we Francji. Pan Zerkowski jest zdania, że o absolutnym wyobcowaniu tej młodzieży z polskości nie może być w ogóle mowy. Warunkiem jednak trwania i rozwijania się tego, co nazywamy „polskością”, są podróże do Polski. Młodzi ludzie winni spędzać wakacje w Polsce. „Pobyt w Polsce, bezpośredni kontakt z Krajem może, nawet u najbardziej zobojętniałego na sprawy polskie młodego człowieka, wszystko zmienić, może u tego młodego człowieka spowodować narodziny całkiem nowego widzenia Polski.”

*

Prócz kłopotów związanych z normalnym życiem domowym rodziny górniczej, wychowaniem i nauką dzieci, państwo Zerkowscy mają jeszcze jeden, dodatkowy „kłopot”. „Kiedy — głośno myśli pani Zerkowska — my będziemy mieli czas przeczytać ten stos książek, który otrzymaliśmy w prezencie z Kraju?”



Jerzy Zerkowski

Ten „dodatkowy kłopot” jest „kłopotem” wdzięcznym, sprawiającym, że tamte — pierwsze, codzienne, szare kłopoty stają się — od czasu do czasu — mniej uciążliwe.

Tego „kłopotu” można państwu Zerkowskim pozazdrościć. Dzieci swoje wychowują oni bowiem w podwójnym umiłowaniu: Polski i Francji.

WIADOMOŚCI z TROYES

Jak się dowiadujemy, Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes organizuje doroczny bal nie w „Sylwestra” a w dniu 1 stycznia 1965 roku. Bal odbędzie się w odnowionej i ogrzanej sali Bourse du Travail. Początek o godzinie 21.

Do tańca przygrywać będzie znakomita orkiestra pod dyr. Courtoix i Paleja.

Zysk z zabawy zostanie przeznaczony na utrzymanie zespołu pieśni i tańca Towarzystwa Pomocy Oświatowej. Organizatorzy serdecznie zapraszają na ten wielki bal całą Polonię z Troyes i okolic.

*

W każdy wtorek o godz. 20.30 do 22 odbywają się w ogrzanej sali przy Place St. Nizier w Troyes próby tańca i śpiewu zespołu Pomocy Oświatowej.

Kierownictwo zespołu informuje, że młodzież, która pragnie brać udział w próbach będzie mile widziana.

Korespondencję w sprawach Towarzystwa należy kierować pod adresem M-lle Helena KAZMIERSKI Secrétaire du P.O. — 11, rue de la Brulée. Prezes Towarzystwa p. M. Proch przyjmuje obecnie w swoim nowym miejscu zamieszkania — 7, rue, Saint-Laurent.

*

Ostatnie dwa występy zespołu Pomocy Oświatowej w Bar-sur-Aube i St. Martin-Troyes spotkały się z dużym uznaniem lokalnej prasy francuskiej, która zamieściła obszerne relacje.

Le Polonais par la Radio

LEKCJE JĘZYKA POLSKIEGO PRZEZ RADIO

Polskie Radio zawiadamia wszystkich swoich słuchaczy korzystających z radiowego kursu Le Polonais par la Radio, że po wakacyjnej przerwie wznowiło z dniem 15 października b.r. nadawanie lekcji języka polskiego z podtekstem francuskim.

Lekcje języka polskiego przez Radio nadawane są od dnia 15 października w każdy czwartek o godzinie 20.00 czasu środkowo-europejskiego na falach krótkich 41,99 m i 50,42 m, a powtarzane w niedzielę o godz. 14.00 czasu środkowo-europejskiego na falach krótkich 25,09 m, 31,01 metra, 31,45 m.

● Kurs języka polskiego przez Radio zdobył sobie szerokie uznanie w kręgach społeczeństwa polskiego we Francji i w Belgii — zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży polonijnej. Jest bardzo przystępnie opracowany, a lekka i przyjemna forma pozwala na szybkie opanowanie języka.

● Kurs w zasadzie przeznaczony jest dla początkujących, zachęcamy jednak do korzystania z niego również tych słuchaczy, którzy pragną pogłębić znajomość języka ojczystego lub też poprawić wymowę.

● Na każdą lekcję składają się przeważnie scenki obrazujące życie w Polsce oraz objaśnienia nowych słów i zwrotów. Niekiedy dialog zastępowany jest wierszem, pogadanką lub piosenką.

● Poważną pomocą w nauce języka polskiego są specjalne skrypty pt. „Le Polonais par la Radio”, które Polskie Radio przesyła bezpłatnie wszystkim uczestnikom kursu na wyrażone przez nich życzenie. Dla ułatwienia nauki skrypty te są dwujęzyczne, zawierają te same teksty w języku polskim i francuskim ponadto znajdują się w nich objaśnienia dotyczące wymowy, prawideł gramatycznych, przykłady, ćwiczenia oraz nowe wyrazy wprowadzone do danej lekcji.

Tych wszystkich, którzy pragną korzystać ze skryptów pomocniczych, Polskie Radio prosi o jak najszybsze przysłanie zamówienia. W tym celu wystarczy wypełnić niżej zamieszczony kupon, wyciąć go oraz wysłać w kopercie pod adresem: Polskie Radio, Audycje dla Polaków za granicą, Warszawa, Al. Niepodległości 77/85.

Wytnij i wyślij pod wskazanym adresem

RADIOWY KURS JĘZYKA POLSKIEGO

ZAMÓWIENIE

Proszę o przysłanie mi pod poniższym adresem zeszytów „Le Polonais par la Radio” jako pomocy w korzystaniu z Radiowego Kursu Języka Polskiego.

Dokładny adres:

Imię i nazwisko:

„LIAISON ENTRE LES ARTS”

WYSTAWA DYWANÓW I RZEŻBY W ROYAUMONT

W Royaumont pod Paryżem odbywała się ostatnio bardzo interesująca i oryginalna wystawa dywanów i rzeźb. Po-

KLUB PRZYJACIÓŁ
„Tygodnika Polskiego”

● **Władysław Ciula, Wrocław 10, ul. Kiełcowska 43/53.** „Mam 19 lat i jestem uczniem ostatniego roku Lotniczych Zakładów Naukowych. Interesuję się filmem, muzyką i turystyką. Mogę wymieniać widokówki, płyty, znaczki pocztowe. Pragnę korespondować z Rodakami z Francji lub Belgii”.

● **Henryk Pukacz, Sosnowiec 8, ul. Wrzosowa 1.** Chciałby korespondować z młodzieżą polonijną. Ma 18 lat. Interesuje się sportem, turystyką, gra na gitarze.

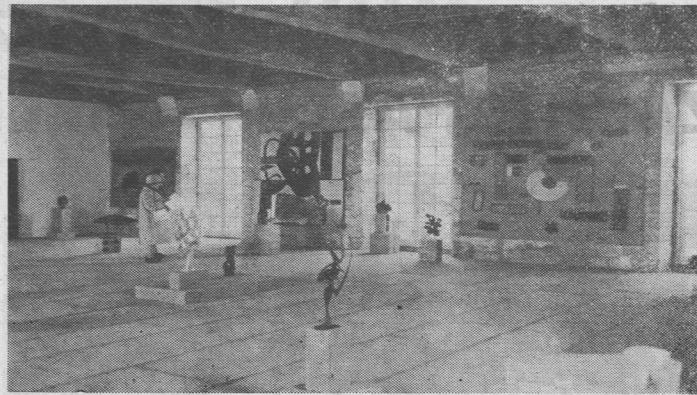
● **Włodzimierz Poniewierski, Katowice, ul. 1 Maja 7/5.** „Mam lat 20. Interesuję się architekturą, filmem, muzyką i sportem. Bardzo chciałbym korespondować z Rodakami z zagranicy”.

myst zorganizowania tej wystawy wysunął znany krytyk Jérôme Mellquist (zmarły w zeszłym roku), w czasie międzynarodowego spotkania w Royaumont w październiku 1962 roku. Stu pięćdziesięciu architektów, artystów, krytyków sztuki, konserwatorów i naukowców obradowało wtedy na temat powiązań pomiędzy poszczególnymi dziedzinami sztuki. „Liaison entre les arts” — taka jest zasadnicza idea i temat wystaw oraz konferencji, które wówczas postanowiono organizować w Royaumont. Pierwszą z nich jest właśnie: „Cent sculptures et tapisseries contemporaines à Royaumont”. Wśród artystów biorących w niej udział jest znany autor gobelinów, utalentowany polski malarz z Paryża, Tomasz Gleb.

Dzięki współdziałaniu licznych instytucji, kolekcjonerów dzieł sztuki oraz zbiorów państwowych w Royaumont znalazły się tkaniny artystów tej miary co: Arp, Borderie, Gleb, Grommaire, Le Corbusier, Lurçat, Menessier, Matisse, Prassionos, Vasarely,

Voginsky, Zadkine. Wraz z nimi wystawione zostały rzeźby m. in. następujących twórców: Arp, Calder, Csaky, Giacometti, Gilioli, Maunoni, Miro, Matta, Chana Orloff, Kosta, Pierreluca, Germaine Richier, Zadkine, Zwobada.

O gobelinach Tomasza Gleba, wykonanych na zamówienie państwowych zbiorów francuskich — pisaliśmy obszernie, gdy tkano je w Manufacture des Gobelins.



Jedna z sal wystawowych XII-wiecznego opactwa w Royaumont. Po prawej wielki gobelin Tomasza Gleba, po lewej — Le Corbusiera, najwybitniejszego architekta naszej epoki

SPOSTRZEŻENIA Z POLSKI

(Od naszego korespondenta)

— Niedawno wróciłem z Wałbrzycha, pięknego miasta polskich Ziemi Odzyskanych, w którym mieszka mój brat. Przez 28 lat przebywał w Algierii i w ostatnich latach postanowił osiedlić się w Polsce. Pragnęłam bardzo odwiedzić go w tym roku, aby stwierdzić, jak mu się powodzi.

Pan M. Charles mieszka w Tuluzie. Po powrocie z podróży do Polski podzielił się z korespondentem „Tygodnika” swymi wrażeniami.

— Brat mój otrzymał dobre mieszkanie: dwa duże pokoje z kuchnią i łazienką, za które płaci 38 złotych miesięcznie. Pobiera 1500 złotych miesięcznej renty oraz 400 złotych dodatkowo za odznaczenia, jest bowiem kawalerem orderu Polonia Restituta. Najważniejsze jest to, że czuje się u siebie, we własnym kraju.

P. Charles sporo jeździł po Polsce. Był w Warszawie, Poznaniu, Wrocławiu, Kutnie, Łodzi. Mając wrodzony zmysł obserwatorski niejednokrotnie podchwycił i zauważył.

— Ludzie w Polsce ubrani są dobrze, jako krawiec oceniałem to od razu. Natomiast



skrytykować muszę trochę obsługę i zaopatrzenie sklepów. Druga uwaga dotyczy obsługi. Nie mogłem zrozumieć, że w Wałbrzychu, w pięknym domu towarowym podobnym do naszego „Capitolu”, sprzedawczyni pali papierosa obsługując klientów! Lepsze wrażenie uczyniła na mnie Warszawa, gdzie są dobre „Self-service”, m. in. „Praha”. Gdy znalazłem się w Krośniewicach w powiecie Kutno, moim rodzinnym mieście — nie poznałem go. Z małego 5 tysięcy mieszkańców liczącego miasteczka zrobiło się duże miasto. Zmieniła się też ludność, której większą część wymordowana została przez hitlerowców. Ze starych mieszkańców pozostało niewiele. Jeden z nich, p. Dunin-Borkowski, aptekarz, zbiera pamiątki historyczne. Posiada on „złotą księgę”, do której wpisują się wszystkie osoby zwiedzające miasto. Widziałem tam podpisy ministra kultury, ambasadora jugosłowiańskiego, osobistości angielskich.

Biuro Podróży

TRANSTOURS

Licencja 132

22 rue du 4-Septembre, Paris 2e, métro Opera
lub
49 Av. de l'Opéra, Paris 2e

przypomina że:

- ZAŁATWIA WSZELKIE FORMALNOŚCI ZWIĄZANE Z PODRÓŻĄ KOLEJĄ, SAMOCHODEM LUB SAMOLOTEM
- ORGANIZUJE WYJAZDY GRUPOWE DO POLSKI NA BOŻE NARODZENIE
- WYSTAWIA BONY ORBIS-u WYMIENNE W POLSCE NA ZŁOTE
- PRZEKAZUJE PIENIADZE DO RODZIN W POLSCE PO BARDZO KORZYSTNEJ RELACJI

Prosimy zgłaszać się bezpośrednio do nas jak również do naszych korespondentów w terenie

TRANSTOURS

zawiadamia swoich klientów:

1. zamieszkałych w rejonie NORD i Pas-de-Calais, że biuro w LILLE, 53 rue des ARTS

prowadzone przez ś.p. J. Roskosza jest nadal czynne i zapewnia dobre i solidne załatwienie wszelkich formalności związanych z wyjazdem do Polski.

WYJAZDY SPECJALNE NA BOŻE NARODZENIE

Korespondencję i zgłoszenia osobiste:

TRANSTOURS

Mme ZUWAL, 53 rue des Arts, LILLE (Nord)

2. zamieszkałych w rejonie TROYES, depart. AUBE i sąsiednich

że wszelkie formalności związane z wyjazdem do Polski, przekazy z tytułu pomocy rodzinie — załatwia obecnie:

p. Mieczysław P R O C H

7 rue St. Lambert, TROYES (Aube)

Pan PROCH przejął pracę po zmarłym w nieszczęśliwym wypadku ś.p. A. Kosmalskim.

Zwracajcie się z pełnym zaufaniem do p. PROCHA — codziennie w godzinach popołudniowych i wieczornych.

Polskie Biuro Prawne

M. ZONAND

(istnieje w Paryżu od 1926 r.)
49, Faubourg Saint-Martin, 49
Paris 10-e

tel. NOR 21-00

Métro: Strasbourg-Saint-Denis
załatwia szybko wszelkie sprawy sądowe, ślubne, rodzinne, podrózne, handlowe, wypadkowe, zatargi, kłótnie, naturakacje, metryki, akta śmierci, testamenty, sprowadzanie rodzin, pełnomocnictwa dla dzierżawy, kupna, darowizny lub sprzedaży nieruchomości spadkowych w Kraju, podania i skargi do władz oraz tłumaczenia dokumentów we wszystkich językach. Porady listowe lub osobiste codziennie od godziny 2 do 6 po południu.

GÓRNICZY KOPALNI „SZOMBIERKI” ZAPRZEPAŚCILI WIELKĄ SZANSĘ



Reprezentacyjna drużyna bytomskich górników „Szombierki”

DRUŻYNA piłkarzy kopalni „Szombierki” w Bytomiu jest bardzo ciekawym zespołem. Do pierwszej ligi krajowej awansowały „Szombierki” w 1949 r. i zajęły w rozgrywkach X miejsce. Rok później mało brakowało (XI miejsce), aby drużyna spadła do II ligi. „Szombierki” stanowiły wówczas zespół młody i nieodświadczony, w rezultacie pojechały I ligę w roku następnym. Sporo czasu upłynęło, zanim górnicy znów walczyli w 1963 r. awans do czołówki polskiego piłkarstwa. Teraz znajdują się w środku tabeli, a jednym z sukcesów jest wysokie zwycięstwo nad mistrzem Polski „Górnikiem” Zabrze 7:1 i zwycięstwo nad drużyną „Legii” w tegorocznych rozgrywkach o Puchar Polski.

Polski Związek Piłki Nożnej obok drużyn tak znanych za granicą, jak Polonia-Bytom, Odra-Opole i Gwardia-Warszawa wytypował do międzynarodowych rozgrywek o Puchar Rappana również Szombierki.

Prawdziwi entuzjaści

Co roku warszawski „Przegląd Sportowy” urządza plebiscyt na 10 najlepszych sportowców polskich. Tegoroczny plebiscyt nie został jeszcze ogłoszony, ale już znaleźli się czytelnicy sportowego pisma, którzy nadesłali typowane przez siebie „dziesiątki”.

Jeden z nich, pan Waldemar Szczapiński z Włocławka, dysponuje widocznie bogatym kompletem „Przeglądu”, skoro przysłał kupon plebiscytowy z... 1962 r. zaopatrując go dopiskiem „dziesięciu złotych ludzi”.

Drugi, inż. Andrzej Truszkowski z Warszawy, pisał: „Gdy pierwsze radosne wieści dotarły do nas, kibiców, z Tokio — zacierając ręce myśleliśmy, że wybór dziesięciu najlepszych sportowców polskich będzie przynajmniej w tym roku ułatwiony. W miarę jednak upływu dni olimpijskich wielkie, szczęśliwe wydarzenia spowodowały, że jasna sprawa zagmatwała się całkowicie...”.

„Przegląd Sportowy” nie podaje, jakich sportowców wytypowali dwaj entuzjaści. Sądząc jednak z tego, co się mówiło i słyszało, można sądzić, że na pierwszym miejscu znalazł się złoty medalista trójskoku — Józef Szmidt.

W Polsce panowała opinia, że ta młoda drużyna nie ma tam jednak większych szans. W swojej grupie „Szombierki” natrafiały bowiem na Vorvaerts (NRD), Wiener Sportclub (Austria) i VSS Kozsycze (Czechosłowacja).

„Szombierki” pierwsze dwa mecze przegrały, ale spotkania rewanżowe przyniosły im punkty. Ostatecznie o zajęciu pierwszego miejsca w grupie i o awansie do następnej rundy zdecydowało zwycięstwo w Wiedniu.

Pierwszy międzynarodowy egzamin „Szombierki” zdały więc na piątkę! Teraz na drodze do półfinału turnieju Pucharu Rappana górnicy z Bytomią spotkali się z RFC Liège, czyli z Królewskim Klubem Piłkarskim (rok założenia 1892!).

Reklamować drużyny belgijskiej na pewno Wam nie trzeba, ale przypomnijmy, że RFC Liège pięć razy był mistrzem Belgii, a w meczach międzynarodowych zwyciężył... reprezentację Polski 2:0 (1961 r.), zremisował z Realem Madryt, odniósł zwycięstwo i remis z Arsenalem Londyn, pokonał Spartaka Brno (Czechosłowacja) 3:2, Real Saragossa 2:0 i 2:1, Szachtiora Donieck (ZSRR) 3:0, FC Rouen (Francja) 4:0. Wielu zawodników tego klubu (Guy Delhasse, Yves Bare, Denis Houf) grało w pierwszej i drugiej reprezentacji Belgii. Trenerem drużyny jest Francuz — Jean Cornili.

Pierwszy mecz Szombierki — RFC Liège rozegrany w Liège przyniósł — jak wiadomo — sukces Polakom, którzy potrafili zremisować 0:0 na obym boisku! Mecz ten oglądało 40 tysięcy widzów. Nie mogli oni długo ochłonąć ze zdumienia, że nikomu nie znana polska drużyna remisuje z renomowanym zespołem.

Szansę górników poważnie wzrosły. Wszyscy spodziewali się teraz łatwego zwycięstwa górników na ich własnym boisku. Niestety, drugi mecz (rewanżowy) rozegrany 4 listopada w Bytomiu nie przyniósł Polakom upragnionego awansu do półfinału Pucharu Rappana. Tym razem „Szombierki” przegrały z RFC Liège w stosunku 1:0 i górnicy zaprzepaścili wielką szansę.

Pierwszy debiut drużyny bytomskiej na arenie międzynarodowej nie powiódł się, ale wyniki jakie uzyskała pozwalają rokować nadzieję, że będzie ona nadal wytrwale walczyć o lepsze pozycje zarówno w lidze krajowej jak i w spotkaniach z drużynami zagranicznymi.

Piłkarze Szombierek, to bardzo twardy i ambitny zespół, który prowadzi trener Henryk Suchy. Nie załamali się nawet wtedy, gdy spadli z II ligi i walczyli w okręgowej. Szombierki pięty się wytrwale po szczeblach piłkarskiej drabiny, aby wrócić do I ligi!

W tym górniczym klubie panuje doskonała atmosfera solidnej pracy i koleżeństwa. Wychowanie ambitnego i odданego klubowi zawodnika zaczyna się od samych podstaw. Wszyscy gracze pierwszej drużyny Szombierek rozpozнали tu jako 10—12-letni „trampkarze”!

W drużynie trener Henryk Suchy stosuje taką żelazną zasadę: opuszczasz trening, zaniebdujesz się w pracy, nie zgadzasz się z decyzją sędziego podczas meczu, grasz wbrew przepisom — na twoje miejsce wystawiamy innego, a ty, bracie, musisz się teraz starać, aby znów mieć zaszczyt grać w ligowej drużynie!

W I drużynie Szombierek grają: Mańka (bramkarz), G. Sobek, Filok, Działach, Hajnisz, Pośpiech, Kliński, Peszke, Jerzy Kilim, Strzelczyk, Głowska, Śladek, P. Sobek, Jan Wilim, Mandiarz, Knop, Nowak, Szmatoch.

LE SPORT EN POLOGNE

VARSOVIE — La commission parlementaire de la santé et de la culture a discuté le compte-rendu d'activité du Comité Suprême pour l'Education Physique et le Tourisme. Le député Stanisław Zajączek (Parti Démocratique), président de la commission, a félicité les sportifs, les entraîneurs et les dirigeants pour les succès remportés aux Jeux Olympiques de Tokyo.

ZAGAŃ — La plus grande surprise des sézièmes de finale de la Coupe de Pologne de football a été la victoire du club de division régionale III Czarni-Zagań sur le vice-champion de Pologne Polonia-Bytom. Deux autres clubs de division III ont réussi à éliminer des clubs de division I, mais seulement au tirage au sort. Wawel-Cracovie s'est qualifié au détriment de Stal-Rzeszów et ROW-Rybnik à celui de Odra-Opole. Le champion national Górnik-Zabrze n'a réussi à battre la lanterne rouge de division II, Lublinianka-Lublin, qu'après prolongations. Il en a été de même du détenteur de la coupe, Legia-Varsovie, qui a du jouer 120 minutes pour battre Lech-Poznań.

BYTOM — En Coupe Rappan, après le match nul (0:0) à l'aller, Szombierki-Bytom ont succombé à domicile devant le FC Liège 0:1 après un match mauvais et brutal.

KATOWICE — Après le 4-e tour de la ligue de hockey sur glace, les mineurs du GKS-Katowice sont en tête (6:2 — 21:15) devant Legia-Varsovie (6:2 — 19:14) et Polonia-Bgdgoszcz (6:2 — 20:16).

CRACOVIE — Après la 9-e journée en ligue de boxe, le club des sidérurgistes Hutnik-Nowa Huta est en tête (16:2 — 125:55), devant Gwardia-Varsovie (11:5 — 89:71) et Legia-Varsovie (11:7 — 93:87). Toutes les équipes étaient encore privées de leurs sélectionnés olympiques.

MALMOE — En rugby XV, jeu encore peu répandu en Pologne et en Suède, le vice-champion de Pologne AZS-AWF Varsovie a battu à deux reprises la meilleure équipe suédoise Malmoe-Rugby Club par 20:3 et 14:6.

GDANSK — Comme il fallait s'y attendre, les tennismen danois ont battu la Pologne en Coupe du Roi par 4:1. Le seul point pour la Pologne a été acquis par Orlikowski, vainqueur d'Ulrich par 3:6, 6:3, 6:3.

VARSOVIE — Les haltérophiles de Lotnik-Varsovie ont battu Soedertalje (Suède) par 5:2.

OPOLE — En match amical de hockey sur glace Odra-Opole (division II) a battu le club suédois IK Pandora (division III) par 4:3.



Na prezenty
1001 propozycji dobrego smaku
Cepelia sztuka i folklor polski

- ◆ piękna kolekcja fantazyjnej biżuterii
- ◆ ciekawe wyroby ceramiczne o różnych kształtach
- ◆ wielki wybór polskich płyt
- ◆ dywany, kilimy, tkaniny dekoracyjne
- ◆ kasetki do biżuterii i papierosów
- ◆ i ogromna kolekcja różnych upominków

Oczekujemy wizyty

Centre International Rogier (Róg ul. du Progrès) Bruksela
tel. 17-99-19

hurt: 10, Place Rogier

ODZIEŻ I GEORGES PAUL

ZAWSZE

NAJLEPSZY WYBÓR — GATUNEK

ZAWSZE

NAJNIŻSZE CENY

5, rue du Quesnoy, 5

VALENCIENNES

St. AMAND — CONDE s/ESCAUT — BRUAY-en-ARTOIS
MAUBEUGE — LE QUESNOY

TYGODNIK POLSKI
La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL KUC
179, rue des Hamendes
LODEL NISART
C.C.P. 66.69.45 Belgique

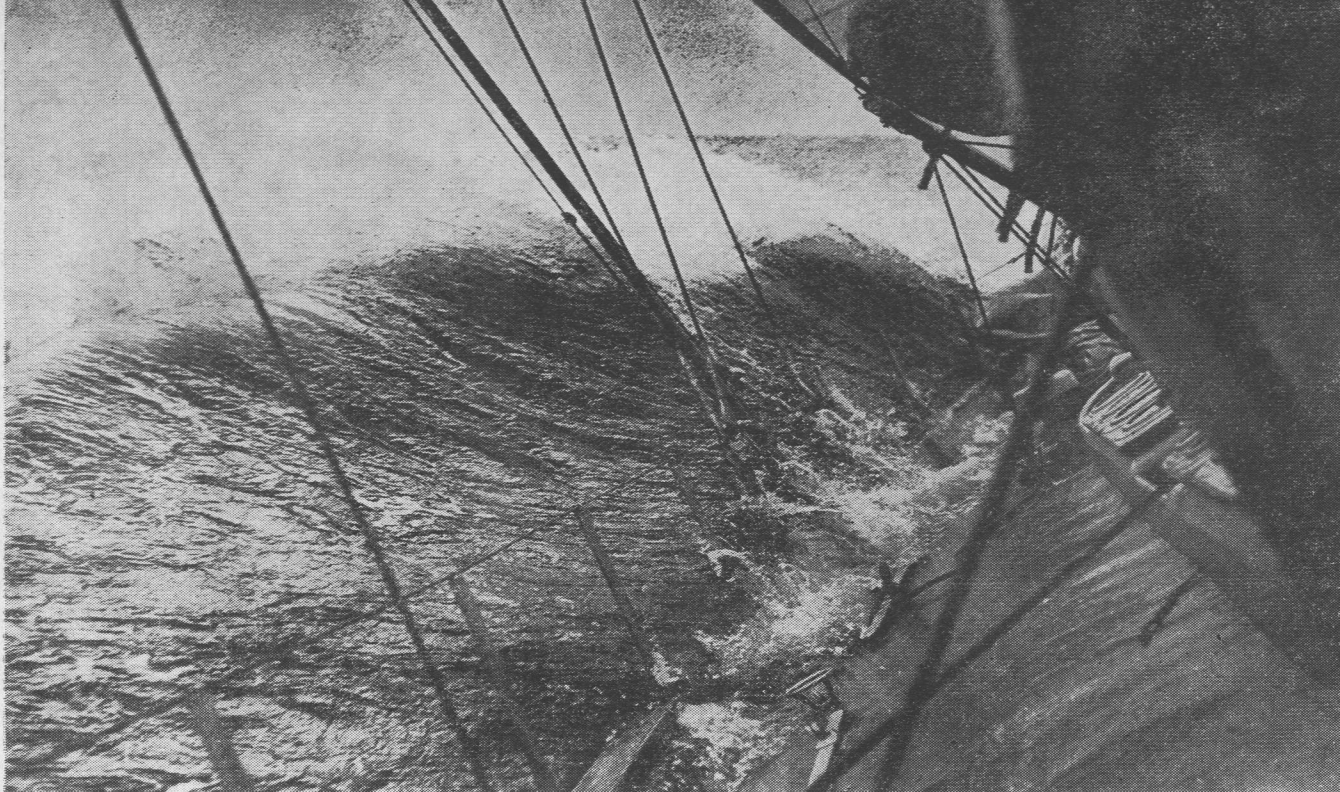
Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Le Président-Directeur
Général
M. DARCHE

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4



POD ŻAGLAMI W CZASIE SZTORMU

Trente mille amateurs de yachting appartiennent à l'Association Polonaise de Navigation à Voile. Mille d'entre eux ont leurs brevets de haute-mer.

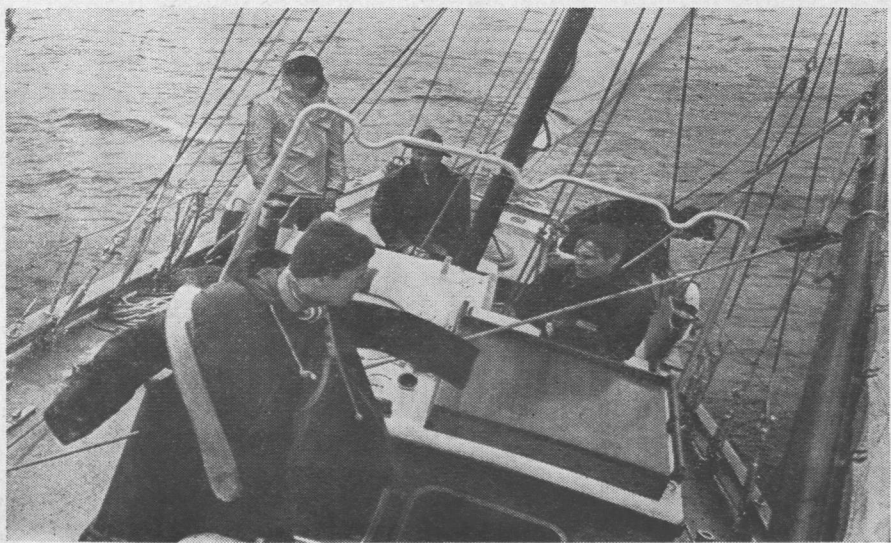
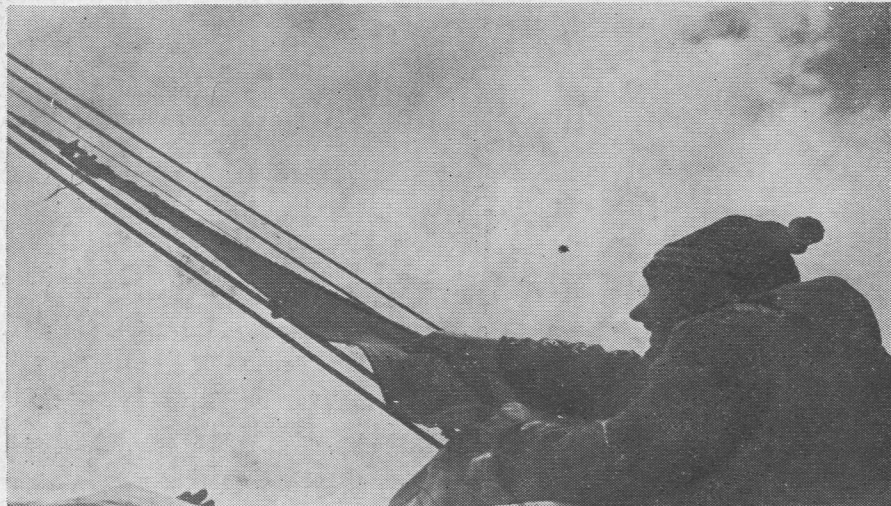
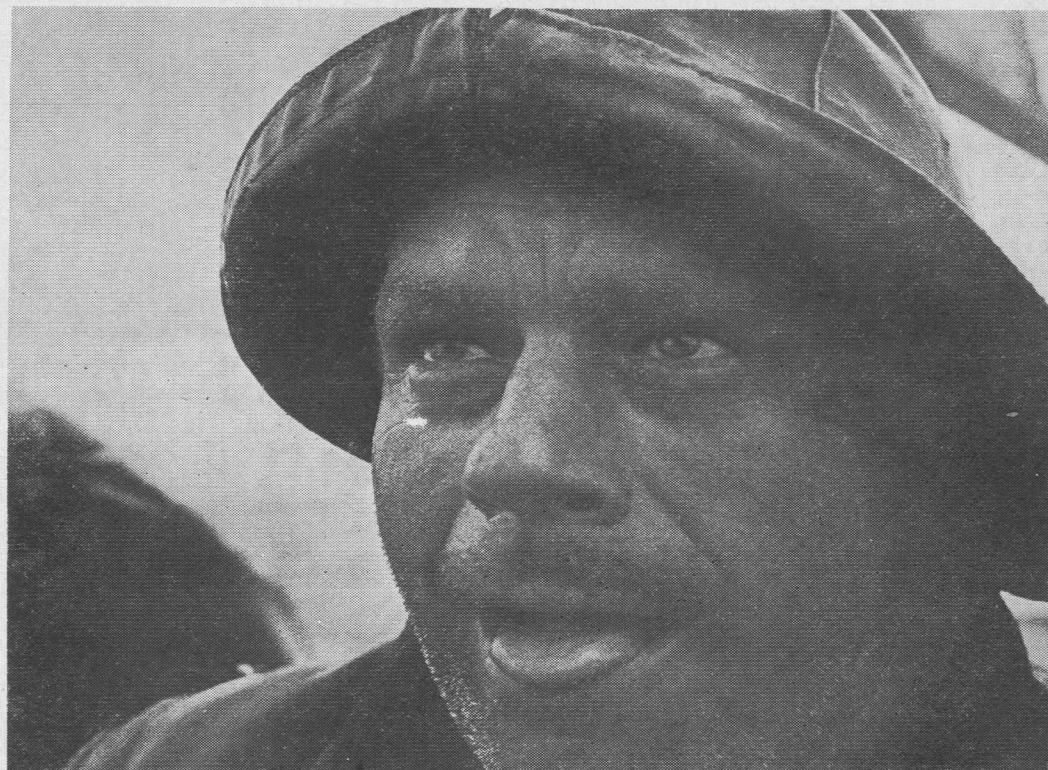
Du printemps à l'automne, ils organisent chaque année quelque cent croisières, principalement en Baltique et en Mer du Nord, relâchant dans les ports scandinaves, allemands, anglais, écossais, parfois français. De temps à autre ils vont plus loin, vers l'Islande ou la Méditerranée.

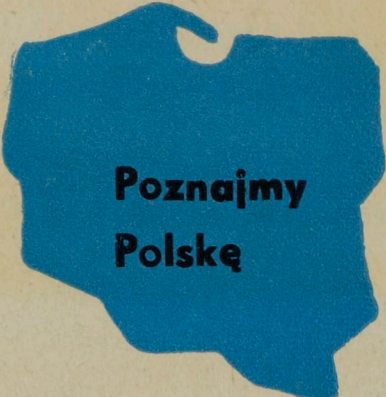
Notre photoreporter était à bord du „Joseph Conrad” lorsqu'une brusque tempête se leva en Baltique. Bientôt la vitesse du vent atteignait 10° Beaufort...

COROCZNIE KILKuset LUDZI W POLSCE, nie bacząc na niebezpieczeństwo i wysiłek, wypływa w rejsy po Bałtyku. Na morskie fale gna ich przemożna pasja żeglarska. Polscy żeglarze świadomie rezygnują z udogodnień technicznych istniejących na licznych jachtach eksportowanych przez Polskę na Zachód. Smak prawdziwie żeglarskiej przygody daje prymityw i związane z nim ryzyko.

Pływanie w takich warunkach wymaga nieprzeciętnych umiejętności, które morski żeglarz zdobywa najpierw na wodach rzek i jezior, potem dopiero zdając egzamin na morzu. Szkoleniem tym zajmuje się Polski Związek Żeglarski, który kontynuuje czterdziestoletnie tradycje żeglarstwa sportowego w Polsce. Obecnie do Związku należy trzydzieści tysięcy osób, a wśród nich jest około tysiąca żeglarzy morskich. Od późnej wiosny do wczesnej jesieni organizują oni około 100 rejsów. Pływają najczęściej do krajów skandynawskich, ale docierają także do Niemiec, Anglii i Francji, czasem nawet do Islandii i na Morze Śródziemne.

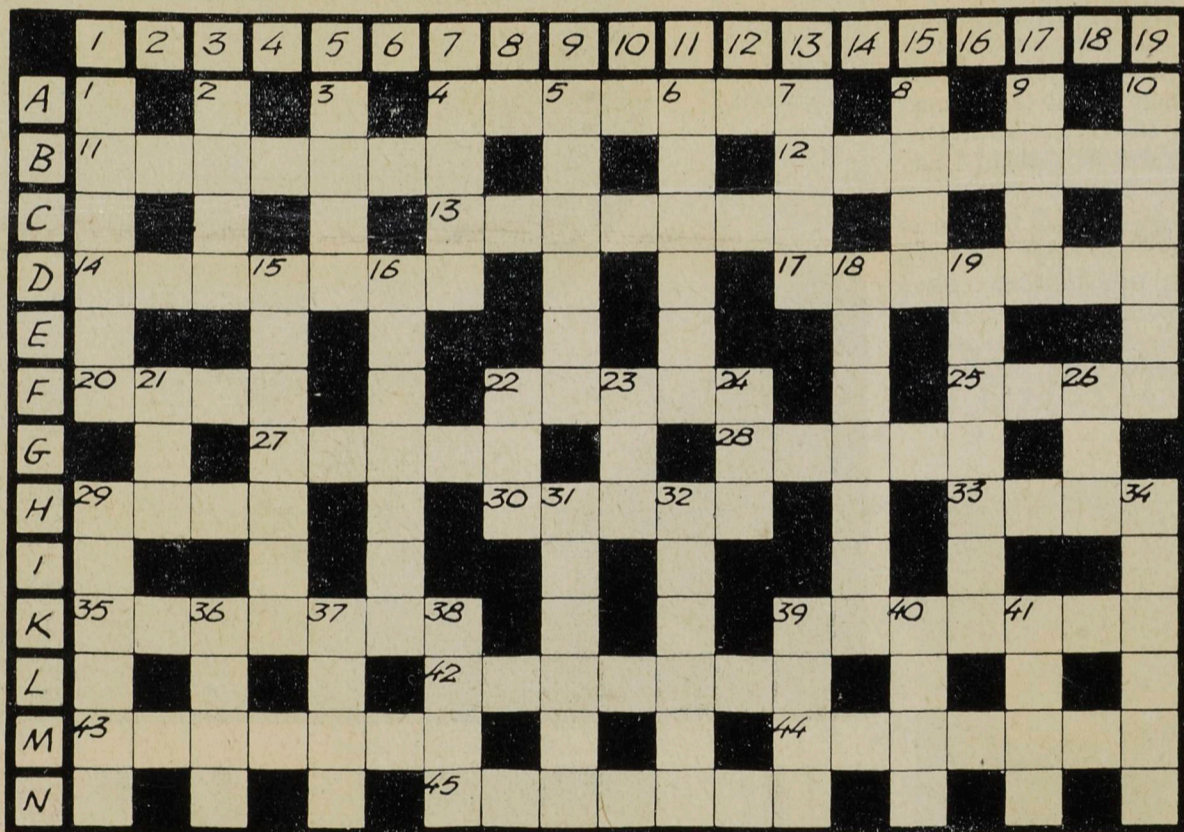
Nasze zdjęcia przedstawiają zmagania z żywiołem morskim załogi polskiego jachtu „Joseph Conrad” podczas nagłego sztormu, który zaskoczył żeglarzy i znajdującego się na pokładzie fotoreportera Janusza Sobolewskiego. Siła sztormu wzrosła w ciągu godziny do 5 stopni w skali Beauforta, w momencie wykonywania zdjęcia (powyżej) przedstawiającego zatapianie przez fale lewej burty jachtu wynosiła aż 10 stopni, co stanowi najwyższą skalę trudności w żeglarstwie.





LIDZBARK WARMIŃSKI — miasto powiatowe w Olsztyńskim. Prawa miejskie uzyskało około 1308 r. a od połowy XIV w. było stałą siedzibą biskupów warmińskich. Tu rezydowali m.in.: Jan Dantyszek, Marcin Kromer i Ignacy Krasicki. W 1749 wydobyto z biblioteki biskupiej i ogłoszono drukiem pierwszą polską kronikę Galla Anonima. Do najcenniejszych zabytków tej „Perły Warmii” należy średniowieczny zamek. Tu w latach 1506—1512 przebywał Mikołaj Kopernik. W odnowionych salach zabytkowych gmachów organizowane są interesujące wystawy sztuki

Rozrywki umysłowe



KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO: 4) twórczość ludowa obejmująca podania i legendy, pieśni i muzykę, dzieła sztuki i zdobnictwo, 11) sławny rycerz polski z Grabowa z przydomkiem Czarny, wzór prawości i niezłomności, 12) opieka nad przyrodą, 13) środek nasenny, 14) szyby okienne, zwykle w kościołach, z barwnymi malowidłami, 17) państwo dokonujące zbrojnej napaści na inne państwo, zaborca, 20) czarny, skrzydlaty zwiastun nieszczęścia, 22) złośliwy figiel, psikus, 25) jest dumą pawia, 27) ochotniczy oddział wojskowy, 28) zdziwaczały, stary niedołęga, 29) iskra, ale nieco krócej, 30) piękno, uroda, 33) to samo co epopeja, 35) krwawa rzeź, masowy okrutny mord, 39) beczułka, antałek, 42) kontrola celna, 43) bunt, ruchawka, zbrojny spisek, 44) coś z przyborów kąpielowych, 45) okowy, pęta, żelazne łańcuchy.

PIONOWO: 1) człowiek zmanierowany, cudak, oryginał, 2) inaczej rewers, 3) „drzwi” do przewodu pokarmowego, 4) wały wzburzonej wody, 5) pas naszyty po bokach spodni, 6) mały nóż chirurgiczny, 7) pole orne, 8) zespół śpiewaczy, 9) dekolty, wycięcie sukni, 10) opiekun, obrońca albo nabój, 15) handlowa propaganda, 16) kuglarz cyrkowy popisujący się zręcznością, 18) tłum ludzi, zbiorowisko, ciżba, 19) naramienniki przy mundurach, 21) hałaśliwy, kiepski śpiew, 22) rodzaj smoły, 23) „... do młodości” A. Mickiewicza, 24) papuga o pięknym, jaskrawym upierzeniu, 26) hazardowa gra w karty, „dwadzieścia jeden”, 29) książka, przedstawienie

lub film bez żadnej wartości artystycznej, 31) rozrost, rozwijanie się, dojrzewanie, 32) bibularz do osuszania pisma atramentowego, 34) pajęcza lub na motyle, 36) nocny drapieżnik, 37) pocisk karabinowy, 38) aromatyczny napój alkoholowy, 39) silnie rozwinięte barki, ramiona, 40) ożywienie w interesie, 41) odbłask pożaru.

Po rozwiązaniu krzyżówki prosimy rozszyfrować przysłowie, które utworzą litery wypisane z krzyżówki w następującej kolejności: A-17, A-1, B-6, B-4, G-5, G-10, M-3, C-15, B-14, N-15, K-11, C-10, M-14, A-3, K-17, M-9, D-11, L-1, M-6, E-2, K-1, F-11, K-6, I-1, E-11, M-15, D-2, A-10, A-8, D-19, B-1, N-13, K-3, L-19, B-11.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesła bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane **NAGRODY KSIĄŻKOWE.**

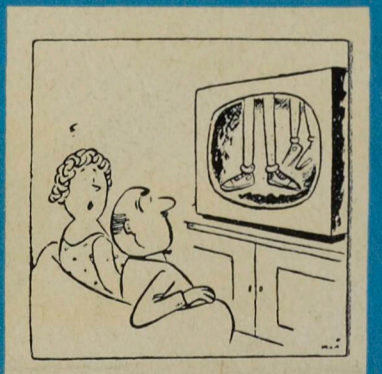
ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 44

POZIOMO: 1) szpic, 4) Picasso, 7) detal, 10) Hel, 11) paż, 12) parów, 13) odłamki, 16) walet, 17) laweta, 21) swaty, 22) zgraja, 25) Żeromski, 26) szarmant, 29) „Faraon”, 32) poćć, 33) dragon, 39) lista, 40) epolety, 42) nonet, 43) Rej, 44) sąd, 45) Tatry, 46) siennik, 47) obawa.
PIONOWO: 1) sopel, 2) porzyw, 3) chwyt, 4) plan, 5) ara, 6) opis, 7) dźwig, 8) talia, 9) lotka, 14) ława, 15) męty, 18) arena, 19) epoka, 20) arsen, 22) zjazd, 23) rumba, 24) Janko, 27) polo, 28) cele, 29) filut, 30) ruszt, 31) opary, 34) rondo, 35) gunia, 36) notka, 37) rejs, 38) zysk, 41) lin.
Tekst przysłówia: **KIEDY WEJDZIESZ MIĘDZY WRONY, MUSISZ KRAKAĆ JAK I ONE.**

Olimpiada w telewizji



— Znow siedziałś za blisko ringu bokserskiego!



— Dlaczego ci koszykarze są aż tacy wysocy?



— „Cóż za piękny widok prosimy... posłuchać”